



Barbara McMahon



Potęga uczuć

PROLOG

Amber Woodworth usiadła z przodu niewielkiego kościoła, starając się nie słyszeć słów, które wypowiadał pastor. Utkwiła wzrok w udekorowanej flagami trumnie. W środku leżało ciało jej męża. Byli małżeństwem zaledwie trzy miesiące. Nadal nie mogła uwierzyć w to, co się wydarzyło. Jimmy zadzwonił do niej, porozmawiali z sobą chwilę, a trzy dni później już nie żył. Ich małżeństwo nawet na dobre się nie zaczęło. Nigdy już nie zrealizują planów, jakie wspólnie snuli.

Po policzkach znów popłynęły jej łzy. Nabrała głęboko powietrza. Musi wytrzymać jeszcze trochę, potem pojedzie do swojego mieszkania i nie będzie już musiała powstrzymywać płaczu.

Matka uścisnęła jej rękę. Amber chciała się do niej uśmiechnąć, ale wyszedł z tego tylko jakiś grymas. Sara i jej nowy mąż, Mart, bardzo ją wspierali. Mogła na nich liczyć w każdej sytuacji, ale nie zmieniało to faktu, że będzie musiała dalej żyć sama na własny rachunek.

Nie, nie całkiem sama.

Do tej pory tylko matka i Mart znali jej sekret. Nawet Jimmy nie dowiedział się o tym, że w listopadzie miał zostać ojcem.

Spojrzała na Sarę. Ona też była w ciąży. Przedziwna sytuacja. Będą rodzić w tym samym czasie. Zostanie matką, a jednocześnie zyska brata lub siostrę. Życie jest pełne niespodzianek.

Gdy pastor skończył mówić i organista zaintonował hymn, rozległ się cichy płacz matki Jimmy'ego. Amber wiedziała, że Virginia Woodworth do końca swoich dni będzie rozpaczać po śmierci syna. Była mu całkowicie oddana, tak naprawdę był całym jej życiem.

Nieustannie wtrącała się w małżeństwo Jimmy'ego, prawie codziennie wpadała do małego mieszkanka syna i synowej. Amber czasami podejrzewała, że Jimmy został zawodowym żołnierzem po to tylko, by uwolnić się spod kurateli matki.

Nie powinna tak myśleć. Był bardzo zaangażowany w swoją pracę. Ona jej nie lubiła, gdyż pochłaniała zbyt wiele czasu. Żałowała każdej minuty, którą spędzał w bazie zamiast z nią. Gdyby wiedzieli, że pozostało im tak niewiele czasu, czy wykorzystaliby go inaczej?

Drogę na cmentarz odbyła jak we śnie. Kiedy rozległy się wystrzały armatnie, nie zdołała powstrzymać łez. Nigdy już nie zobaczy Jimmy'ego. Nigdy się z nim nie roześmieje ani nie będzie planować wspólnych przyszłości. Kochała go, odkąd skończyła piętnaście lat. Teraz miała niespełna dwadzieścia. Była pewna, że resztę życia spędzą razem.

Podszedł do niej żołnierz i z poważną miną podał złożoną na pół flagę.

- Dla dobra naszej ojczyzny - powiedział cicho.

Przycisnęła sztandar do piersi. W przyszłym miesiącu skończy dwadzieścia lat i już jest wdową. Jak będzie żyć bez człowieka, który miał otoczyć ją opieką i zapewnić bezpieczeństwo aż do późnej starości?

- Och, to ja powinnam dostać tę flagę - dobiegł ją głośny szept Virginii. - Był moim synem znacznie dłużej niż jej mężem.

Mąż starał się ją uciszyć, ale bez powodzenia. Skonsternowana Amber spojrzała na swoją matkę.

- Mam jej ją dać?

Sara łagodnie spojrzała na córkę.

- Zachowaj ją dla waszego dziecka.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Lipiec w San Francisco to naprawdę cudowna pora. Amber usiadła na ławce w parku i popatrzyła na lśniący w oddali ocean. Z zachodu wiał lekki wiatr, czyniąc upał zupełnie znośnym. Czuła się, jakby budziła się z hibernacji. W pewnym sensie była to prawda. Śmierć Jimmy'ego była tak niespodziewana, że Amber przez długi czas nie potrafiła otrząsnąć się z szoku i patrzyła na świat jakby przez mgłę. Ostatnio jednak zaczęła dostrzegać wokół siebie różne rzeczy, których wcześniej nie zauważała.

Na przykład tego człowieka, który uprawiał jogging. W parku były różne urządzenia do ćwiczeń i wielu ludzi z nich korzystało. Naprzeciw niej stała żelazna drabinka i łańcuchy do wspinania.

Tego mężczyznę widziała nie pierwszy raz. Przychodził tu regularnie co drugi dzień, zawsze o tej samej porze. Zaczęła się zastanawiać, czy robiła sobie przerwę właśnie ze względu na niego, czy też jej wizyty w parku zbiegały się z *jego obecnością zupełnie przypadkowo*.

Patrzyła, jak mężczyzna zatrzymuje się przy drabinkach i zaczyna podciągać się na rękach. Był bardzo umięśniony, zdawać się mogło, że wykonuje te ćwiczenia bez najmniejszego wysiłku.

Jego opalona skóra była lekko pokryta potem, choć nie sprawiał wrażenia zmęczonego. Podciągnął się dwadzieścia pięć razy, po czym spojrzał na nią. Podniósł rękę w geście pozdrowienia i pobiegł w swoją stronę.

Amber wypuściła powietrze, które mimowolnie powstrzymywała.

Z taką figurą mógłby być modelem. Opowiedziała o nim swojej przyjaciółce Bets, która koniecznie chciała przyjść z nią do parku, ale Amber nie miała zamiaru z nikim się dzielić nieznanym.

Fakt, że tak jej się podobał, wzbudzał w niej poczucie winy. Przecież niedawno straciła męża. Traktowała swoje zainteresowanie w kategoriach czysto estetycznych, ale i tak miała z tego powodu wyrzuty sumienia.

No, może było w tym ciut więcej niż czysto estetyczne doznania, ale tylko po to, aby udowodnić sobie samej, że, jak mówi mama, życie toczy się dalej.

Dziesięć minut później, - kiedy nieznajomy zniknął gdzieś w dali, wstała, żeby pójść do domu. Egzaminy miała już za sobą, została studentką trzeciego roku. Zamierzała zrobić porządek w papierach i wyrzucić te, które już nie będą jej potrzebne. Potem musi uporządkować mieszkanie i zastanowić się, jak zorganizować dalsze życie. Mieszkanie, które zajmowała, będzie za małe, kiedy na świecie pojawi się dziecko.

Choć matka bardzo ją do tego namawiała, nie chciała się wprowadzić do niej i jej męża. Sara i Matt pobrali się zaledwie kilka miesięcy temu i nie chciała im przeszkadzać. Poza tym w ich towarzystwie czułaby się niezręcznie. Byli w sobie tak zakochani, że nie mogła bez uczucia zazdrości patrzeć, jak Matt adoruje jej matkę i okazuje swoją miłość. Jimmy był inny, nie ujawniał wobec Amber swych uczuć, w każdym razie nie w taki sposób, czego zresztą bardzo jej brakowało.

Wyszła z parku i skręciła w stronę domu. Chodziła na spacerówkę od czasu, gdy zrobiła się piękna pogoda. Nie pamiętała, od kiedy zaczęła zwracać uwagę na biegającego mężczyznę. Kilka tygodni temu? Teraz z niecierpliwością wyczekiwała każdego nowego dnia, aby go zobaczyć i fantazjować o nim. Czy podobnie jak ona jest studentem? Wydawał jej się na to nieco za stary. A może pracował nocami i ćwiczył przed pójściem do pracy?

Od śmierci męża minęło pięć miesięcy. Czyż żałoba nie powinna trwać rok? Naprawdę nie powinna oglądać się za innymi mężczyznami.

Kiedy weszła do mieszkania, zadzwonił telefon.

-Amber? - usłyszała w słuchawce głos Virginii Woodworth, jej teściowej.

- Tak, to ja. - Opadła na sofę i zamknęła oczy. Znow ogarnęło ją poczucie winy. Nadal nie powiedziała Virginii, że przed Gwiazdką zostanie babcią. Jej ciąża zaczynała już być widoczna, ale nie wiedzieć czemu, nie potrafiła się zdobyć na to, aby powiedzieć o tym przyszłym dziadkom.

- Gdzie byłaś? Dzwonię już trzeci raz. Chcieliśmy z Jamesem zaprosić cię na kolację. James chciałby porozmawiać z tobą o uporządkowaniu pokoju Jimmy'ego. Ja uważam, że jest na to zbyt wcześnie. Co o tym sądzisz?

- Kiedy nadejdzie odpowiednia pora, na pewno będziesz o tym wiedziała - odparła po raz setny. Virginia zadawała jej to pytanie mniej więcej raz w tygodniu. Ona nie miała tego problemu. Podczas krótkiego małżeństwa prawie wcale nie mieszkali z Jimmym razem, więc w jej mieszkaniu prawie nie było jego rzeczy.

Co to było za małżeństwo?

- Ten pokój do niczego nie jest nam potrzebny. Myślę, że powinniśmy wszystko zostawić bez zmian.

- On nigdy nie wróci - powiedziała miękko Amber.

- Wiem o tym! - Głos Virginii załamał się. - Ale wciąż nie mogę uwierzyć, że moje dziecko nie żyje.

Ona również z trudnością godziła się z faktem, że nigdy już nie zobaczy swojego męża. Przez ostatnie dwa lata widziała go raptem przez kilka tygodni, jeśli zsumować wszystkie krótkie spotkania.

Jimmy się zmienił, podobnie jak ona.

Po raz pierwszy przyszło jej do głowy, że ich decyzja o małżeństwie była zbyt pochopna. Matka mówiła to przed ślubem, ale wówczas nie chciała jej słuchać. Prosiła, żeby poczekał ze ślubem do czasu, aż Jimmy skończy służbę. Jak wyglądałoby teraz jej życie, gdyby wówczas posłuchała matki?

- Nie mogę dziś przyjechać, mam inne plany. Ale myślę, że powinniście jeszcze poczekać z tym pokojem. - Nie chciała stać pomiędzy Virginią a jej mężem i słuchać ich kłótni. Zazwyczaj brała stronę teścia, który w pragmatyczny sposób patrzył na świat, co oczywiście Virginia miała jej za złe.

- Jakie plany?

Amber westchnęła. Teściowa robiła się coraz bardziej zaborcza. Chciała spędzać z synową jak najwięcej czasu i rozmawiać o Jimmym, a teraz, kiedy rok akademicki się skończył i Amber miała mnóstwo wolnego czasu, stała się wprost nie do zniesienia.

Dla niej życie skończyło się w dniu, w którym zginął jej syn. Oczekiwała, że Amber będzie zachowywać się podobnie.

Ona zaś starała się żyć dalej.

Czy gdyby teściowa dowiedziała się o dziecku, stałaby się mniej natarczywa?

- Virginio, mogłabym przyjść na kolację w sobotę. Odpowiada wam?

Wtedy im powie. W piątek idzie do lekarza, więc będzie miała najświeższe wyniki. Może wiadomość o tym, że zostanie babcią, pomoże Virginii oderwać się od przeszłości i ruszyć wreszcie do przodu.

- Naturalnie. Będziemy czekali na ciebie o szóstej. Amber odłożyła słuchawkę i spojrzała na stojącą na stole fotografię męża.

- Twoja matka, Jimmy, doprowadza mnie do szału -mruknęła.

Odpowiedziała jej cisza.

W ostatnim czasie wciąż dręczyło ją poczucie winy. Powinna rozpaczać jak Virginia, ale nie była w stanie. Tęskniła za Jimmym, ale nie odczuwała boleśnie braku jego obecności. W ciągu ostatnich lat nie byli tak nierozłączni jak w szkole średniej. On był w armii, a ona miała swoje życie. Ich ścieżki rzadko się krzyżowały.

Położyła rękę na brzuchu. To przykre, że jej dziecko nigdy nie pozna swego taty. Podobnie było z nią, bo została sama z mamą, gdy miała trzy miesiące. Bardzo jej brakowało ojca, szczególnie gdy dorastała, jednak nic nie mogła z tym zrobić. Jej dziecko przynajmniej będzie miało Marta i Jamesa. Ona nie miała nawet dziadków.

Jej dziecko będzie się miało na kim wzorować, bo Mart był wspaniałym mężczyzną. To dobrze, bo nie miała zamiaru ponownie wychodzić za mąż, przynajmniej na razie. Jeśli kiedyś się na to zdecyduje, to jej mężem zostanie ktoś, kto wykonuje bezpieczny zawód, na pewno nie będzie żołnierzem czy kierowcą rajdowym!

Adam Carruthers zakończył swoją codzienną trasę. Ostatni przystanek miał na metalowej drabince, obok której zazwyczaj siedziała ta ładna blondynka. Pierwszy raz zauważył ją kilka tygodni temu. Przychodziła do parku każdego popołudnia o tej samej porze, postanowił zatem dostosować do tego harmonogram swoich ćwiczeń.

Pamiętał, jak się uśmiechnęła, kiedy pierwszy raz jej pomachał. Chciał z nią porozmawiać, ale trochę się krępował zawierając znajomość, mając na sobie szorty i przepoconą koszulkę.

Musiała mieszkać w pobliżu, skoro tak często tu bywała. Jego mieszkanie znajdowało się w starym budynku kilka przecznic dalej, blisko jednostki straży pożarnej, gdzie pracował, a jednocześnie niedaleko

uniwersytetu. W jego domu mieszkało kilku studentów. Nie znał ich zbyt dobrze, gdyż przeprowadził się tu zaledwie miesiąc temu.

Minał pustą ławkę z postanowieniem, że w piątek przyjdzie do parku, żeby porozmawiać z intrygującą nieznajomą.

W piątek Amber pojechała autobusem do Sary. Otworzył jej Matt.

- Jak się masz? - Uścisnął ją serdecznie.

- Dobrze. A mama jak się czuje?

- Doskonale. Ma mnóstwo energii, mogłaby przenosić góry.

Amber uśmiechnęła się. Matt bardzo bał się o żonę i dziecko. Miał towarzyszyć im obu podczas wizyty u lekarza. Chodziły do tego samego i tak ustalały wizyty, by odbywały się tego samego dnia.

- Witaj, skarbie. - Sara ucałowała ją w policzek. - Mam nadzieję, że zbyt nie grzebałam. - Spojrzała na męża z czułością.

Amber odwróciła wzrok. Zazdrościła matce, choć jednocześnie cieszyła się, że wreszcie jest szczęśliwa. Zaszła na to po wielu latach samotności. Ona też pragnęła takiego szczęścia. Być z kimś, kto jest jej bliski i oddany. Kilka tygodni spędzonych z Jimmym nie mogły wystarczyć na resztę życia.

- Chcieliśmy po wizycie u lekarza iść na lunch. Masz ochotę pójść z nami?

- Dziękuję, ale chyba wrócę do siebie. - Gdyby przystała na ich propozycję, nie zdążyłaby do parku, a to by oznaczało, że zobaczyłaby przystojnego nieznajomego dopiero w niedzielę.

- W takim razie odwieziemy cię do domu - oznajmił Matt. - Nie będziesz musiała jechać autobusem.

- Dobrze.

Sama się z siebie podśmiewała, że te spotkania mają dla niej takie znaczenie, ale tak dawno już niczego nie pragnęła, więc uznała, że to dobry znak.

Będzie musiała porozmawiać z Bets. Nie była pewna, czy chce, aby matka wiedziała, że chodzi do parku przyglądać się nieznanemu mężczyźnie.

- Jutro zamierzam powiedzieć o dziecku Virginii i Jamesowi - powiedziała, kiedy znaleźli się w samochodzie. Był to minivan, którego Matt kupił Sarze, bo jego sportowy samochód był za mały dla rodziny z małym dzieckiem.

- Będą zaskoczeni. Virginia będzie miała ci za złe, że nie powiedziałaś im wcześniej, ale James oszaleje z radości - stwierdziła matka.

- Mam nadzieję, że Virginia przestanie tak obsesyjnie myśleć o Jimmym. Trudno z nią rozmawiać. Wciąż ogląda stare fotografie i wspomina każdy szczegół z życia syna. Wiem, jak dobrze szło mu w szkole, jakie sporty uprawiał i z kim się przyjaźnił. Byłam z nim wtedy. Ona jednak chyba o tym zapomniała.

- Pamiętaj, Amber, jak jej trudno. Ucieczka we wspomnienia to jakiś sposób na ból, ale czas na pewno zaleczy rany. No i to, że zostanie babcią - powiedziała miękko Sara.

- Chcesz pojechać z nami jutro na zakupy? - zapytał Matt. - Będziemy kupować wszystko, co zdaniem twojej mamy jest potrzebne dla niemowlaka.

Amber uśmiechnęła się.

- Kupię wszystko w sklepach z używanymi rzeczami, ale jeszcze nie teraz. Najpierw muszę się przeprowadzić do większego mieszkania. Całe

szczęście, że renta po Jimmym na wszystko wystarczy. Kobiecie w ciąży trudno znaleźć pracę.

- Nie będziesz kupowała w sklepie z używanymi rzeczami - oznajmił Matt. - Dziadkowie na pewno chętnie ci pomogą. My chcemy kupić meble dla dziecka.

- Nie mogę się na to zgodzić.

- Ależ możesz, kochanie. Nie widzę powodu, dla którego miałabyś nam odmówić. Po prostu wybierz to, co uznasz za potrzebne.

Amber wzruszyła się ich hojnością.

- Najpierw muszę się przeprowadzić.

- Możesz zamieszkać w moim starym mieszkaniu - zaproponowała Sara.

- Mamo, wciąż trzymasz to mieszkanie? Sara przez chwilę milczała.

- Nie płacę za nie wiele. Myślałam, że po śmierci Jimmy'ego zechcesz tam zamieszkać. Ładna okolica, dwa pokoje, autobus blisko. Nie chcę cię naciskać, ale przemyśl tę propozycję.

- Tak zrobię. - Z trudem opanowała wzruszenie. Jej matka zawsze bardzo o nią dbała. Czy sama będzie potrafiła tak zajmować się własnym dzieckiem? Sara wychowywała ją samotnie, zdana tylko na siebie, podczas gdy ją otaczali oddani jej ludzie, Sara, Matt, teściowie.

Da sobie radę. Będzie kochała dziecko i wychowa je najlepiej, jak potrafi. Opowie mu o jego ojcu. Jimmy na pewno kochałby je nad życie.

Amber poszła do parku wcześniej niż zwykle. Doktor zapewnił ją, że ciąża przebiega prawidłowo. Zrobił jej całe mnóstwo badań i zaprosił na USG w przyszłym tygodniu. Nie pytała o płęć, nie była bowiem pewna, czy chce ją znać przed urodzeniem.

Brzuszek powoli zaczął być widoczny, ale nadal mogła nosić większość swoich rzeczy. Niedługo jednak będzie musiała pójść do sklepu z ubraniami ciążowymi.

Wystawiła twarz do słońca. Czowała się spokojna i szczęśliwa. Za kilka miesięcy zostanie mamą i będzie miała nowego brata lub siostrę. Jeśli jej dziecko urodzi się wcześniej, będzie starsze od własnego wujka czy cioci. Jakie to dziwne.

Czekała. Czas biegł wolno. Na ścieżce nikogo nie dostrzegła. Jej biegacz nie przyszedł.

Jakaś młoda matka pchała przed sobą wózek z dzieckiem, ptaki śpiewały, upał dawał się coraz bardziej we znaki. Mimo to czekała. Spojrzała na zegarek. Minęła właściwa pora. Czyżby dziś miała nie zobaczyć nieznajomego?

Rozczarowanie, które przeżywała, bardzo ją zdziwiło. Nawet nie wiedziała, jak ten mężczyzna ma na imię. Nic o nim nie wiedziała. Mimo to nadal czekała.

Wreszcie poddała się. Czy biegacz przyjdzie jutro? Amber wiedziała, że przed kolacją u teściów zjawi się w parku, tak na wszelki wypadek.

ROZDZIAŁ DRUGI

Zanim dotarła do Woodworthów, była mokra od potu. Na szczęście nie miała porannych mdłości i nie przytyła, zbyt wiele, ale łatwo się męczyła.

Teraz jednak najbardziej denerwowała się tym, co ją czekało na kolacji u teściów.

Virginia objęła ją na powitanie i przycisnęła do piersi, jakby w ten sposób przytulała syna.

James przywitał się krótko i zaprosił do salonu.

- Nareszcie wolna jak ptak? - zapytał.

- Nie całkiem. Mam wiele do zrobienia.

-Zajęcia zaczynają się dopiero we wrześniu. Co będziesz robiła do tej pory? - spytała Virginia.

- Właśnie o tym chcę z wami porozmawiać.

Choć wiedziała, że będą zachwyceni tym, co usłyszą, odczuwała niepokój.

Virginia usiadła na brzegu sofy ze zmartwioną miną.

- Co się stało?

- Jestem w ciąży. W listopadzie będę miała dziecko. Zostaniecie dziadkami - oznajmiła pospiesznie.

Popatrzyli na nią z osłupieniem.

- W ciąży? - powtórzył James.

- Z Jimmym? - upewniła się Virginia. - Dlaczego nie powiedziałaś nam wcześniej? Od jak dawna wiesz? Jak się czujesz? Och, James, będziemy dziadkami! Nigdy się tego nie spodziewałam.

James uścisnął żonę i uśmiechnął się do Amber.

- To wspaniała wiadomość, skarbie.

- Dlaczego nie powiedziałaś nam wcześniej? Czy Jimmy wiedział, że zostanie ojcem?

- Kiedy ostatni raz z nim rozmawiałam, jeszcze nic nie wiedziałam. Nie miałam szansy mu powiedzieć.

- Ale nam mogłaś powiedzieć wcześniej - z urazą stwierdziła Virginia.

- Dlaczego tak długo utrzymywałaś to w tajemnicy?

- Kochanie, najważniejsze, że już wiemy - mitygował ją James.

- Kiedy masz termin? Mamy tyle rzeczy do zrobienia. Mogłabyś zamieszkać z nami, kochanie. Mamy bardzo przestronny dom. Możesz zamieszkać w pokoju gościnnym, a dziecko w pokoju Jimmy'ego.

- Dziękuję, Virginio. Doceniam twoją propozycję, ale mam inne plany. Moi rodzice zaprosili mnie, żebym zamieszkała z nimi...

- To śmieszne. Twoja matka sama oczekuje dziecka i będzie miała wystarczająco dużo pracy. Nalegam, abyś zamieszkała u nas.

- Zamierzam przenieść się do dawnego mieszkania mojej mamy. Są tam dwa pokoje, będę miała blisko i do mamy, i do was.

- Nawet nie chcę o tym słyszeć! Powinnaś zamieszkać z nami. To chłopiec czy dziewczynka? Będziemy musieli kupić nowe meble. - Virginia zaczęła na głos układać listę zakupów.

Amber patrzyła na nią zdumiona. Spodziewała się, że teściowa ożywi się na wieść, że zostanie babcią, ale to, co zobaczyła, przeszło jej oczekiwania. Nie miała zamiaru skorzystać z jej zaproszenia. To ona będzie matką i to ona będzie decydować, gdzie mieszkać i jakie meble kupić dziecku.

James doskonale zrozumiał jej milczenie.

- Virginio, porozmawiamy o tym później. Teraz pora na obiad.

Wszyscy jesteśmy głodni.

- Jak możesz myśleć o jedzeniu? Zostaniemy dziadkami!

- Ale nie dziś. Zaprosiliśmy Amber na obiad, więc ją nakarmmy.

Przez cały obiad Virginii nie zamykała się buzia. Gdyby Amber jej na to pozwoliła, zaplanowałyby życie wnuka do czasu ukończenia studiów. Niech sobie marzy, to lepsze, niż nieustanne rozpaczanie po śmierci syna. Amber już niedługo jej wyjaśni, że to nie ona będzie decydować o wnuku, ale jeszcze nie dzisiaj.

Zastanawiała się, jak Jimmy przyjąłby wiadomość o dziecku. Nigdy o tym nie rozmawiali. On był skoncentrowany na swojej pracy, ona zaś chciała najpierw skończyć studia i znaleźć pracę jako nauczycielka, a dopiero potem pomyśleć o dziecku. Czy byłby szczęśliwy, że zostanie ojcem w tak młodym wieku?

Nigdy się tego nie dowie. Cóż, będzie samotną matką. Czy uda się jej kontynuować studia? Sara i Virginia na pewno pomogą jej, więc jest to możliwe. Gdy synek lub córeczka pójdą do przedszkola, chciałyby zacząć pracować jako nauczycielka.

Nagle usłyszała, że Virginia przestała mówić.

- Słyszałaś choć słowo z tego, co powiedziałam?

- Wybacz, ale się zamyśliłam. Właśnie planowałam moją przyszłość. Mam nadzieję, że uda mi się skończyć studia i podjąć pracę, kiedy moje dziecko pójdzie do przedszkola. Jako nauczycielka będę miała długie wakacje i wolne popołudnia. To wprost wymarzona sytuacja dla samotnej matki.

- Nonsens. Nie będziesz musiała pracować. Zajmiemy się tobą i dzieckiem Jimmy'ego.

- Nigdy się na to nie zgodzę. Chcę... muszę pracować. - Jej matka świetnie pogodziła pracę z opieką nad córką, zapewniła Amber cudowne dzieciństwo.

- Może powinnaś zastanowić się nad tym, czy nie powierzyć nam opieki nad dzieckiem - powiedziała wolno Virginia. - Jesteś młoda i masz przed sobą całe życie. Wychowamy je, zapewnimy mu wszystko, czego będzie potrzebować... i opowiemy mu o jego ojcu. A ty poświęcisz się karierze zawodowej.

- Sama wychowam moje dziecko! - W głosie Amber zabrzmiała ostra nuta. Zaraz jednak dodała łagodnie: - Ale mam nadzieję, że dziadkowie będą ważnymi osobami w jego życiu.

Virginia nie nalegała dalej, ale widać było, że nie zrezygnowała z tego pomysłu.

Gdy skończyli jeść, Amber została jeszcze chwilę, po czym pożegnała się. Nie chciała być w stosunku do teściów niegrzeczna, ale presja Virginii stawała się nie do zniesienia. Zamierzała stać się najważniejszą osobą w życiu wnuka... Amber jednak wiedziała, że nigdy do tego nie dopuści. Będzie jedną z dwóch babć, i to mniej ważną. Virginia była osobą w jakimś sensie toksyczną, nie mogła więc pozwolić jej na zbyt wiele.

Kiedy wróciła, zadzwoniła do Bets.

- Jak poszło?

- Virginia zupełnie oszalała, to prawdziwa obsesja. Zaproponowała mi, że weźmie moje dziecko na wychowanie. To staje się coraz trudniejsze do zniesienia.

- Rozumiem cię, miałaś prawo się zdenerwować. Ale przecież wiesz, dlaczego tak się dzieje. Ona tęskni za Jim-mym, a to, że zostanie babcią.

- Wiem, wiem... Nie obwiniam jej o nic, tylko coraz trudniej wytrzymuję jej towarzystwo.

- Och, wszystko się ułoży, Virginia wreszcie zrozumie to i owo. Ale dość o tym. Widziałaś się ze swoim przyjacielem?

- Jakim przyjacielem? - Amber obłudnie udała wielkie zdziwienie.

- Dobrze wiesz, o kim mówię.

- Nawet go nie znam.

- To go poznaj. Weź następnym razem butelkę z wodą i zaproponuj mu, by się napił. Takie bieganie musi być bardzo wyczerpującym zajęciem w tym upale.

Amber roześmiała się. Nigdy w życiu nie byłaby w stanie zrobić czegoś podobnego.

- Bets, wcale nie chcę go poznać. Po prostu lubię na niego patrzeć, to wszystko.

- Skarbie, pamiętaj o tym, że to twój mąż umarł, a nie ty. Musisz sobie znaleźć mężczyznę i żyć dalej. Zwłaszcza teraz, gdy będziesz miała dziecko.

- Ale on zginął tak niedawno.

- To prawda, ale zginął. Poza tym nawet gdy żył, rzadko się widywaliście. Znam cię już dwa lata, a nawet nie miałam okazji go poznać.

To była prawda. Pobrali się w pośpiechu podczas krótkiego pobytu Jimmy'ego w San Francisco. Bets oczywiście była zaproszona na ślub, ale nie mogła przyjść. Potem, kiedy Jimmy przyjeżdżał na krótkie przepustki, Amber chciała go mieć tylko dla siebie, a nie spotykać się z przyjaciółmi.

- Nie szukam nowego męża.

- Wiem, potrzebujesz czasu, ale proszę cię, nie zamykaj się na ludzi, a na interesujących mężczyzn w szczególności. Jesteś zbyt młoda, by spędzić resztę życia sama. Chcesz iść jutro na koncert?

Poszłaby z wielką ochotą, ale w niedzielę nieznajomy biegał w parku.

- Może za tydzień.

Rozmawiały jeszcze chwilę, a potem Amber pożegnała się. Nie mogła uwierzyć, że nie poszła z przyjaciółką na koncert po to tylko, by popatrzeć przez chwilę na mężczyznę, którego nawet nie знаła.

Następnego dnia Amber poszła do parku wcześniej niż zazwyczaj. Musiała odreagować dwa telefony teściowej, która nalegała na spotkanie, by porozmawiać o przyszłości dziecka, mimo że do porodu było jeszcze kilka miesięcy. **To** naprawdę stawało się nie do wytrzymania. Jednak przechadzka podziiałała na nią kojąco.

Niestety biegacz się nie pojawił. Czyżby zatrzymał się gdzieś na ćwiczenia? Może pracował na nocie i zmieniono mu godziny pracy? A może był studentem i pojechał do domu na wakacje?

Jakakolwiek była przyczyna, Amber czuła się rozczarowana.

Wiedziała, że jej uczucie jest bezpodstawne. Jak ktoś mógłby zainteresować się ciężarną kobietą, która, jeśli wierzyć jej matce, wkrótce będzie wyglądać jak mors?

Nie marzyła o tym, żeby ktoś się nią zainteresował, ale po prostu czuła się samotna. Była sama od ponad roku. Krótkie maile od Jimmy'ego, gdy jeszcze żył, niewiele pomagały. Teraz nie miała nawet ich.

Kolejne trzy wizyty w parku również zakończyły się fiaskiem. Najwyraźniej tajemniczy nieznajomy zarzucił zwyczaj porannego biegania. Musiała znaleźć sobie jakieś inne zajęcie.

W niedzielę po południu w parku był tłok. Dookoła bawiły się dzieci, sporo ludzi biegało i spacerowało.

Patrzyła na wiewiórki skaczące po drzewach. Było gorąco, ale postanowiła trochę się przejść.

- Cześć.

Podniosła wzrok i zamrugowała zdumiona. Obok niej stał jej nieznajomy, ubrany w normalne ubranie, a ramię miał na temblaku.

- Cześć. Stęskniłam się za tobą. Miałeś wypadek? - spytała, patrząc na jego ramię i zasinienia na szyi i policzku.

Usiadł obok niej.

- Niewielki. Przez jakiś czas nie będę mógł biegać. Amber nie wiedziała, co powiedzieć. Była zakłopotana z powodu słów, które nieopatrznie jej się wyrwały, ale nie tylko. Nieznajomy siedział zbyt blisko niej, sprawiając, że poczuła się bardzo niepewnie.

- Przykro mi. Co się stało z twoją ręką?

- Złamałem, kiedy spadłem z przepalonej podłogi. Za kilka tygodni się zagoi. Na razie więc nici z podciągania się na drążku. - Skinął w kierunku metalowych drabinek.

- Ani biegania, jak już mówiłeś - dodała z uśmiechem, myśląc zarazem, że przyszedł tu, aby z nią porozmawiać.

- Nazywam się Adam Carruthers. - Wyciągnął rękę na powitanie.

- Amber Woodworth. - Ujęła jego dłoń. - Twój dom się spalił?

Ręka Adama była ciepła, a uścisk silny i pewny. Patrzył jej prosto w oczy, hipnotyzując ją tym spojrzeniem.

- Nie, jestem strażakiem. Stary budynek spłonął doszczętnie. Nie udało się go uratować.

- Och, to niebezpieczna praca. Cieszę się, że nic poważnego ci się nie stało. - Strażak. To tłumaczyło jego wolne przedpołudnia. Czy pracował co drugi dzień?

- Często przychodzisz do parku?

- Prawie codziennie. Będzie mi tego brakowało. Wkrótce się wyprowadzam. Tam, gdzie zamieszkać, nie ma parku. - Uświadomiła sobie, że ich znajomość, która ledwie się zaczęła, właśnie dobiega kresu. Będzie tęsknić za Adamem. Ale cóż, pora się pożegnać. Przedłużanie czegoś, co i tak się kończy, nie ma sensu. - Cieszę się, że wyszedłeś z tego cało. - Wstała.

Adam również się podniósł.

- Kiedy się wyprowadzasz?

- Pod koniec miesiąca. Muszę już iść. Do widzenia. - Pożegnała się i ruszyła w stronę domu.

- Odprowadzę cię - zaproponował, doganiając ją.

- Mieszkam niedaleko. Nie potrzebuję eskorty. Żegnaj.

- Żegnaj, Amber.

Gdy doszła do skrzyżowania, zorientowała się, że Adam idzie tuż za nią. Kiedy zapaliło się zielone światło, ruszyła przez ulicę, ale słyszała za sobą jego kroki.

Zatrzymała się i spojrzała na Adama.

- Śledzisz mnie?

- To zależy, jak na to spojrzeć. Dostrzegła rozbawienie w jego oczach.

- Jak mam to rozumieć?

- Idziesz w tym samym kierunku co ja, więc można powiedzieć, że cię śledzę. Jeśli jednak gdzieś skrećisz, pójdę dalej swoją drogą i wtedy już nie będzie można powiedzieć, że cię śledzę.

- W takim razie idź pierwszy. - Wzbudzał zaufanie, nie wyglądał na osobę niebezpieczną, ale z tym nigdy nie wiadomo. Choć człowiek z ręką na temblaku zapewne nie bardzo mógłby jej zaszkodzić.

Rozbawienie, jakie dostrzegła w jego oczach, zirytowało Amber. Minął ją, a ona ruszyła za nim. Na następnym skrzyżowaniu skręcił w jej ulicę. Skąd mógł wiedzieć, gdzie mieszka?

Spojrzał do tyłu i kiedy zobaczył, że idzie za nim, uśmiechnął się.

- Śledzisz mnie?

- Nie. Mieszkam tu. - Wskazała stojący w pobliżu budynek.

- Tak się składa, że ja też tu mieszkam. Na samej górze po prawej stronie.

- Och... - Czy to jednak była prawda?

- Jesteś studentką?

- Tak.

- W tym domu mieszka sporo studentów. Miło mi cię poznać, sąsiadko.

Kiedy podeszli do wejścia, wskazał ręką swoją skrzynkę na listy. No tak. Carruthers. Potem przejechał palcem w dół i zatrzymał go przy jej nazwisku. Otworzył główne drzwi i przytrzymał je dla niej.

Amber weszła do środka, przechodząc obok niego. Poczowała zapach wody kolońskiej. Co jej szkodziło zawrzeć z Adamem bliższą znajomość? Może spędzić w jego towarzystwie kilka tygodni, które jej tu jeszcze zostały.

- Dziękuję. - Weszła do windy.

Adam zatrzymał się przy drzwiach i popatrzył na nią, nie kryjąc rozbawienia.

- Czy jeśli wejdziesz do tej samej windy, uznasz to za śledzenie?

- Ostrożność nie zawadzi. Kobieta jest narażona na wiele niebezpieczeństw.

- Masz rację. Jeśli wolisz pojechać sama, zaczekam.

- Daj spokój. Chodź. Mieszkam na czwartym piętrze.

Drzwi windy zamknęły się za nimi. Zaczęła się zastanawiać, czy nie popełniła błędu. Adam wypełniał swoją osobą niemal całą przestrzeń. Trudno jej było zignorować uczucie niepokoju, jakiego doświadczała w jego obecności. Chciała poprawić włosy, upewnić się, że jest uszminkowana. Poluznić pasek, który kamuflował zarysowujący się brzuch. Czy zauważył? Ona dostrzegła każdy szczegół jego urody, poczynając od zmarszczek wokół oczu, a kończąc na nieco przydługich ciemnych włosach.

Była bardzo świadoma jego bliskości. Z wrażenia nie potrafiła wydobyć z siebie słowa.

Na szczęście winda zatrzymała się na jej piętrze. Adam otworzył drzwi.

- Przyjdiesz wieczorem na dach na drinka? - spytał. Na dachu był niewielki ogródek, w którym mieszkańcy spotykali się wieczorami. Amber też czasem tam zaglądała.

- Amber, gdzie się podziewałaś? - z korytarza dobiegł ją głos Virginii. - Czekam na ciebie już dwadzieścia minut. Kto to jest? - spojrzała ostro na Adama.

- To mój sąsiad, Adam Carruthers. Adam, poznaj Virginie Woodworth.

- Jestem teściową Amber - wyjaśniła szybko Virginia. - Chodź, Amber, chcę ci pokazać katalogi, które przyniosłam.

Adam patrzył, jak Amber odchodzi z kobietą, która go zaczepiła. Niezadowolony wszedł z powrotem do windy i nacisnął odpowiedni guzik

Nie miał pojęcia, że jest mężatką! Usiłował sobie przypomnieć, czy nosi obrączkę. Gdyby tak było, na pewno by ją zauważył.

A skoro jest mężatką, to dlaczego flirtuje z innym mężczyzną?

Był rozczarowany, że Amber nie jest wolna. Nie szukał wprawdzie towarzyski życia, lecz nie był też samotnikiem. Marzyła mu się partnerka, z którą mógłby się od czasu do czasu umawiać się na randki Amber bardzo mu się spodobała...

Skoro jednak była mężatką, nie miał zamiaru się z nią spotykać. Nie było to w jego stylu.

Wszedł do mieszkania. Był coraz bardziej zły. Nie ma co, wyszedł na durnia. Biegając po parku, dostrzegł kobietę, która z fascynacją mu się przyglądała. Powtórzyło się to następnego dnia, i jeszcze następnego... Tych dni zebrało się całkiem sporo. Wreszcie postanowił, że czegoś się o niej dowie, bo fascynowała go coraz bardziej.

No i się dowiedział. Młoda mężatka. Albo źle ocenił sytuację, albo Amber zachowywała się nie tak jak należy. A może wcale mu się nie przyglądała, tylko robiła w myślach listę zakupów? Uśmiechnął się do siebie gorzko i ruszył do kuchni.

Po jakimś czasie poszedł na dach. Nie miał nic lepszego do roboty. Był na zwolnieniu, jego ramię zagoi się najwcześniej za sześć tygodni. Jak on wytrzyma tyle czasu bez pracy? Po prostu umrze z nudów.

- Gdzie byłaś? - spytała ostro Virginia, kiedy Amber otworzyła drzwi.

- W parku na spacerze. Jak co dzień - odparła sucho.

- Po co przyszłaś?

- Żeby się z tobą zobaczyć. Czy jest w tym coś złego? - Mogłaś zadzwonić. Nie oczekiwałam twojej wizyty.

W przeciwnym razie zaczekałabym na ciebie w domu. Napijesz się czegoś? - Czy gdyby Virginia nie zjawiła się niezapowiedziana, siedziałyby teraz na dachu z Adamem.

- Chętnie, mrożonej herbaty. Kim jest ten mężczyzna?

- Virginia spojrzała uważnie na synową.

- To sąsiad. Mieszka na górze. - Amber podała teściowej herbatę, a sobie naląła wody i usiadła przy stole. - Co przyniosłaś? - Miała nadzieję, że Virginia nie będzie zbyt uciążliwa. Chciała sama decydować o tym, co kupić dziecku. Nie miała ochoty wysłuchiwać sugestii teściowej.

Virginia wyjęła z torby katalog i otworzyła na stronie z mebelkami do pokoi dziecięcych.

- Przyniosłam go ze sklepu. Tu jest ich cała oferta. Niektóre bardzo ładne. - Wskazała prowincjonalny zestaw.

Amber zamknęła katalog i oddała go Virginii.

- Mówiłam ci już, że meble kupi moja matka i Mart.

- My też jesteśmy dziadkami i chcielibyśmy ci pomóc. Twoja matka nie musi tego robić. Sama przecież spodziewa się dziecka, a ja... już nie mam Jimmy'ego. Chcę kupić dziecku kołyskę.

Jak z nią rozmawiać? Nie chciała sprawić jej przykrości, ale po prostu doprowadzała ją do szaleństwa.

- Virginio, muszę najpierw zmienić mieszkanie, a dopiero wtedy pomyślę o umeblowaniu. Przedyskutujemy wszystko po przeprowadzce.

- Nie ma o czym dyskutować.

- Wręcz przeciwnie, tyle że nie dzisiaj.

- Amber, czas szybko płynie. Zanim się obejrzysz, dziecko przyjdzie na świat, a ty będziesz nieprzygotowana. Mówię ci, zrób wszystko wcześniej.

- Obiecuję, że zrobię. Gdzie jest James?

- Pojechał zagrać w golfa.

- Może też powinnaś zagrać partyjkę. - Nie lubię golfa.

Virginia ewidentnie potrzebowała jakiegoś zajęcia. Czegoś, co pozwoliłoby jej mniej myśleć o synu i jego dziecku. Nigdy nie pracowała zawodowo, ale chyba należała do jakiegoś kobiecego klubu.

- Czy ten sąsiad wie, że jesteś mężatką? - spytała nagle. Amber popatrzyła na nią zdumiona.

- Nie jestem mężatką, Virginio - powiedziała wolno. Tak naprawdę nigdy się nią nie czuła. Po ślubie spędzili z Jimmym tydzień, a potem wyjechał. Nigdy razem nie byli na zakupach, nie kłócili się o program w telewizji ani nie byli razem na kolacji u znajomych.

- Co przez to rozumiesz?

- „Dopóki śmierć was nie rozłączy”... - powiedziała miękko.

- A więc znów spotykasz się z mężczyznami?

- Virginio, ten człowiek jest moim sąsiadem, który akurat wsiadł ze mną do windy.

- Zapraszał cię na drinka. Sama słyszałam.

- Jest przyjacielski i towarzyski, a ty wyciągasz z tego fałszywe wnioski.

- Przeprowadź się do nas. Twoja matka jest zajęta, masz wakacje, a my mamy mnóstwo wolnego miejsca.

- Dziękuję za propozycję, ale nie zamierzam z niej skorzystać. Nie po to wyprowadziłam się od mamy, kiedy zaczęłam studia. Jestem dorosła i chcę mieszkać sama. Proszę, żebyś już więcej nie wracała do tego tematu. - Amber, choć z natury miła i łagodna, tym razem nie była taka. Nie uśmiechała się, w jej głosie pobrzmiwała twarda nuta. Musiała jednak uświadomić teściowej, że nie pozwoli, by ta zawładnęła jej życiem.

- Cóż, jeśli nie chcesz zamieszkać w naszym domu, to trudno. -
Virginia wstała i wzięła do ręki katalog. - Sama znajdę drogę do drzwi. -
Demonstracyjnie wyszła.

W sumie było Jej żal teściowej, ale musiała bronić swojej niezależności. Gdyby Virginia była inna, na pewno by się zaprzyjaźniły, niestety teściowa posiadała pewną okropną i groźną dla innych cechę: dostrzegała tylko siebie i swoje potrzeby, pozostałych traktowała zaś instrumentalnie. Kogoś takiego, dla własnego bezpieczeństwa, trzeba koniecznie trzymać na dystans.

Przydałoby jej się jakieś hobby, pomyślała Amber. Co mogłoby wypełnić jej czas? Co mogłoby zaspokoić jej potrzebę dominacji? Cokolwiek, byleby nie moje dziecko!

Pół godziny później Amber wjechała na dach. Wysiadła z widny i rozejrzała się. Nikogo nie dostrzegła. Nawet przed sobą nie chciała przyznać się do tego, że jest zawiedziona.

Usiadła na krześle i przymknęła oczy. W nowym mieszkaniu będzie jej brakować parku i takiego ogródka.

Słońce nadal świeciło dość mocno, ale znad oceanu czuć było chłodną bryzę. W oddali widać było Pacyfik. Lubiała patrzeć na lśniące w słońcu bezmierne wody oceanu. Tego widoku także jej będzie brakowało.

Podobnie jak Adama Carruthersa.

Przypomniała sobie, z jakim rozbawieniem w oczach na nią patrzył. Uśmiechnęła się do siebie. Był przystojnym mężczyzną, nawet taki pokiereszowany prezentował się znakomicie. Z jedną ręką na temblaku niełatwo mu było się ubrać, a już na pewno przygotować posiłek.

Może w geście dobrosąsiedzkich stosunków coś mu ugotuje?
Wieczorem mogłaby mu zanieść jakąś pyszną potrawę. W końcu są sąsiadami, prawda?

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

Punktualnie o godzinie szóstej Amber, zaopatrzona pyszną zapiekanekę, zastukała do mieszkania 5C. Gdy Adam otworzył drzwi, nie zdołał ukryć zaskoczenia.

- Pomyślałam, że trudno ci gotować, więc przygotowałam małe co nieco - powiedziała pogodnie, wręczając mu przykryty folią talerz.

- Dziękuję, to bardzo miło z twojej strony. - Gestem zaprosił Amber do środka.

Rozejrzała się po mieszkaniu. Było skromnie urządzone, na ścianach wisiało kilka fotografii przedstawiających góry i inne pejzaże. Podobał jej się ten spartański styl.

Adam wskazał na stół pod oknem. - Zazwyczaj jem tu. Powiniennem to podgrzać?

- Wstaw na dwie minuty do kuchenki mikrofalowej, bo trochę wystygło.

- Miło z twojej strony, że zadałeś sobie tyle trudu. Zaprosiłbym cię, żebyś została, ale twój mąż na pewno będzie się niecierpliwił.

Spojrzała na niego.

- Mój mąż zginął kilka miesięcy temu. Był zawodowym żołnierzem

- Boże nie miałem pojęcia. Ze słów twojej teściowej zrozumiałem, że twój mąż czeka na ciebie w domu.

- Mieszkam sama. - Ujęła klamkę. - Mam nadzieję, że będzie ci smakowało.

- Poczekaj. Zjedz ze mną, jeśli nie masz innych planów. Czy twoja teściowa nadal jest u ciebie?

- Nie, już poszła. - Amber zawahała się. Nie spodziewała się tego zaproszenia. W końcu jednak dlaczego nie? Była samotna. Posiłek zjedzony w miłym towarzystwie będzie, przyjemną odmianą w jej monotonnym życiu. - Dobrze.. Pójdę po talerz i zaraz wracam.

Adam czekał na nią przy drzwiach. Czuł się jak na huśtawce. Najpierw myślał, że Amber jest sama, potem usłyszał, że ma męża, na koniec okazała się wdową. Miała niewiele więcej niż dwadzieścia lat, a los już tak srodcze ją doświadczył.

Było mu przykro, że musiała przez to przejść, ale nie żałował, że jest wolna. Jak dawno temu zmarł jej mąż? Czy znów umawia się na randki? Jeśli tak, chciał być pierwszy w kolejce.

Amber wróciła po kilku minutach. Uśmiechnęła się nieśmiało, co uzmysłowiło Adamowi, że nie powinien jej w niczym ponaglać. Musi dać jej czas.

Zapiekanka była wyśmienita, co Adam wyraził w entuzjastycznych słowach.

- Cieszę się, że ci smakowała - z uśmiechem odparła Amber. - Gotujesz sobie czasami?

- Tylko proste rzeczy, ale z ręką na temblaku muszę zamawiać gotowe potrawy.

- Przez jakiś czas można tak żyć, ale...

- No właśnie, nic nie zastąpi domowego jedzenia. Jeszcze raz dziękuję za zapiekankę. - Spojrzał na nią. - Amber, ciekaw jestem, co studiujesz.

- Nauczanie początkowe. Dopiero skończyłam drugi rok, więc przede mną jeszcze długa droga.

- To dobry zawód dla kobiety.

Gdy uśmiechnęła się do niego, Adam poczuł miłe ciepło. Powinna częściej się uśmiechać, bo wtedy jej uroda nabierała specjalnego blasku, przemknęło mu przez głowę.

- Też tak myślę. Pierwsze lata nauki często decydują o przyszłości człowieka. Chcę wpoić moim uczniom ciekawość świata, umiłowanie wiedzy i przekonać ich, że tylko wytrwałe dążenie do celu przynosi prawdziwy sukces.

Adam był pewien, że gdyby to on był jej uczniem, zrobiłby wszystko, aby zasłużyć na promienny uśmiech urodziwej nauczycielki.

- Najpierw jednak muszę urodzić dziecko.

- Jesteś w ciąży? - Był bardzo zaskoczony, bo ciąża Amber nie była jeszcze zbyt widoczna. W każdym razie Adam nie zwrócił uwagi na lekkie zaokrąglenie w talii, bo najbardziej fascynowała go twarz pięknej sąsiadki, a przede wszystkim oczy i usta.

- W piątym miesiącu. Cieszę się, że zostanę mamą, jednak boli mnie myśl, że moje dziecko będzie się wychowywać bez ojca. Straci coś bardzo ważnego.

Adam usłyszał dzwonek alarmowy. To, że Amber była w ciąży, przeraziło go nie na żarty. Czyżby szukała ojca dla dziecka, a męża dla siebie? Czyżby polowała na niego?! Lubił flirtować, lubił niezobowiązujące związki, ale coś takiego?! W najbliższych latach nie planował małżeństwa, a już na pewno nie zamierzał wiązać się ze zdesperowaną wdową, która za kilka miesięcy zostanie matką. Co by się wówczas stało z jego życiem? Nawet nie potrafił sobie tego wyobrazić.

- Na mnie nie licz! - wybuchnął.

- Słucham? - zdumiała się Amber.

- Nie zamierzam iść z tobą do ołtarza - stwierdził odpychającym tonem.

- Czy ja dobrze słyszę?! - Amber gwałtownie wstała. - Myślisz, że przyszedłam do ciebie, bo szukam męża? To wprost niesłychane... - Z wielkiego wzburzenia na moment odebrało jej głos. - Przyniosłam ci kolację, bo jesteś moim sąsiadem, który uległ wypadkowi, a ty... Jak śmiesz! Mój mąż zginął kilka miesięcy temu, jestem w żałobie, oczekuję dziecka... Za kogo mnie uważasz?!

- Żaliłaś się na swój los, mówiłaś, że dziecku będzie źle bez ojca. Co miałem sobie pomyśleć? Na moim miejscu każdy mężczyzna uznałby, że go sondujesz pod matrymonialnym kątem.

- A może uznałby, że przyszedłam z sąsiedzką pomocą? - Omiotła go wściekłym spojrzeniem. - Musisz mieć strasznie rozbuchane ego, skoro zwykły przyjacielski gest odbierasz jako zamach na swoją bezcenną wolność. Teraz widzę, jak bardzo się pomyliłam. Myślałam, że jesteś fajnym, miłym facetem, a widzę zapatrzonego w siebie narcyza, któremu się zdaje, że wszystkie kobiety marzą tylko o tym, by go usidlić.

- Amber...

- Otóż nie wszystkie. Dotąd traktowałam cię tylko jako sąsiada, ale sam się prosisz o słowa prawdy. Jaki to mianowicie kandydat na męża z ciebie. I co widzę? Same minusy. Obsesyjnie drżący o swoją wolność narcyz... brr, jakie to żalodne! A przy tym strażak, czyli ktoś, kto każdego dnia ryzykuje życie. Ktoś taki nigdy nie powinien zakładać rodziny, bo pozostawia po sobie wdowy i osierocone dzieci. - Jej oczy niebezpiecznie się zaszklily, ale zaraz przeważył gniew. - Cóż, miło mi podziękowałaś za sąsiedzką przysługę, ale możesz być pewny, że drugi raz nie popełnię

takiego błędu. - Choć jeszcze nie skończył jeść, wyrwała mu talerz sprzed nosa i gwałtownie ruszyła do wyjścia.

- Poczekaj! - zawołał za nią, lecz odpowiedziało mu głośnie trzaśnięcie drzwi.

Adam złapał się za głowę. Co go napadło? - pomyślał głęboko zawstydzony. Amber była dla niego miła, a on zachował się jak ostatni głupek i grubianin.

Ostro go zbeształa i oczywiście miała rację. To, że jest w ciąży, bardzo go zaskoczyło, stąd ta jego gwałtowna reakcja. Ale to przecież żadne usprawiedliwienie. Amber po przyjacielsku zwierzyła mu się, że jest po śmierci męża bardzo samotna i boi się o dziecko, które sama będzie musiała wychowywać, a on potraktował to jako atak na jego wolność i zachował się... no właśnie, jak zapatrzony w siebie narcyz, który histerycznie broni swojej wolności i w każdej kobiecie wietrzy podstępne zamiary.

Zaraz też przypomniał sobie inne jej słowa. Amber nigdy już nie zwiąże się z kimś, kto wykonuje niebezpieczny zawód. Nie miał więc u niej żadnych szans. Ba, po swoim żalonym występie najpewniej stracił szanse na cokolwiek. Na przelotny romans czy choćby na sąsiedzka przyjaźń...

Powinien ją przeprosić, chociaż bardzo nie lubił tego robić.

Nie mógł jednak pozwolić, by wyjechała bez słowa wyjaśnienia. Ruszył schodami w dół, mając nadzieję, że go wysłucha.

Amber była wściekła. Co za arogancki samiec! Jak śmiał tak ją potraktować! Zarzucić jej, że poluje na niego... Wprawdzie trochę mu wygarnęła, ale zasłużył na o wiele mocniejszą reprimendę.

Rozległ się dzwonek u drzwi Byle tylko Virginii znów tu nie przyniosło! - pomyślała z prawdziwą furją - bo jak jej wygarnę...

Jednak na progu ujrzała Adama. Gwałtownie szarpnęła drzwiami, by je zatrzasać, lecz Adam zdążył przytrzymać je zdrową ręką.

- Przepraszam cię - stwierdził ze szczerą skruchą. Proste słowa i widoczna w oczach pokora nieco złagodziły jej złość.

- Całkiem słusznie. Do widzenia. - Ponownie szarpnęła drzwiami. Adam znów je przytrzymał.

- Pozwól, że wyjaśnię. Wiem, że zachowałem się niezbyt elegancko.

- Delikatnie powiedziane. - Skrzyżowała ręce na piersiach, zdecydowana wysłuchać jego mętnych tłumaczeń. Ma mu wszystko wybaczyć i paść w ramiona, kiedy skończy? Nic z tego! Kiedy zdała sobie sprawę z tego, że chętnie by to zrobiła, poczuła się jeszcze bardziej zła. Tym razem na siebie.

- Kiedy ojciec odszedł z domu tuż po moim urodzeniu, moja matka rozpaczliwie zaczęła szukać męża. Dowiedziałem się o tym po latach, wiem, jak ważne było dla niej, by ktoś jej pomógł dźwigać ten ciężar. Nie ma w tym nic złego, pragnęła tylko polepszyć swój los. Zrozum, nie krytykuję mojej matki, ale...

- A jednak chyba ją krytykujesz, lecz nie masz do tego prawa - powiedziała ostro. - Szukała w trudnej sytuacji swojej drogi i powinieneś to uszanować, szczególnie gdy się wie, że nie mogłeś jej pomóc... a nie mogłeś, bo byłeś dzieckiem. - Amber zawsze gwałtownie reagowała, gdy ktoś próbował atakować swoją matkę. Swoją miłość i podziw dla Sary przenosiła na inne sytuacje. - Lecz ja inaczej zamierzam zmierzyć się z losem. Jest wielu samotnych rodziców i jakoś dają sobie radę. Mnie też to się uda. Musi.

- Wierzę, że tak będzie... Wiem też, że zachowałem się jak idiota, ale przykład mojej matki... Gdy usłyszałem, że jesteś w ciąży, byłem pewien, że z tobą jest tak samo. Że też szukasz męża.

- Miałam już męża. Zginął i nie szukam następnego - powiedziała twardo.

Zbyt twardo. Adam nagle zrozumiał bezmiar smutku i tragicznej samotności, które zagnieździły się w duszy Amber. Była dzielna i silna, trzymała się, nie poddawała się rozpacz, ale...

- Posłuchaj - powiedział miękko - nie odżegnuj się od przyszłego szczęścia. Jesteś młoda i piękna, całe życie przed tobą. Na pewno spotkasz kogoś...

- Daj spokój, Adam. Nie będziemy o tym rozmawiać. W każdym razie rozumiem, że jest ci przykro za swoje zachowanie. Przeprosiny przyjęte. A teraz zamknij za sobą drzwi.

Wróciła do kuchni, myśląc o tym, jak bardzo są do siebie podobni. Odrzuceni przez ojców, wychowani przez samotne matki... Jednak Sara twardo zmierzyła się z losem, zdobyła wykształcenie i zapewniła córce wspaniałe, pełne miłości dzieciństwo. Zaś matka Adama... no właśnie, jaka była? Szukała oparcia w innych, lecz czy znalazła?

- A więc pokój? - usłyszała za sobą głos Adama. Odwróciła się.

- Sądziłam, że wyszedłeś.

- Kazłaś mi zamknąć za sobą drzwi, ale nie sprecyzowałaś, z której strony. - Uśmiechnął się lekko. - Nie dziwię się, że chcesz przeprowadzić się do większego mieszkania, bo kiedy pojawi się dziecko, zrobi się tu strasznie ciasno - mówił, byle nie zapadła cisza. - A już ta twoja kuchnia... w każdym razie ja bym tu niczego nie potrafił ugotować...

- Dlaczego jeszcze tu jesteś? Przeprosiłeś mnie, przyjąłem przeprosiny. Koniec dyskusji.

- Naprawdę? Sądziłem, że kobiety ubóstwiają omawiać wszystkie wydarzenia całymi godzinami - stwierdził radośnie.

- Jak widzę, spotykasz się tylko z głupimi plotkami - powiedziała niezbyt przyjaźnie.

- Moje dziewczyny nie były głupie, ale że poplotkować lubiły, to fakt.

- Więc wracaj do nich, bo tak się składa, że nie jestem twoją dziewczyną i nie zamierzam nią zostać. - Była to szczerza prawda. Co ją mogło łączyć z takim facetem?

- To świetnie, bo nie zamierzam ci się oświadczyć. - To też była szczerza prawda. Co go mogło łączyć z taką kobietą?

- A więc przynajmniej w jednym jesteśmy zgodni - mruknęła kąśliwie. - Bo gdybyś próbował to zrobić, wyfrunąłbyś za okno, za tobą kwiaty, a na końcu pierścioneł. A teraz... - wymownie spojrzała w kierunku wyjścia - żegnam, panie Carruthers.

On jednak nie ruszył się z miejsca.

- Amber, wiem, że jesteś na mnie zła, ale przecież przyjąłem przeprosiny. Nie wiem, po co sobie prawimy te złośliwości. Jesteś bardzo miłą sąsiadką, ja też na ogół jestem do rzeczy, a to całe zdarzenie to jakaś koszmarna pomyłka i moja głupota. - Uśmiechnął się serdecznie. - Dziękuję za kolację. Proszę, nie miej mnie za wroga. Może spotkamy się któregoś dnia na dachu? Jego starania spełzły na niczym.

- Raczej nie, bo rzadko tam chodzę - stwierdziła nadzwyczaj chłodno. - Zresztą niedługo przenoszę się do nowego mieszkania.

- Kiedy? Może mógłbym ci pomóc przy przeprowadzce?

- Dziękuję, ale dam sobie radę - powiedziała oficjalnym tonem.

- Staram się tylko być uprzejmy.

- Patrzcie no, nowe wcielenie Adama Carruthersa... A może wcale nie? Może po prostu chcesz szybciej się mnie pozbyć? Nie martw się, zostanę tu jeszcze tylko kilka tygodni. - Spojrzała na niego wyniośle. Nic dziwnego, że był kawalerem. Jaka kobieta chciałaby mieć go za męża?

Adam podszedł do drzwi i jeszcze raz się odwrócił.

- Naprawdę dziękuję za zapiekankę. Była wyśmienita. Szkoda tylko, że nie było mi dane jej dokończyć.

- To twoja wina. Po co wyskoczyłeś z tym idiotycznym komentarzem? Może wyciągniesz z tego naukę na przyszłość. Zapamiętaj sobie: nigdy nie rozjuszaj kobiety przed skończeniem posiłku. I tak zachowałam się wyjątkowo delikatnie, bo dziewięćdziesiąt dziewięć kobiet na sto rozbiłoby ci talerz na twojej pustej głowie. To najlepsza metoda wychowawcza dla durnych facetów. - Zachichotała, bo wizja talerza z zapiekanką lądującego na głowie Adama bardzo ją rozbawiła. - Wybacz, że nie dopełniłam tego pedagogicznego obowiązku.

- Będzie z ciebie doskonała nauczycielka. - Z uśmiechem wyszedł z mieszkania.

Amber stwierdziła ze zdumieniem, że jej złość gdzieś się rozplynęła.

Po chwili zadzwoniła do matki.

- Coś się stało? - spytała Sara.

- Chciałabym jutro pojechać do twojego starego mieszkania, jeśli nie masz nic przeciwko temu. Powinnam zobaczyć, co tam zostało.

- Spotkajmy się po południu i razem wszystko przejrzymy - zaproponowała Sara. - Dzwoniła do mnie Virginia.

Amber usiadła na sofie.

- Uff... Na pewno żaliła się, że nie chcę z nimi zamieszkać.

- Powiedziała, że to najlepsze rozwiązanie.

- Mowy nie ma! I ona dobrze o tym wie, bo powiedziałam jej to bez ogródek. Miałam zamiar poprosić ją, żeby czasem zajęła się dzieckiem, ale teraz sama już nie wiem. Jest nienasycona w swoich babcinych oczekiwaniach. Zaproponowała, żebym oddała im dziecko na wychowanie. Ot tak, po prostu, mam pozbyć się mojego dziecka. Za kogo ona mnie uważa? Za nieodpowiedzialną nastolatkę, która zaszalała na prywatce i teraz chce się pozbyć kłopotu?! Przecież ja kocham to małeństwo! Jak można tak mówić do przyszłej matki...

- Daj jej trochę czasu.

- Łatwo powiedzieć... Przecież ona bez żadnego umiaru wtrąca się w moje życie, wciąż mnie nachodzi, kontroluje telefonami. To mnie doprowadza do szału. Przecież jestem w ciąży, powinnam mieć spokój, a ona... Teraz będzie jeszcze gorzej, bo nowe mieszkanie jest blisko nich. Może powinna się dowiedzieć, że z kimś się spotykam.

- Co?

- Zobaczyła mnie z sąsiadem i wyciągnęła fałszywe wnioski. Gdyby wiedziała, jaki jest Adam, pewnie by się uspokoiła. Ten facet uważa, że cały świat kręci się wokół niego i wszystkie dziewczyny tylko myślą o tym, jak by go złapać - narzekała.

Sara nic nie odpowiedziała.

- Mamo?

- Kto to jest Adam?

- Sąsiad. Poznałam go w parku.

- Młody i samotny?

- Tak, i nie zamierza tego zmieniać. Uznał, że skoro ugotowałam mu obiad, to znaczy, że na niego poluję. Zwłaszcza kiedy dowiedział się, że jestem w ciąży.

Sarę bardzo zaciekała historia z Adamem, więc Amber rzuciła jej na zer parę nic nieznaczących szczegółów, a na koniec dodała:

- Uważasz, że powinnam siedzieć w domu i z nikim się nie spotykać? Że zbyt słabo okazuję żalobę po Jimmym?

- Każdy przeżywa śmierć bliskich po swojemu.

- A ty rozpaczałaś po odejściu swojego męża?

- Och, to było zupełnie co innego. On mnie porzucił, uciekając od trudów rodzinnego życia. Byłam wściekła, bo postąpił jak... Ale tak, rozpaczałam, lecz nie za nim, tylko za życiem we dwoje.

- Właściwie czuję się podobnie. Na dobrą sprawę nawet nie zaczęliśmy z Jimmym wspólnego życia. Poznaliśmy się w średniej szkole, a potem wstąpił do armii. Kiedy przyjechał w lutym, był innym człowiekiem.

- Ludzie się zmieniają.

- Może powinniśmy byli posłuchać twojej rady i poczekać ze ślubem.

- Może tak, a może nie. Nikt nie spodziewał się, że zginie. Uważam, że powinnaś zastanowić się nad swoją przyszłością, a nie rozpamiętywać tego, co było. Niewykluczone, że spotkasz kogoś, w kim się zakochasz.

- Pod warunkiem, że będzie miał bezpieczną pracę. Żaden żołnierz, żaden policjant, żaden... strażak, który w każdej chwili może zginąć.

- Brzmi rozsądnie. Co robi twój sąsiad?

- Właśnie jest strażakiem. W zeszłym tygodniu podczas akcji złamał rękę.

- Więc nie wchodzi w grę.

- Mamo, już ci mówiłam, że nikogo nie szukam. Będę miała dość zajęć z dzieckiem, szkołą i całą resztą.

- Spotkamy się jutro i zdecydujemy, czego potrzebujesz do nowego mieszkania. Nadal chcesz z nami jechać na zakupy w przyszłym tygodniu?

- Tak, ale nie mów Virginii. Ona chce wszystko kupić sama, nie oglądając się na mnie. To takie irytujące.

- Spróbuj ją zrozumieć.

- To musi działać w obie strony, ale Virginia tak nie potrafi. Widzi tylko siebie i swoje potrzeby. A potrzebę ma taką, by zawłaszczyć moje dziecko. Wiem, że jest babcią, ale nigdy nie byłyśmy sobie bliskie i tak ma pozostać, bo inaczej moje życie przemieni się w piekło.

- Jak widzę, mocno ci zaszła za skórę... Oczywiście jestem za tobą, ale z drugiej strony staraj się być cierpliwa. Jesteś jedyną osobą, która łączy ją z Jimmym.

- Mamo, gdybym o tym nie pamiętała, już dawno zerwałabym z Virginią wszelkie kontakty. Ale dość o tym. Co robicie z Mattem dziś wieczorem?

- Najpierw zjemy kolację, a potem coś wymyślimy. Jeszcze nie wiem co, ale na pewno coś nam przyjdzie do głowy.

Amber roześmiała się.

- Nie mów mi wszystkiego, mamo! Nadal jestem twoim dzieckiem.

- To prawda, chociaż całkiem już sporym.

Kiedy skończyły rozmawiać, Amber zadumała się. Cieszyła się ze szczęścia matki, choć jednocześnie czuła się bardzo samotna. W jej życiu nie było nikogo wyjątkowego.

Miała przyjaciół, do których mogła zadzwonić, ale to nie to samo. Kathy była w ciąży, ale miała męża. Bets za to nieustannie chodziła na randki i nie narzekała na brak adoratorów.

Czyżby była jedyną samotną osobą w tym mieście?

Nie. Oprócz niej był jeszcze jeden samotny mężczyzna w mieszkaniu 5C, który nie chciał się żenić.

Amber ruszyła do łazienki. Gorąca kąpiel to jedyny sposób, żeby zrelaksować się przed spaniem.

Niedzielne przedpołudnie Amber spędziła z matką w jej starym mieszkaniu. Planowały, co należy zmienić i jakie meble kupić dla dziecka.

- Myślałaś już, jakie dasz mu imię? - spytała Sara.

- Nie. Chyba powinnam skonsultować się z Virginią, bo może mają jakąś rodzinną tradycję. Jeśli nie, to chłopiec będzie nazywał się James, po ojcu.

- Zamierzasz dowiedzieć się płci dziecka? - A ty?

- Matt chciałby wiedzieć, ja raczej też. Można wtedy wszystko dokładnie zaplanować. Gdy ty się miałaś urodzić, nie wiedziałam, czy będzie chłopiec, czy dziewczynka.

- Wolałabym mieć córeczkę - wyznała Amber. - Myślę, że będzie jej łatwiej bez ojca niż chłopcu.

- Kochanie, jestem pewna, że będziesz wspaniałą matką, niezależnie kogo urodzisz.

- Zrobię wszystko, by tak było, jednak wolałabym, żeby moje dziecko miało ojca. - Przez chwilę przed oczami stanęła jej twarz Adama. Amber otrząsnęła się. Przecież jednoznacznie stwierdził, że nie interesuje go trwały związek. Zresztą jako strażak nie nadawał się na męża.

- Pamiętaj, że Matt z ochotą zastąpi ojca twojemu dziecku. Nie może doczekać się naszego.

- Popatrz, jak wszystko się zmieniło. Jeszcze kilka tygodni temu obawiałaś się, jak zareaguje na twoją ciążę, a teraz wie więcej o noworodkach niż ja.

- Od kiedy oswoił się z myślą, że zostanie ojcem, rozpiera go radość. Mnie zresztą też. - Sara spojrzała na córkę. - Pójdziemy coś zjeść? Umieram z głodu.

- Ja niespecjalnie.

- Nie masz żadnych zachcianek?

Pomyślała, że jedynym jej pragnieniem jest patrzeć na ćwiczącego Adama, ale zachowała to dla siebie. Zmarszczyła brwi. Miała nadzieję, że po incydencie z zapiekanką na dobre wyleczyła się z potrzeby widywania Adama.

Kiedy wróciła do swego mieszkania, zauważyła zaparkowany przed domem samochód Virginii. Z ciężkim westchnieniem weszła do budynku. Co ma zrobić, by uchronić swą prywatność? Teściowa nachodziła ją piąty dzień z rzędu. Rozmowy telefoniczne już jej nie wystarczały.

Amber weszła do windy i po chwili wahania w geście protestu nacisnęła guzik na najwyższe piętro. Poczekaj spokojnie na dachu, może Virginii znudzi się wystawanie pod drzwiami.

W ogródku siedziała para z drugiego piętra, na leżaku spał jeden ze studentów. Na samym brzegu dachu siedział Adam Carruthers i spoglądał na ocean. Amber podeszła do niego.

- Jak się masz?

- Jestem głodny.

Uśmiechnęła się. Może następnym razem nauczy się nie odrzucać pomocnej dłoni.

- Zamów coś sobie. - Spojrzała w tym samym kierunku co on.

Promienie słońca odbijały się w wodzie, od której wiała łagodna bryza.

Amber poczuła się cudownie.

- Matki powinny współczuć ludziom - mruknął pod nosem.

- Mojemu dziecku nie poskapię serca. I nauczę go wdzięczności dla tych, którzy go karmią.

- Skąd mogłem wiedzieć, że jesteś taka obrażalska?

- Wystarczyło spytać mnie o moje plany, a nie wyskakiwać z bzdurnymi oskarżeniami.

Popatrzył na nią z uwagą.

- Zawsze przychodzisz na dach z torebką?

- Nie. Zobaczyłam przed domem samochód mojej teściowej, więc postanowiłam zajrzeć tutaj. Nie zrozum mnie źle, to dobra kobieta, ale czasami doprowadza mnie do rozpacz. Najpierw z powodu Jimmy'ego, a teraz dziecka.

- Jimmy'ego?

- Mojego męża.

Z każdym dniem wspomnienie Jimmy'ego coraz bardziej zacierało się w jej pamięci. Kiedy zamknęła oczy, miała problemy z przypomnieniem sobie jego twarzy. Pamiętała, co razem robili i jakie mieli plany, ale nie mogła przypomnieć sobie, jak na nią patrzył ani jak układały się jego włosy.

- Musi ci go bardzo brakować.

- Wcale nie... - Te spontanicznie wypowiedziane słowa wyraźnie ją wstrząsnęły. - Wiem, jak to zabrzmiało, ale nie mogę udawać, że jest inaczej. Oczywiście tęsknię za Jimmym i trudno mi uwierzyć, że nigdy już

go nie zobaczę, ale przez ostatnie lata ciągle był za granicą. Kontaktowaliśmy się głównie za pomocą maili, a każde z nas żyło po swojemu.

- Opowiedz mi o nim.

- Dlaczego?

- Był dla ciebie kimś ważnym, a ja chętnie o tym posłucham.

Poszedłem dziś do pracy, ale szef wyrzucił mnie i powiedział, abym nie pokazywał się do czasu, aż będę całkowicie sprawny. Wszystko wokół wydaje mi się puste i nudne, a ty i Jimmy to opowieść o prawdziwym życiu.

- Lubisz słuchać cudzych historii?

- Lubię słuchać twojego głosu - powiedział cicho.

- Mogę ci poczytać książkę.

- Amber, opowiedz o Jimmym.

Spełniła jego prośbę. Dowiedział się, jak się poznali, jak wspólnie spędzili szkolne lata i jak wyglądało ich krótkie małżeństwo.

- Mam wrażenie, że trochę do niego nie dorósł - skomentował Adam.

- Był dorosły. Miał dwadzieścia jeden lat.

- To trochę za mało, by zakładać rodzinę.

- Ile masz lat?

- Dwadzieścia siedem. Gdy miałem dwadzieścia jeden, byłem jeszcze chłopakiem, nie mężczyzną.

- Ja mam dwadzieścia.

- Więc jesteś jeszcze dziewczyną.

- Jestem dorosłą kobietą. Wkrótce zostanę matką.

- Powinnaś oddać dziecko do adopcji.

- Co?! - W jej oczach pojawiły się groźne błyski. - Jak śmiesz tak mówić! Nie oddam mojego dziecka obcym ludziom. A ty lepiej zajmij się swoim życiem, a mnie zostaw w spokoju. - Najpierw Virginia, teraz Adam...

Dlaczego wszystkim się zdaje, że mają prawo wtrącać się w jej życie?

Dlaczego traktują ją z takim lekceważeniem i uważają, że nie podoła roli matki? - Żegnam - rzuciła ze złością.

- Amber, zaczekaj,... Wiem, że moje słowa zabrzmiały zbyt obcesowo, ale nie chciałem cię urazić. Chodzi mi tylko o to, że samotnej matce jest bardzo ciężko. Byłoby łatwiej wam obojgu, gdybyście się rozstali, zanim się do siebie przywiążecie.

- Jak widzę, nie potrafisz wyjść z opłotka własnych doświadczeń. I ty, i ja chowaliśmy się bez ojców, ale nasze matki okazały się zupełnie innymi osobami. Sara nie użalała się na los, tylko skończyła studia, poszła do pracy i zapewniła mi cudowne dzieciństwo.

- Gdzie teraz mieszka?

- Niedaleko mnie. Wyszła za mąż wkrótce po mnie. Jest szczęśliwa, chociaż nie szukała mężczyzny tak jak twoja.

- Moja matka uważała, że sama sobie nie poradzi i mnóstwo rzeczy odpuściła, nie wykorzystwała swoich możliwości. Narzekała na ojca i starała się znaleźć innego mężczyznę, który by go zastąpił. Samotne życie ją przerażało.

- To smutne.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo. Mimo wszystko coś osiągnęła w życiu, jednak nie potrafiła zaakceptować tego, co zdobyła, tylko szukała czegoś więcej.

- Gdzie jest teraz?

- Zmarła kilka lat temu.

- Przykro mi.

- Cóż, ze śmiercią *należy* się pogodzić.

- Tak... Nie masz innych krewnych?

- Nie. A ty?

- W listopadzie będę miała brata albo siostrę.

-Co?

- Moja matka jest w ciąży. Nasze dzieci urodzą się niemal w tym samym czasie.

- To niewiarygodne. Ile lat ma twoja matka?

- Trzydzieści osiem. Matt jest od niej kilka lat młodszy. Są w siódmym niebie.

- Co się stało z twoim ojcem?

- Zostawił nas, gdy miałam kilka miesięcy. A z twoim?

- To samo. Czy twój przypadkiem nie nazywał się Carruthers?

- Nie, Simpson.

Adam zamilkł. Amber oparła się wygodnie w fotelu i niemal zapadła w drzemkę. Mogłaby spędzić tu resztę popołudnia. Gdyby miała trochę więcej siły, podeszłaby do barierki, żeby zobaczyć, czy samochód Virginii nadal stoi. Miała nadzieję, że nie.

- Zjesz wieczorem pizzę?

Amber z trudem uchyliła powieki i spojrzała na Adama.

- Czemu nie.

- Tym razem ja stawiam. Uśmiechnęła się sennie.

- No to umowa stoi.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Adam popatrzył na śpiącą Amber. Była wystawiona na promienie słońca, pomyślał więc, że może zanadto się opalić.

Starął się pozbyć uczucia, że zrobił coś głupiego. Zarazem instynktownie odpychał Amber od siebie, stąd te jego różne dziwne słowa, za które miała prawo się obrazić, jak i zapraszał na kolację. Ponownie na nią spojrzął, znając odpowiedź na swoje wątpliwości. Lepsze z niej towarzystwo niż telewizor, pomyślał cynicznie.

Nie, Amber nie zasłużyła na takie traktowanie. Była ładna, miła, uczciwa i niegłupia. A co najważniejsze, dobrze się z nią czuł, ona zaś nie polowała na męża. Mógłby się z nią spotykać do czasu, aż się wyprowadzi. To pozwoli mu zappełnić wolny czas, odpędzi nudę.

Praca była dla niego najważniejsza, praca i męska przyjaźń. Kobiety umiły życie, ale nic więcej. Jutro zadzwoni do któregoś z kolegów i zaproponuje wypad na miasto. Trzech z jego najbliższych kumpli było wolnego stanu, choć Bart miał dziewczynę. Pozostali byli żonaci i często rozmawiali o swoich rodzinach oraz domowych obowiązkach.

On nie spieszył się do ołtarza. Cenił zalety wolnego stanu. Ponoszenie odpowiedzialności za żonę i dzieci wydawało mu się zbyt wielkim ciężarem. Nic dziwnego, że jego ojciec opuścił matkę. Podobnie postąpił ojciec Amber.

Adam uważał, że postąpili jak dranie. Skoro założyli rodziny, powinni o nie dbać. Obowiązek to rzecz święta. Dlatego najlepiej nie brać go sobie na głowę. Wtedy człowiek jest wolny i uczciwy.

Dotknął lekko ramienia Amber.

- Robi się coraz goręcej. Słońce cię spali.

- Nie pójdę do domu, jeśli Virginia wciąż tam jest - powiedziała sennie.

- Mogę sprawdzić, jeśli chcesz. Skinęła głową.

Po chwili Adam stwierdził, że w holu nikogo nie ma. Czyżby pani Woodworth sobie poszła? Amber musi bardziej dosadnie dać jej do zrozumienia, że nie powinna wtrącać się w jej życie. Uważał, że jest wobec teściowej zbyt delikatna.

Wrócił na dach i powiedział:

- Droga wolna.

Machnęła ręką, ale nie podniosła się.

- Powinnaś zejść ze słońca - powiedział stanowczo.

- Muszę się zdrzemnąć - oznajmiła sennie.

- Ale na pewno nie tu. - Pociągnął ją do góry, ignorując jej protest.

- A jeśli Virginia zadzwoni, żeby sprawdzić, czy jestem w domu?

- W takim razie idziemy do mnie. Tam cię nie znajdzie.

- Mhm.

- Powinnaś powiedzieć jej, żeby się od ciebie odczepiła.

- To prawda, pozwala sobie na zbyt wiele, ale nie mogę tego zrobić.

To moja teściowa.

- Wydaje mi się, że skoro twój mąż nie żyje, wasze relacje trochę się zmieniły.

- Nie zapominaj, że będzie babcią mojego dziecka. Nie chcę wojny.

- Nie w tym rzecz. Po prostu powinnaś jasno określić granice. W przeciwnym razie będziesz miała z nią kłopot do końca życia.

Amber nie bardzo wierzyła, by udało się wyznaczyć Virginii jakieś granice. Dla teściowej nadal była nastolatką, która umawiała się po szkole z jej synem.

- Łatwo powiedzieć...

- Zażądaj, żeby nie dzwoniła tak często, a przede wszystkim żeby nie przyjeżdżała bez zapowiedzenia. To naprawdę niezbyt wygórowane żądania.

- Zrobię tak, ale na pewno mnie nie posłucha.

- Nie proś, lecz zażądaj. Postaw sprawę jasno: domagasz się uszanowania twojej prywatności. Nie dyskutuj, tylko zmuś ją, by ci to przyrzekła.

- Uważasz, że jestem do tego zdolna? Do takiej awantury? Masz mnie za jędzę? - spytała z urazą.

- Skądże. Nie znam cię dobrze, ale uważam, że jesteś bardzo miła. Może nawet... zbyt miła.

- Mylisz się, wcale nie jestem taka. Zbyt miła... to znaczy za miękka, takie ciepłe kluchy, czy tak? Po prostu staram się być uprzejma wobec kobiety, która nie może się pozbierać po stracie syna - powiedziała ostro.

- Nie namawiam cię, byś stała się wobec teściowej agresywna czy nieuprzejma, lecz tylko stanowcza w konkretnej sprawie, a to wielka różnica. Ustupując komuś ponad miarę, umacniasz go w jego postępowaniu, które jest dla ciebie nie do zniesienia. Nie twierdzę, że powinnaś zerwać z nią kontakty, ale wyznacz granicę, zbuduj mur między wami, i dopiero wtedy odetchniesz z ulgą.

- Rewelacyjny pomysł! - Zerwała się na równe nogi.

- Dokąd idziesz?

- Do siebie, by powiedzieć Virginii, żeby przestała mnie nękać. Ale przedtem to sobie przeciwicę na tobie. Adam, do diabła, odczep się ode mnie!

Też się zerwał i chwycił Amber za ramię.

- Nie dotykaj mnie! - zawołała. Puścił ją, patrząc w oczy.

- Chciałem tylko powiedzieć, że zaraz będzie pizza.

- No to smacznego. Nie jestem głodna.

- Kłamiesz.

- Zostaw mnie w spokoju.

Adam podniósł ręce w geście poddania.

- Chciałem ci tylko dać dobrą radę. Więc jak, jesz tę pizzę czy nie?

Ruszyła do drzwi, jednak Adam wyprzedził ją i przytrzymał kłamkę.

- Wypuść mnie - powiedziała cicho Amber.

- Nie idź... - Bez zastanowienia pocałował ją.

Nie wiedziała, jak zareagować. Jego usta były ciepłe i zachęcające.

Poczuła się, jakby ktoś nagle dodał jej skrzydeł. Uległa chwili, nie walczyła z cudownymi doznaniem.

Kiedy wreszcie się od niej oderwał, serce waliło jej jak oszalałe.

Wolno otworzyła oczy.

- Nie możesz mnie całować - powiedziała. - Jestem wdową.

- A to oznacza, że znów jesteś wolna.

- Nieprawda. Noszę żałobę po Jimmym. - Odsunęła się, starając się odzyskać nad sobą kontrolę. - Nie jestem wolna, a nawet gdybym była, nie chciałabym wiązać się z kimś takim jak ty.

- A to dlaczego? Co jest we mnie tak odpychającego dla ciebie? - Był szczerze zdumiony. Nie do takich słów płynących z kobiecych ust przywykł.

- Po pierwsze masz niebezpieczną pracę. Jeśli kiedykolwiek jeszcze z kimś się zwiążesz, to na pewno nie będzie to ktoś, kto każdego dnia ryzykuje własne życie.

- Jedynie co drugi dzień. - W jego oczach zabłysło rozbawienie.

- Poza tym nie lubię aroganckich mężczyzn. Uniósł brew.

- A po trzecie nie chcę mieć do czynienia z kimś, kto ucieka przed odpowiedzialnością.

Wyraz rozbawienia zniknął z jego twarzy. Odsunął się od drzwi.

- Więc idź.

Amber ze zdumieniem patrzyła, jak nagle stał się zupełnie innym mężczyzną. Zimnym i dalekim.

Gdy zbliżała się do swojego mieszkania, zatrzymała się gwałtownie. Zostawiła u Adama torebkę! Nie może teraz do niego wrócić.

Jak w takim razie dostanie się do siebie? Nagle przypomniała sobie o kluczu, który zostawiła u sąsiadki na wypadek jakiegoś losowego zdarzenia. Zapukała do przeciwległych drzwi i po chwili mogła wreszcie wejść do swojego mieszkania.

Spojrzała na automatyczną sekretarkę, której lampka świeciła jak oszałała. Niechętnie włączyła przycisk.

Dwie pierwsze wiadomości były od Virginii. Dzwoniła też Bets. Potem znów nagrała się bliska hysterii Virginia, a na końcu Sara.

- Amber? Virginia wydzwaniania do mnie całe popołudnie. Zadzwoń do niej, jak wrócisz do domu. Doprowadza nas do szaleństwa.

- Postaw się na moim miejscu, mamó - mruknęła coraz bardziej wściekła Amber.

Z ciężkim westchnieniem wykręciła numer teściowej. Wiedziała, że pozwala jej na zbyt wiele, ale z drugiej strony współczuła jej.

- Gdzie się podziewałaś? - z miejsca spytała Virginia. - Jesteśmy chorzy z niepokoju. Byłam u ciebie i wiele razy dzwoniłam. Naprawdę bałam się o ciebie. Twoja matka powiedziała, że byłaś u niej, ale nie potrafiła mi powiedzieć, gdzie poszłaś.

- Virginia, jestem dorosła i nie muszę nikomu się spowiadać, dokąd chodzę. Mam swoje życie i to, co robię i z kim się widuję jest tylko i wyłącznie moją sprawą. Nie twoją ani Sary. - Amber sama była zdziwiona odważnymi słowami.

- Martwiłam się o ciebie - powiedziała sztywno Virginia.

- Niepotrzebnie. Gdyby coś mi się stało, mama na pewno dowiedziałaby się o tym pierwsza. Zrozum, potrzebuję trochę prywatności. Jeśli chcesz mnie odwiedzić, daj mi znać, to ustalimy jakiś termin. Ale proszę, żebyś nie odwiedzała mnie bez uprzedzenia.

- Chodzi o mężczyznę, prawda? Znowu się z kimś spotykasz?

- O jakiego znowu mężczyznę? - spytała, choć doskonale wiedziała, kogo Virginia ma na myśli.

- Tego, o którym powiedziałaś, że jest twoim sąsiadem.

- Adam? Nie, nie spotykam się z nim ani z kimkolwiek innym.

- W takim razie nie rozumiem, gdzie jest problem.

- Nie będzie żadnego problemu, gdy wreszcie zaczniesz szanować moją prywatność. Ja nie wpadam do was bez uprzedzenia i byłabym wdzięczna, gdybyś też zastosowała się do tej zasady.

- Wiesz, że możesz do nas przyjechać, kiedy tylko zechcesz.

- Dziękuję. Jak się przeprowadzę, zaproszę ciebie i Jamesa na obiad.

- Kiedy to nastąpi? Myślałam, że masz zamiar przeprowadzić się dopiero pod koniec miesiąca.

- Bo tak ma być.

- Chcesz powiedzieć, że do tego czasu nie chcesz mnie widzieć? -

Virginia prawie załkała.

- Możemy do siebie dzwonić kilka razy w tygodniu. - Opór Amber wyraźnie zmalął. Była bliska kapitulacji.

- Twoje zachowanie na pewno nie podobałoby się Jimmy'emu.

No właśnie, co by pomyślał Jimmy... Podczas ostatniej wizyty w domu wyraźnie unikał zarówno Amber, jak i matki. Jego myśli krążyły gdzieś daleko. Tak naprawdę nigdy nie stworzyli prawdziwego związku. Zmarły mąż był dla niej nieodgadnionym... i coraz mniej wyrazistym wspomnieniem. Ona zaś miała przed sobą całe długie życie. Ona i jej dziecko.

- Nie wiem i nigdy się tego nie dowiemy. W każdym razie oczekuję, że zaczniesz szanować moją wolę - powiedziała twardo.

- Hormony - oznajmiła tonem znawcy Virginia.

- Co?

- Hormony w różny sposób działają na ciężarne kobiety. Rozumiem to. Poczekam. Zadzwoń jutro.

Odłożyła słuchawkę, zanim Amber zdążyła cokolwiek powiedzieć. Czyżby naprawdę jej zmienny nastrój i obniżona tolerancja na innych to była kwestia hormonów? Czyli, inaczej mówiąc, fanaberie ciężarnej kobiety?

W tym momencie rozległo się pukanie do drzwi.

Nie mogła to być Virginia, więc kto? Gdy otworzyła drzwi, ujrzała Adama. W jednym ręku trzymał jej torebkę, w drugim pudło z pizzą.

- Kolacja - oznajmił, wchodząc do środka.

- Nie jestem głodna.

- To niedobrze, bo zamówiłem podwójną porcję. Musisz się przyłączyć. - Postawił pudło na stole. - Czegoś zapomniałaś.

Wzięła z jego ręki torebkę i rzuciła na krzesło. Im szybciej zaspokoi głód, tym szybciej stąd wyjdzie. Zapach, jaki wypełnił pokój, jej też zaostrzył apetyt.

Wyjęła z szafki dwa talerze i dwie szklanki.

Gdy Adam usłużnie odsunął jej krzesło, Amber mimowolnie uśmiechnęła się, zaraz jednak na jej twarzy pojawił się nieprzystępny wyraz.

Zaczęli jeść.

- Czy mam wziąć moją część i pójść do domu? - przerwał ciszę Adam.

- Zostań, skoro już przyszedłeś.

- Bardzo zachęcające. Może powinienem nauczyć się czegoś od Virginii?

- Dzwoniła, gdy cię nie było.

- Domyślam się, że zostawiła na automatycznej sekretarce tysiąc wiadomości.

- Kilka. W każdym razie dałam jej do zrozumienia, że nie życzę sobie, aby wpadała do mnie bez zapowiedzenia.

- Nie wierzę! - Zachichotał.

- A jednak. - Amber też się uśmiechnęła. Napięcie wyraźnie zelżało.

- Wygląda na to, że jesteś gotowa do przeprowadzki. - Adam spojrzał na stojące na podłodze pudła.

- Muszę jeszcze spakować naczynia, ale na szczęście nie mam ich zbyt wiele.

- Wyprowadzasz się pod koniec miesiąca, tak?

- Może nawet wcześniej. To zależy od tego, kiedy koledzy mojego ojczyma będą mogli przyjechać, żeby zabrać moje rzeczy. Pomagali w przeprowadzce mojej mamie i było z tym kupę zabawy.

- Jeśli potrzeba, mogę poprosić o pomoc kumpli z pracy. Moglibyśmy przeprowadzić cię w weekend, kiedy jest mniej pracy.

- Nie możesz się doczekać, kiedy się mnie pozbędziesz, tak? - Nie zdołała ukryć zawodu.

- Coś ty. Chciałbym tylko wiedzieć, gdzie zamieszkasz.

- Mogę zostawić ci adres.

- Jasne.

Skończyli pizzę, gawędząc na luźne tematy. Kiedy rozległo się pukanie do drzwi, Amber ze zdziwieniem podniosła głowę.

- Virginia - stwierdził Adam:

- Przecież jej mówiłam, żeby nie przychodziła bez zapowiedzi. Czy ona naprawdę nie ma za grosz taktu?! - Rozjuszona ruszyła do drzwi. - Mama, Matt, nie spodziewałam się was.

- Witaj, skarbie. Virginia się o ciebie niepokoiła, a ponieważ wyszliśmy na lody, postanowiłam... - Przerwała, gdy zauważyła Adama. - Czyżbyśmy przyszli nie w porę?

- Poznajcie Adama Carruthersa. Mieszka na piątym piętrze. Właśnie zjedliśmy pizzę. Adam, to moja mama, Sara, i jej mąż, Matt Tucker.

- Miło mi was poznać - powiedział Adam.

- Nam również - odparła Sara, spoglądając na córkę. - Nie będziemy przeszkadzać. Chcieliśmy tylko sprawdzić, czy u ciebie wszystko w porządku.

- Usiądźcie. Przynieśliście trochę tych lodów?

- Twoja matka zjadła podwójną porcję. Nie kupujemy do domu, bo wtedy nic innego by nie jadła - zażartował Matt.

- Och, nie przesadzaj. - Sara opadła na sofę. - A swoją drogą to dobrze, że nie masz żadnych kulinarnych zachcianek, Amber. Można od tego zwariować.

- Nie będę wam przeszkadzał. - Adam ruszył w stronę drzwi.

- Daj spokój - zaproponowała Amber. - Zostań z nami. Rodzice nie będą długo.

- Jeśli w czymś przeszkodziliśmy... - zaczął Matt.

- Ależ skąd! - krzyknęli zgodnie Amber i Adam.

- Jak złamałeś rękę? - spytała Sara, kiedy wreszcie wszyscy usiedli.

Amber miała nadzieję, że Sara i Matt nie zostaną długo. Wiedziała jednak, że i tak nie uniknie przesłuchania.

- W pracy. Jestem strażakiem i podczas akcji zarwała się podłoga.

- Strażakiem? To musi być bardzo niebezpieczne.

- Nie, jeśli jest się odpowiednio przeszkolonym. A ja jestem.

- A jednak się połamałeś. - Amber spojrzała na jego ramię. Nie знаła dobrze Adama i nie była nawet pewna, czy go lubi, jednak zadrżała na myśl, że mógłby zginąć pod zgliszczami.

- Krążą legendy, że strażacy padają na posterunku jak muchy, lecz na ogół dożywamy emerytury. Pracuję w tym zawodzie od siedmiu lat i pierwszy raz coś takiego mnie spotkało.

- Mogłeś zginąć.

- Ale nie zginąłem.

- Głupia bohaterszczyzna - mruknęła ze złością Amber.

- Mam dla ciebie niespodziankę - radośnie oznajmiła Sara, by zmienić temat.

-Jaką?

- W przyszłym tygodniu lecimy z Mattem do Aten!

- Mamo, to wspaniale! Jak długo was nie będzie?

- Co najmniej tydzień - powiedział Matt. - Mamy problem z jednym z klientów, a Sara uznała, że to doskonała okazja, aby spędzić tydzień w Grecji.

- Wspaniały pomysł - zgodziła się Amber.

- Dużo podróżujesz? - spytał Adam.

- Kiedyś tak, ale dzięki Bogu mam to już poza sobą.

- Poczekamy, aż dziecko trochę podrośnie, i wtedy ruszymy w świat - roześmiała się Sara. - Ale i teraz, dopóki mogę sobie na to pozwolić, zamierzamy odwiedzić kilka miejsc.

- Na szczęście moja żona w końcu rzuciła pracę i ma czas.

Amber poczuła ukłucie zazdrości. Sara i Matt bardzo się kochali. Cieszyła się, że matka wreszcie znalazła drugą połówkę, ale głęboko w sercu była zazdrosna. Nawet gdy żył Jimmy, nigdy nie byli sobie naprawdę bliscy. Miała nadzieję, że i jej będzie dane przeżyć kiedyś taką miłość.

- Chciałam przeprowadzić się za kilka dni. Teraz widzę, że będę musiała poczekać na wasz powrót.

-Zapytam kolegów, kiedy znaleźliby dla ciebie trochę czasu - powiedział Matt.

- Adam zaproponował, że mi pomoże - oznajmiła Amber. - Mam wrażenie, że chce się mnie stąd jak najszybciej pozbyć.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Adam chciał zaprzeczyć, ale wiedział, że dolałby tylko oliwy do ognia. Wstał i spojrzał na Amber.

- Idę do domu. Daj znać, kiedy będziesz gotowa, żebym się ciebie pozbył.

Wyszła za nim na korytarz.

- Dziękuję za kolację - powiedziała uprzejmie.

- Dzięki, że w ogóle mnie wpuściłaś. - Bez namysłu zrobił to, na co miał ochotę od kilku godzin. Pocałował ją.

Ten pocałunek był zbyt krótki i wcale nie zaspokoił jego pożądania, ale wiedział, że za drzwiami są jej rodzice, zapewne i tak mocno już skonsternowani.

- Wiem - powiedział, dotykając kciukiem jej policzka. - Nie mogę tego robić, bo jesteś wdową. - I z właściwym sobie wdziękiem dodał: - A słyszałaś o wesołych wdowach, skarbie?

Ruszył schodami na górę.

Cały czas myślał o Amber. Był z siebie dumny, że za jego namową powiedziała Virginii, co myśli o jej nadmiernej troskliwości. Pytanie, na jak długo wystarczy jej determinacji.

Nie, żeby go to specjalnie interesowało. W końcu była tylko sąsiadką, która wkrótce się wyprowadzi i z którą raz zjadł pizzę. Tylko dlaczego jej pocałunki były takie słodkie? Włączył telewizor, ale zupełnie nie mógł się skupić na tym, co oglądał.

Czy Sara jest tak samo wścibska jak Virginia? Czy będzie wypytywała Amber o sprawy, o których wolałaby nie mówić? Może powinien być zostać dłużej i poczekać, aż sobie pójdą?

Przesadza. Musi trochę ochłonać.

Wkrótce Amber się wyprowadzi, a on pozostanie kawalerem. Nie ma mowy, żeby zakochał się w ciężarnej wdowie, której teściowa jest tak uciążliwa. Jeśli Virginia trochę nie przystopuje, Amber nigdy nie znajdzie mężczyzny, który się z nią ożeni i zostanie ojcem jej dziecka.

- Cóż, poszło wcale nie najgorzej - powiedziała do siebie, kiedy wreszcie została sama. Sara szczęśliwie powstrzymała się od kłopotliwych pytań, a tego bała się najbardziej.

Po półgodzinie zadzwonił telefon.

- Cześć, skarbie, co u ciebie słyszać? - To była Bets. Amber odetchnęła z ulgą.

- Tak się cieszę, że to ty.

- A kto inny mógłby dzwonić o tak późnej porze?

- Virginia. Możemy rozmawiać do północy, to pójdzie spać i da mi spokój.

- A o co jej chodzi?

- O Adama.

- A kto to jest Adam? Czeka, mówisz o tym facecie z parku, którego oglądasz podczas biegania?

- To mój sąsiad.

- Co?

Amber opowiedziała przyjaciółce o wszystkim, co wydarzyło się w ciągu ostatnich dni. Czy to możliwe, żeby minęło tak niewiele czasu od dnia, w którym dowiedziała się, że Adam mieszka na górze? Od tej pory zdążyli zjeść razem dwa posiłki i dwa razy się pocałowali.

Kiedy wspomniała o tym Bets, przyjaciółka z wrażenia omal się nie zakrztusiła.

- Opowiedz mi o wszystkim. To wspaniałe, że się całowaliście.

Sądziłam, że do końca życia będziesz zachowywać się jak mniszka.

- Daj spokój, Bets. Jimmy zginął zaledwie kilka miesięcy temu.

- Ale ty żyjesz, kochanie.

Amber nie chciała o tym rozmawiać. Martwiło ją, że pocałunki Adama robiły na niej większe wrażenie niż pocałunki Jimmy'ego. Odkąd skończyła szesnaście lat, wiedziała, że to z nim chce spędzić resztę życia. Jak mogła tak szybko po jego śmierci myśleć o innym mężczyźnie?

- Amber, jesteś tam?

- Jestem. Nie ekscytuj się tak, Bets. Ta sprawa nie ma żadnego znaczenia.

- Chyba że oczekujesz dalszego ciągu.

- Ależ skąd. To był po prostu przyjacielski pocałunek, nic więcej.

Adam zaoferował mi pomoc przy przeprowadzce. Najwyraźniej nie może się doczekać, kiedy się mnie pozbędzie.

- A zdecydowałaś już, kiedy się przeprowadzisz?

- Wkrótce.

- Daj znać, jak będziesz przewozić meble. Chętnie go poznam. Chyba że chcesz zachować go tylko dla siebie.

- Daj spokój. Przestańmy już o nim mówić. A co ty ostatnio porabiałaś?

Bets opowiedziała jej o weekendzie wypełnionym rozrywkami w męskim towarzystwie. Amber zawsze dziwiło, że Bets, którą adoruje tylu facetów, dotąd nie trafiła na tego jednego, z którym chciałaby związać się na dłużej. Przyjaciółka postanowiła jednak najpierw zrobić dyplom, a dopiero potem poważnie zastanowić się nad życiem osobistym.

Amber postąpiła inaczej, związała się z Jimmym.

„Oraz że cię nie opuszczę aż do śmierci”. Tak ślubowała. Teraz jednak była wolna. Wolna, choć nie do wzięcia.

Po odłożeniu słuchawki zadumała się głęboko. Wkrótce wróci do swojego rodzinnego domu. To dobrze, bo z tamtymi ścianami związane są jej najlepsze wspomnienia. Zaczną się studia, pochłonie ją codzienna rutyna. Miała nadzieję, że po urodzeniu dziecka szybko wróci do normalnego życia.

Do tego czasu musi zrobić wiele rzeczy. Przede wszystkim listę zakupów. Gdyby tylko wiedziała, co tak naprawdę powinna kupić!

W ciągu następnych dni zadała sobie dużo trudu, aby ignorować sąsiada z góry. Spakowała wszystko, co się dało i ustawiła pudła obok drzwi. Z pomocą przyjaciół Matta przewiezie je do nowego lokum.

Kilka razy wybrała się do parku, oczywiście wtedy, gdy była pewna, że Adam tam nie zajrzy. Widziała go jednego popołudnia, jak witał się z kimś, kto czekał na niego w samochodzie.

Choć czuła do siebie niesmak, nie mogła powstrzymać się przed sprawdzeniem, kto siedzi za kierownicą. Ku swej uldze zobaczyła, że był to mężczyzna. Dlaczego odczuła ulgę? Przecież Adam był wolnym człowiekiem i mógł się spotykać, z kim tylko chciał.

Zanim wszedł do samochodu, pomachał jej na powitanie. Żałowała, że to nie z nią spędzi to popołudnie. Kiedy weszła do domu, zadzwoniła do matki.

- Jak się masz? - spytała, kiedy Sara podniosła słuchawkę.

- Pakuję walizki przed wyjazdem do Grecji i wydzwaniam, żeby poprzekładać zaplanowane dostawy. Nie wiem, czy to najlepsza pora na wakacje.

- Dlaczego mnie nie poprosiłaś? Przecież poczekalabym w waszym domu na dostawców.

- Wiem, że jesteś bardzo zajęta.
- Wręcz przeciwnie, mam mnóstwo czasu.
- Może chciałabyś pojechać z nami?
- Mamo, mówiłam ci już, że to nie ma sensu.
- Ale dlaczego?

- Czułabym się jak piąte koło u wozu. Matt poza tobą nie widzi świata i tylko bym wam przeszkadzała. Bawcie się dobrze w Atenach. Daj mi znać, kiedy mam być u was, żeby odebrać przesyłki.

- W piątek przywiozą meble do dziecięcego pokoju. Naprawdę mogłabyś to załatwić?

- Oczywiście. Co jeszcze?

Zanotowała wskazówki matki, zadowolona, że będzie miała wypełniony czas. Może powinna przyjąć propozycję Adama i przeprowadzić się? Wtedy zajęłaby się urządzeniem nowego mieszkania.

- Dasz sobie radę? - spytała Sara.

- Naturalnie. Jedźcie i o nic się nie martwcie.

- Jak układa ci się z Virginią?

- Trochę lepiej. Dzwoni codziennie, ale przestała mnie nachodzić.

Uważa, że wszystkiemu winne są hormony.

Sara roześmiała się.

- Niech sobie myśli co chce, byleby dała ci spokój. Nadal widzisz się z Adamem? - spytała od niechcena.

- Nie spotykam się z nim. To tylko mój sąsiad. Widziałam go dziś, jak wybierał się gdzieś z kolegą.

- Podobał mi się.

- Mnie też, ale nie traktuję go jak kandydata na narzeczonego. Jest na to zbyt wcześnie - powiedziała szybko. Czyżby dlatego, że czasem jednak o tym myślała?

- Jimmy na pewno nie chciałby, żebyś została sama.

- Pewnie tak, ale teraz najważniejsze dla mnie jest to, że niedługo zostanę matką i nie mam zamiaru angażować się w cokolwiek innego. Zresztą, ilu mężczyzn chciałoby się związać się z kobietą obciążoną dzieckiem?

- Bardzo wielu, zwłaszcza jeśli tą kobietą jest moja wspaniała córka.

- Mamo, jesteś niemożliwa. Tracisz obiektywizm.

- Tylko jeśli chodzi o moje dzieci. Ależ to zabrzmiało. Dzieci! Nie mogę się już doczekać.

- Ja też. - To dziwne uczucie, ale już niedługo weźmie w ramiona swojego brata lub siostrę. A co najważniejsze, również swoje dziecko.

- Muszę kończyć. Jeszcze raz dziękuję, kochanie, że zajmiesz się tymi dostawami.

- Bawcie się dobrze. - Ze smutkiem odłożyła słuchawkę.

Matka była taka szczęśliwa. Amber wiedziała, że zawsze będzie dla Sary bardzo ważna, ale kiedy na świecie pojawi się dziecko jej i Marta, nigdy nie będzie już jak dawniej. Mama i Matt będą mieli własną rodzinę. Może urodzi im się jeszcze jedno dziecko? Amber nigdy nie będzie mieszkać ze swoim rodzeństwem. Będzie dla nich bardziej ciocią niż siostrą.

Łzy napłynęły jej pod powieki. Tęskniła za Jimmym, za życiem, które mogłaby z nim wieść. Jak da sobie radę? A może powinna zastanowić się nad propozycją Virginii i dać jej dziecko na wychowanie?

Nie, nie tego chciała. Nie będzie kukułczą mamą, sama wychowa swoje dziecko, opowie mu o ojcu, nauczy wszystkiego. Będzie je kochać bezgranicznie i zapewni mu jak najlepsze dzieciństwo.

Rozszlochała się. Jak Jimmy mógł tak ją zostawić! To nie fair! Był za młody, by umierać, i to na obczyźnie, walcząc za nie swoją sprawę. Jego dziecko miało prawo żyć w pełnej rodzinie, mieć mamę i tatę.

Nie zazdrościła Sarze szczęścia, chciała tylko również go zaznać. Lecz czy to kiedykolwiek się spełni? Bolesnie odczuwała samotność, wiedziała też, że takie właśnie życie jest jej pisane. Płakała nad sobą i nad zmarłym mężem. Płakała nad swoim dzieckiem.

- Amber?

Ktoś pukał głośno do drzwi i wołał jej imię. Nie ktoś, tylko Adam. Nie chciała teraz nikogo widzieć, a zwłaszcza jego.

- Otwórz. Wiem, że jesteś w domu. Co się stało?

- Nic. Idź sobie.

- Nie ma mowy. Natychmiast otwórz.

Wstała, otarła oczy, otworzyła drzwi i spojrzała na Adama.

- Nic mi nie jest. Idź sobie. Wszedł do środka i objął Amber.

- Co się stało, skarbie? - spytał miękko.

Znów wybuchnęła płaczem. Tak dobrze było czuć go blisko siebie. Głaskał ją po plecach i przemawiał głosem, który brzmiał jak najśłodsza muzyka. Oparła głowę o jego pierś, wsłuchując się w miarowe bicie jego serca. Jego bliskość i ciepło powoli przyniosły jej ukojenie.

- Co się stało?

- Nic... Po prostu naszły mnie smutki.

- Jakie?

- Jestem sama, moje dziecko nie będzie miało ojca... i to, że moja mama jest szczęśliwa.

- To chyba dobrze?

- Tak, cieszę się, że znalazła swoje szczęście, ale tym mocniej odczuwam własną samotność. Życie rozpada mi się na strzępy, gubię się, nie panuję nad niczym...

- Nieprawda. - Spojrzał na jej twarz. - Doskonale dajesz sobie radę. Wiem, że tęsknisz za mężem, jest ci źle samej, ale życie toczy się dalej. Boisz się przyszłości, bo miała wyglądać inaczej, ale przecież nie poddasz się złemu losowi, bo jesteś silna i mądra. A na razie nie myśl o tym, co będzie, tylko zaufaj chwili, która właśnie trwa. - Gdy skinęła głową, dodał: - Obmyj twarz, a potem pójdziemy na spacer. - Pchnął ją lekko w stronę łazienki.

- Nie musisz się mną zajmować. Dam sobie radę.

- Wiem, ale nie lubię spacerować samotnie.

- Nieprawda. Codziennie ćwiczysz sam.

- To co innego.

- Byłam już dzisiaj w parku.

- W takim razie pójdziemy na plażę.

Amber poszła do łazienki, umyła twarz i przyjrzała się swemu odbiciu w lustrze. To, co zobaczyła, nie napawało optymizmem. Aż dziw, że Adam chciał ją zabrać na spacer.

Kilka minut później siedzieli w małym sportowym kabrioletcie.

- Mój ojczym ma podobny, ale raczej za nim nie przepada. Za to mama bardzo go lubi - powiedziała, gdy ruszyli w stronę oceanu.

Niedługo potem wysiedli z auta na opustoszałym parkingu.

Od morza wiał leciutki wiaterek, dzięki czemu upał stał się mniej dokuczliwy. Ruszyli przez plażę nad wodę. Mokry piasek lśnił w słońcu, a fale obmywały stopy. W milczeniu szli przed siebie. Szum oceanu działał kojąco na rozedrgane nerwy Amber. Kilka osób pływało, a ich krzyki i śmiechy słychać było z dużej odległości.

Gdy się potknęła, Adam ujął ją za ramię, a potem poszli dalej, trzymając się za ręce, jakby była to najbardziej naturalna rzecz na świecie.

Serce zaczęło jej bić jak oszalałe. Wyrwała dłoń z uścisku Adama.

- Lubię ocean - powiedziała po chwili. - Kiedy byłam mała, mama często zabierała mnie na plażę.

- Też go lubię. Pierwszy raz zobaczyłem Pacyfik, kiedy przed siedmioma laty przyjechałem do San Francisco. Cały dzień spędziłem na plaży, zafascynowany tym bezmiarem wód. - Uśmiechnął się. - Zaraz też skojarzył mi się z moją pracą. Tą wodą i zgromadzoną w niej energią można by ugasić wszystkie pożary w historii i zapobiec wszystkim klęskom żywiołowym.

- Tak... - Też się uśmiechnęła, ale zaraz spoważniała. - Twoja praca jest bardzo niebezpieczna. - Zapatrzyła się w fale.

- Owszem, w zawód strażaka wpisane jest pewne ryzyko, ale jest ono zminimalizowane przez znakomite wykszolenie i dopracowane do perfekcji procedury. Poza tym z czasem nabywa się doświadczenia. Uwierz mi, nie padamy jak muchy, tylko wręcz przeciwnie. Amber zadrżała.

- Zimno ci? - Objął ją.

- Mówisz z taką pewnością siebie, a przecież nigdy nie wiemy, kiedy skończy się nasze życie.

- Albo kiedy się zacznie. Ty i twoja matka wkrótce tego doświadczycie. - Uśmiechnął się lekko. - Swoją drogą to niesamowite. Dzieli was różnica pokolenia, a doznacie tego samego, urodzicie dzieci.

- Jakby tego było mało, zostanę nie tylko matką, ale również siostrą, a Sara babcią. - Była do bólu świadoma obejmujących ją ramion. Przez chwilę wyobraziła sobie, że są kochankami, którzy dzielą życie.

Lecz prawda była inna. Łączyła ich tylko sąsiedzka znajomość... być może też przyjaźń. Amber otrząsnęła się. Nie wolno jej zapominać o Jimmym, a także o tym, że powinna unikać mężczyzn, którzy wykonują niebezpieczną pracę.

- Gasiłeś kiedyś pożar lasów w Kalifornii?

- Raz, kilka lat temu. Zazwyczaj nasza jednostka nie jeździ do takich pożarów.

- Ściana ognia wysoka na trzysta metrów...

- Ja się do niej nie zbliżałem. Amber spojrzała mu w oczy.

- Nigdy się nie boisz?

- Podczas akcji nie ma czasu na strach, dopiero kiedy jest już po wszystkim, myślę o tym, co mogło się stać. Ale się nie stało. Zazwyczaj analizujemy każdą interwencję, oceniamy, co zrobiliśmy dobrze lub źle. Dzięki temu w przyszłości unikamy podobnych błędów.

- Ale nie uniknąłeś złamania ręki - stwierdziła twardo.

- Zawsze może wydarzyć się coś nieprzewidzianego. I to jest w tej pracy najciekawsze.

- Skończyłeś kurs pierwszej pomocy?

- Oczywiście, to wchodzi w zakres naszego wykształcenia. Mam uprawnienia ratownika medycznego i wiele razy w tym charakterze wysyłano mnie do różnych katastrof.

Skinęła głową. Wiedziała, że nawet jeśli ten mężczyzna jej się podoba, nie zwiąże się z nim z powodu pracy, jaką wykonuje. Wyprowadzi się stąd i zapomni o Adamie Carruthersie.

Adam szedł pół kroku za nią. Wyczuł, jak bardzo jest zamyślona. Nie podobało jej się to, czym się zajmował. Kochał swoją pracę i wiedział, że jest w niej dobry. Coraz częściej wspominało, że czeka go awans, za kilka lat najpewniej zostanie dowódcą niewielkiej jednostki, a w dalszej perspektywie... W każdym razie wszystkie ambicje życiowe wiązał ze strażą pożarną.

Nie zastanawiał się nad tym, jak inni postrzegają jego zawód. Dla matki najważniejsze było, by zaczął na siebie zarabiać, a sposób, w jaki tego dokona, nie miał dla niej znaczenia. Nie zastanawiała się nad ryzykiem, jakie niosła ta praca.

Ponownie spojrzał na Amber. Nie wiedział, jak przebić się przez mur, którym się otoczyła. Chciał poznać ją bliżej, zależało mu na tym coraz bardziej.

- Zastanawiałaś się nad przeprowadzką? - spytał, choć mogła zrozumieć to na opak, jako zapowiedź końca ich znajomości.

- W zasadzie jestem gotowa. Jeśli twoja oferta nadal jest aktualna, z chęcią z niej skorzystam. Nie ma powodu, żebym tu zostawała, choć szkoda mi będzie ogrodu na dachu.

- Spytam chłopaków. Piątek ci odpowiada?

- Nie, w piątek muszę być u mamy. Mają przywieźć meble do dziecięcego pokoju. Obiecałam, że przyjmę tę przesyłkę.

- Prawda, przecież lecą do Grecji.

Amber spojrzała na zegarek.

- Właśnie są na lotnisku. Mama uwielbia podróżować. Dzięki pracy męża zwiedzi pół świata.

- A ty? Lubisz podróże?

- Lubię krótkie wypady, ale z natury jestem domatorką. Widziałam śniegi w Sierra i kalifornijskie plaże, ale zawsze z radością wracam do mojego miasta.

Adam też najlepiej czuł się w San Francisco. Doskonale znał tu wszystkie zakamarki, miał swoje ulubione kluby, bary, ośrodki sportowe i rodeo.

Usiedli na ławce i zapatrzyli się w ocean.

- Dzięki, że wyciągnąłeś mnie na spacer. Uśmiechnął się, ale nic nie powiedział. Zawsze była taka

dobrze ułożona. Będzie z niej doskonała matka. Choć jej mąż zmarł, miała wsparcie w Sarze, ojczymie i teściach. Szkoda, że jego matka nie interesowała się nim tak bardzo.

Amber chrząknęła, jakby zamierzała powiedzieć coś niezbyt miłego.

- Wydaje mi się, że nie powinniśmy spotykać się po mojej przeprowadzce. Zrozumiem, jeśli nie będziesz chciał mi w niej pomóc.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Jak sobie życzysz - powiedział urażony Adam. - Do niczego cię nie zmuszam, ale wydawało mi się, że pasujemy do siebie, bo nie szukamy trwałego związku ani małżeństwa. Miło jest spędzać czas z kimś, kto podobnie podchodzi do życia.

- Nie muszę z nikim spędzać czasu - powiedziała sztywno.

- Teraz pewnie tak, ale w przyszłości na pewno zmienisz zdanie.

Wtedy daj mi znać.

Pomoże jej się przeprowadzić, a jeśli rzeczywiście nie będzie chciała się z nim widywać, to cóż, taka jej wola.

- Możemy wracać? Nie chcę narzucać ci dłużej swojego towarzystwa.

- Usiądź. - Pociągnęła go za ramię. - Nie chciałam, żeby tak to zabrzmiało. Chodzi o to, że czuję się winna. Nie powinnam spotykać się z takim seksownym facetem jak ty, skoro mój mąż zginął zaledwie kilka miesięcy temu.

- A jak minie rok, to już będziesz mogła się spotykać?

- Zazwyczaj żałoba trwa rok, tak jest przyjęte...

- Przyjęte...

- Wciąż nie mogę zrozumieć, dlaczego tak się stało. Dlaczego Jimmy nie żyje.

- Amber, to oczywiste, że cierpisz. Nie znałem twojego męża, ale też żałuję, że zginął. Śmierć w tak młodym wieku to coś wbrew naturze, lecz ty z nim nie umarłaś. Poza tym... wiem, że to delikatna sprawa... ale wspominałaś, że Jimmy, zanim zginął, oddalił się od ciebie.

- Czasami mi się zdaje, że w ogóle go nie znałam. Kiedy przyjechał do mnie w lutym, był zupełnie innym człowiekiem.

- Nie mieliście wspólnego życia, dlatego po śmierci Jimmy'ego nie odczułaś pustki. Żał tak, ale nie pustka. Przyznaj, że czasem wydaje ci się, jakby Jimmy nie umarł, tylko odjechał gdzieś daleko, do swoich spraw...

Spojrzała na niego ze zdziwieniem. Adam chciał ją objąć i przytulić, ale powstrzymał się.

- Skąd o tym wiesz?

- Podobnie się czułem po śmierci mamy. Przeżyłem szok, ale kiedy została już pochowana, wydawało mi się, że nadal żyje we Fresno, a ja tutaj. Widywałem ją tylko na Boże Narodzenie, więc jej śmierć wydała mi się czymś nierealnym. Kochałem ją i tęskniłem za nią, ale nie należała do mojego świata.

- Więc nie potępiasz mnie za to, że tak reaguję na śmierć Jimmy'ego?

- Skądże. Twoje odczucia są zupełnie naturalne. Amber wyraźnie rozluźniła się.

To dobrze, pomyślał Adam. Jednak żałował, że brakowało mu psychologicznej wiedzy. Jak miał pomóc kobiecie, która opłakiwała mężczyznę, który odszedł od niej znacznie wcześniej, niż dopadła go śmierć...

Amber poczuła ogromną ulgę. Adam uznał, że jej odczucia po śmierci męża nie świadczą o niej źle. Nie oczekiwał, jak robiła to Virginia, że będzie bezustannie rozpaczała i zrezygnuje z normalnego życia. Może Adam miał rację? Może czas żałoby dobiega końca i pora pomyśleć o przyszłości?

- Chcesz już iść?

- Tak. Dzięki, potrzebowałam tego spaceru. Ruszyli w stronę parkingu.

- Może przejedziemy się wzdłuż wybrzeża? - spytała, kiedy zajęli już miejsca w samochodzie. - Chyba że musisz wracać.

- Nie muszę. Mam mnóstwo zamrożonych dań i nie muszę gotować.

- Jeśli chcesz, przygotuję kolację w rewanżu za wycieczkę.
- Nic mi nie jesteś winna. - Przekręcił kluczyk w stacyjce.
- Wiem, ale lubię gotować. Zostanie ci więcej dań na przyszłość.

Adam wyjechał z parkingu i ruszył autostradą wzdłuż Pacyfiku. Wiatr targał im włosy, a powietrze szumiało w uszach. Było wspaniale! Jeśli kiedykolwiek kupi sobie samochód, będzie to musiało być auto z opuszczanym dachem, pomyślała. Czowała się wolna i szczęśliwa jak nigdy.

Godzinę później wrócili do domu. Amber szybko się umyła, z zadowoleniem stwierdzając, że opuchlizna z oczu prawie znikła.

- Co powiesz na spaghetti? Do tego pieczywo czosnkowe i sałata.
- Cokolwiek przygotujesz, będę zachwycony.

Usiadł przy niewielkim stoliku, patrząc, jak Amber krząta się po kuchennym aneksie. Zaoferował pomoc, ale odmówiła. Z jedną ręką nie na wiele by się przydał, poza tym w kuchni lubiła wszystko robić sama.

- Gotujesz czasem? - spytała.
- Sporadycznie.
- Więc jadasz poza domem?
- Przeważnie tak.
- To naucz się gotować.
- Gdybym miał dobrą nauczycielkę...
- Czy to prośba? - spytała z uśmiechem.
- Nie, skoro powiedziałaś, że nie chcesz mnie więcej widywać.

Gwałtownie spoważniała.

- Uważam, że tak będzie lepiej.
- Dlaczego?

Tak będzie bezpieczniej, pomyślała, bo zbyt mnie pociągasz. Wiedziała, że powinna zapomnieć o Adamie i skupić się na własnych planach.

- Jeśli nie potrafisz podać konkretnej przyczyny, to znaczy, że to nieprawda.

Poczuła się złapana w pułapkę.

W tym momencie zadzwonił telefon.

- Uratowana w ostatniej chwili - mruknął. Spojrzała na niego groźnie i podniosła słuchawkę.

- Amber, to ja.

- Witaj, Virginio. O co chodzi?

- Dzwonię, żeby sprawdzić, jak się czujesz. Lepiej?

- Czuję się świetnie - odparła, starając się powstrzymać irytację. - Nie jestem chora. Jestem w ciąży.

- Wiem, ale wiem też, co z kobietą wyczyniają hormony. Chcieliśmy z Jimmym zaprosić cię w piątek na kolację. Może chciałabyś spędzić z nami weekend, skoro twoja matka wyjechała?

- Mam inne plany.

- Jakie?

- Jedziemy z Bets do teatru - wymyśliła na poczekaniu bezpieczny wykręt.

-Kiedy?

Spojrzała bezradnie na Adama. Bujał się na tylnych nogach krzesła, patrząc na nią z rozbawieniem.

- W sobotę. Nie pamiętam dokładnie o której.

- Możesz przyjechać do nas na noc. Spędzimy razem niedzielę.

- W niedzielę... - Spojrzała na Adama, który uniósł chorą rękę. - W niedzielę obiecałam odwiedzić chorego przyjaciela. Przykro mi, Virginio, ale ten weekend mam zajęty. Możemy zjeść lunch w przyszłym tygodniu.

- Kiedy?

- Może we wtorek? O jedenastej u Samsona. Zagotowała się woda, więc Amber wskazała Adamowi,

żeby wrzucił makaron. Zasłoniła słuchawkę i powiedziała, żeby zmniejszył gaz i zamieszał.

- Amber? - Głos Virginii wskazywał na zaniepokojenie.

-Tak?

- Ktoś u ciebie jest?

- Tak. Muszę kończyć, bo zagotowała mi się woda na makaron.

-Kto to jest?

Ostry ton głosu Virginii ostatecznie zirytował Amber. Nie wiedziała, jak ją znieść przez następne lata.

- Znajomy. Do zobaczenia we wtorek. - Gwałtownie odłożyła słuchawkę.

- Dzielnie się trzymałaś - stwierdził z podziwem Adam.

- Kosztuje mnie to wiele zdrowia. Virginia bywa nad wyraz uciążliwa.

- Musi sobie poradzić z tym, co ją spotkało. Wiem, że to niełatwe, ale nie jesteś jej córką.

- No właśnie... Ona chce dobrze, tylko jej nie wychodzi. Nie potrafi spojrzeć na sytuację oczami drugiej osoby, dlatego działa jak czołg. Przydałoby jej się jakieś zajęcie. Należała do jakiegoś klubu, ale przestała się udzielać. Nie ma żadnych zainteresowań, Jimmy był całym jej światem.

- Przerzuci te uczucia na wnuka. Zajmie się troskliwie twoim dzieckiem.

- Tego się właśnie obawiam. Chcę, żeby moje dziecko miało normalne stosunki z dziadkami, ale nie mogę być na każde ich zawołanie.

- Boi się, że jeśli wyjdiesz za mąż, zerwiesz z nimi wszelki kontakt.

- Nie zrobię tego.

- Też tak myślę, ale ona się tego obawia.

Amber zupełnie o tym nie pomyślała. Zmarszczyła brwi.

- Powiedziałam ci już, że nie zamierzam wychodzić za mąż.

Przynajmniej na razie.

- Wszystko zależy od tego, czy spotkasz odpowiedniego mężczyznę - powiedział ze śmiechem.

- A ty?

- Ja nigdy się nie ożenię.

- Chyba że spotkasz odpowiednią kobietę.

- Zbyt dobrze się bawię w kawalerskim stanie. - Pochylił się, by ją pocałować.

Pozwoliła się objąć i przytulić. Jego usta potrafiły czynić cuda.

Poddała się pieśczości, czując błogie ciepło w całym ciele. Dopiero dźwięk kipiącej wody przywrócił ją do rzeczywistości.

Pospiesznie przykręciła gaz i odsunęła patelnię z sosem.

- Całe szczęście, że to tylko woda. Gdyby wykypiał sos, musiałabym myć całą kuchenkę.

Odsunął się, dając jej nieco swobody. Na ustach wciąż czuła smak jego ust. Nagle straciła apetyt. Pragnęła jedynie Adama.

- Kolacja jest prawie gotowa - oznajmiła.

Adam przyglądał się Amber, która wyraźnie odgrodziła się od niego. Nie winił jej za to. Najpewniej chciała, by wyszedł, ale była zbyt dobrze wychowana, żeby mu to powiedzieć. Nie powinien był jej całować.

Powinien pozostać przyjacielem albo się wynieść, a nie rzucać się na nią, jakby od roku nie widział kobiety.

Cóż, zjedzą kolację, chwilę porozmawiają, po czym wyjdzie stąd.

Tyle tylko, że nie chciał wychodzić. Pragnął pobyc z Amber, dowiedzieć się czegoś więcej o niej. Spytać, co chciała robić, zanim postanowiła zostać nauczycielką. Usłyszeć, jak zamierza wychowywać swoje dziecko i jednocześnie studiować.

- Gotowe - oznajmiła.

Podszedł do nakrytego stołu i przytrzymał jej krzesło. Uśmiechnęła się. Cóż, mama przynajmniej zadbała o dobre maniery syna, co najwyraźniej bardzo podobało się Amber.

Adam spróbował spaghetti.

- Wspaniale. Powiedziałaś, że lubisz gotować. Gdybym tak dobrze to robił, też bym lubił.

- Dziękuję - powiedziała z uśmiechem. - Ale nie myśl sobie, że każdego dnia tak się staram, tylko dla siebie mi się nie chce. Sądziłam, że strażacy sami szykują sobie jedzenie, po kolei każdy ma dyżur przy garach.

- Bo tak jest. Jednak okazało się, że można mi powierzyć co najwyżej robienie kanapek. Inaczej marnuję zbyt dużo produktów.

Atmosfera rozluźniła się. Adamowi wyraźnie smakował posiłek, co Amber bardzo ucieszyło.

Kiedy naczynia zostały zmyte i schowane, Adam oznajmił, że wychodzi, choć wcale nie miał na to ochoty.

Amber nie namawiała go, by został.

- Jeszcze raz dziękuję za spacer - powiedziała, odprowadzając go do drzwi. - I przepraszam, że płakałam ci w mankiet.

- Nie ma za co. - Zatrzymał się przy drzwiach, niepewny, czy ma ją pocałować, czy tylko podać rękę.

- Dobranoc. - Otworzyła drzwi.

Adam zamknął je i wziął ją w ramiona. Jej oczy rozszerzyły się ze zdziwienia, ale był pewien, że dostrzegł w nich iskierkę radości, zanim je zamknęła, oddając mu pocałunek

Adam omal nie zwariował z nudy. Jego ramię było już zupełnie zdrowe i miał nadzieję, że wkrótce będzie mógł wrócić do pracy. Bezczynność doprowadzała go do szaleństwa.

Minęły dwa dni, odkąd widział Amber. Chciał do niej zadzwonić, ale nie znał numeru. W książce telefonicznej figurowała zapewne pod panińskim nazwiskiem, gdyż nie mógł jej znaleźć.

Dwa razy był pod jej drzwiami, ale zawrócił. Wiedziała, gdzie mieszkał. Jeśli chciałaby go zobaczyć, wystarczyło wjechać windą na górę.

W czwartek posprzątał dom, zrobił pranie i zakupy. Kiedy z nich wracał, zatrzymał się pod jej drzwiami. Ani śladu Amber.

W piątek zdecydował, że dość tego. Pójdzie do jednostki, choćby po to, by porozmawiać z kolegami. Będzie patrzył, jak inni pracują.

Był prawie gotowy do wyjścia, kiedy zadzwonił telefon.

- Adam, zasnęłam. Mógłbyś podrzucić mnie do mieszkania mamy? - W głosie Amber słychać było zdenerwowanie. -Przywiozą meble dla dziecka, a autobusem nie zdążę na czas.

- Jasne, zaraz jedziemy.

- Będę za pięć minut. Wielkie dzięki. Jestem twoją dłużniczką.

Uśmiechnął się. Hm, zyskał całkiem urodziwą dłużniczkę. Co dostanie w zamian? Obiady przez cały tydzień? Po chwili ruszyli w drogę.

- Mam nadzieję, że nie miałeś dziś nic ważnego do zrobienia.

- Nie, nie miałem. Nie denerwuj się, zaraz będziemy na miejscu.

Spojrzała na zegarek.

- Mają być po dziewiątej, więc na pewno zdążymy.

- Jak znam firmy dostawcze, przyjadą najwcześniej o dwunastej. Mają zdrowe podejście do życia, nigdy im się nie spieszy.

Amber roześmiała się. Uwielbiał, gdy się śmiała. Była wtedy naprawdę piękna. Lecz cóż, niedługo rozstaną się na zawsze.

- Skręć w prawo, to tutaj. - Kiedy samochód wjechał za róg, pomachała ręką. - Zobacz, ciężarówka stoi przed domem. Szybko, żeby nie odjechali.

Gdy Adam zatrzymał auto, Amber podbiegła do mężczyzny, który wsiadał do szoferki, i zaczęła coś do niego mówić. Po chwili skinęła głową i wróciła do samochodu.

- Dopiero przyjechali. Wielkie dzięki, Adam.

- Pomogę ci, a potem odwiozę do domu.

- Nie musisz tego robić. Wiem, że masz swoje sprawy.

- Mogą poczekać. Tylko zaparkuję i dołączę do ciebie. Po chwili dotarł do mieszkania mamy Amber. Salon był

wielkości jej całego mieszkania. Przez ogromne okna rozciągał się wspaniały widok na zatokę.

Zatrzymał się na chwilę, by na niego popatrzeć, po czym ruszył do pokoju, w którym ustawiano pudła z meblami. Pod ścianą stał stolik do przewijania, a na podłodze leżały misie i inne zabawki. W oknach wisiały kolorowe zasłonki.

- Proszę tu podpisać - poprosił ją szef ekipy, podsuwając jakiś papier.

- Tak, oczywiście. - Amber miała dość smętną minę. - Myślałam, że meble będą złożone.

- Zająłoby zbyt dużo miejsca w ciężarówce - wyjaśnił Adam. - Jeśli chcesz, zajmiemy się tym.

- Jeśli naprawdę nie jest do dla ciebie zbyt wielki kłopot, byłoby wspaniale - ucieszyła się. - Kiedy wrócą do domu, pokój będzie gotowy.

- Żaden kłopot. Jeśli nie wiesz, gdzie Matt trzyma narzędzia, pójde do samochodu po swoje.

- Proszę, zrób tak. Nie chciałabym im grzebać w ich rzeczach.

- Zaraz wracam.

Adam fachowo zabrał się do rzeczy, robota wprost paliła mu się w rękach.

- Robiłeś to już kiedyś?

- Co? Czy składałem kołyskę?

-Tak.

- Często robimy podobne rzeczy, kiedy pomagamy w odbudowie domów po pożarze. W zeszłym roku byłem w Arizonie. Gorąco jak w piekle, ale warto było się męczyć, żeby zobaczyć miny tych ludzi, którzy po raz pierwszy ujrzeli swój nowy dom.

- Opowiedz mi o tym. - Usiadła na dywanie. Znała Adama kilka tygodni, ale tak naprawdę niewiele o nim wiedziała.

Nie przerywając pracy, zaczął mówić o tym, jak robił zabawki dla dzieci na Boże Narodzenie, jak złożył pierwszą kołyskę i bujany fotel. Kilka razy głośno się roześmiała, słuchając o jego perypetiach.

- Przesadzasz, to nie mogło się zdarzyć - powiedziała w pewnym momencie.

Podniósł oczy, w których dostrzegła dobrze już znane iskielki rozbawienia.

- Możesz mi nie wierzyć, ale tak właśnie było. Minęło południe, kiedy skończył składanie bujanego fotela.

- Wypróbuj go - zaproponował.

Amber usiadła i zaczęła delikatnie się bujać.

- Ale miło. Chyba sobie też taki sprawię. Adam ustawił kołyskę pod ścianą.

- Nie wiem, gdzie jej miejsce - powiedział, zbierając narzędzia.

- Tutaj wygląda dobrze. Pościelę ją i włożę kilka pluszowych zabawek.

Po chwili sypialnia była gotowa na przyjęcie nowego mieszkańca.

Amber stanęła w drzwiach i rozejrzała się.

Czy pokój jej dziecka będzie równie miły? Zapewne tak, gdyż mama i Matt nalegali, by pozwoliła im kupić meble. Jej pokój był mniejszy, ale tak samo przytulny. Adam objął ją.

- Ładnie, prawda? - spytała, opierając się lekko o niego. Przez chwilę wyobraziła sobie, że Adam jest ojcem jej dziecka i że patrzą na pokój, który wspólnie dla niego przygotowali.

Szybko odsunęła się od niego. Głupota, nic więcej.

- Dziękuję, Adam. Kiedy wrócą, będą mieli niespodziankę.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Posprzątajmy te pudła i chodźmy coś zjeść.

- Szczerze mówiąc, miałam inne plany. - Amber sprawiała wrażenie zaskoczonej.

- Co? Chyba nie powiesz mi, że masz odwiedzić chorą przyjaciółkę? To miało być w sobotę.

Zaczerwieniła się lekko.

- Chętnie zaproszę cię na lunch - powiedziała, choć wiedziała, że każda chwila spędzona w towarzystwie Adama tylko pogłębia niepokój, jaki

wzbudzała w niej jego osoba. Jednak po tym, co zrobił, nie mogła go tak po prostu odprawić.

- Moglibyśmy zjeść w „Embarcadero Center”, a potem pójść do sklepu z meblami i wybrać coś dla twojego dziecka - zaproponował Adam. - Chyba że już coś sobie upatrzyłaś.

Amber nie wiedziała, co powiedzieć. Adam chce iść z nią do sklepu z meblami dziecięcymi?

- Nie, jeszcze niczego nie wybrałam, ale wiem, czego potrzebuję. Mój pokój nie będzie taki duży.

- To co, najpierw lunch?

- Ale pamiętaj, ja stawiam. Jestem ci to winna.

Adam wziął do ręki pudło z narzędziami i kilka większych kartonów i ruszył w stronę drzwi.

- Jeśli naprawdę czujesz, że jesteś mi coś winna, wolałbym, żebyś przed wyprowadzką ugotowała mi kilka obiadów.

- To byłoby zbyt proste. - Wzięła pozostałe kartony i ruszyła za nim.

Kiedy wróciła do domu, była zmęczona. I znów gryzło ją sumienie. Ona żyje, a Jimmy nie. Czowała się winna, że dzisiejszy dzień sprawił jej tyle radości. Winna, że to z Adamem, a nie z rodzicami wybierała meble dla dziecka oraz że kupiła pierwszego misia. Adam nalegał, żeby nabyli też parę innych drobiazgów.

Poczucie winy stało się jej nieodłącznym towarzyszem życia. Czy tak będzie już zawsze? Czy zawsze jej radość będzie przyprawiona odrobiną smutku?

Winda miękko zatrzymała się na jej piętrze i drzwi otworzyły się.

- Amber, gdzieś ty się podziewała? - powitał ją głos Virginii.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Chciała się grzecznie uśmiechnąć, ale zamiast tego ogarnęła ją złość.

- Co tu robisz? - spytała teściową. Przecież umówiła się z nią na przyszły tydzień, więc nie powinna jej nachodzić.

Virginia spojrzała na Adama.

- To przez niego nie chcesz mnie widzieć. O co chodzi? Jimmy byłby przerażony. Tak szybko o nim zapomniałaś?

Amber odebrało mowę. Czy rzeczywiście tak to wyglądało? Że myśli tylko o tym, by jak najszybciej zacząć umawiać się z facetami? Ale to nie była prawda!

- Nie przypominam sobie, żebyśmy zostali sobie przedstawieni - wtrącił się Adam. - Nazywam się Adam Carruthers i jestem sąsiadem Amber. Pomagam jej zanieść zakupy na górę.

Virginia omiotła go niechętnym wzrokiem.

Amber przeszła obok niej i otworzyła drzwi do mieszkania. Całe szczęście, że nie dała teściowej kluczy.

Adam pomógł wnieść zakupy do środka i pożegnał się. Amber wpuściła Virginie i zamknęła za nim drzwi.

- Prosiłam cię, żebyś nie przychodziła bez zaproszenia. Przez ciebie czuję się zakłopotana i wściekła. Nie życzę sobie, żebyś mnie w ten sposób nachodziła. Mam swoje prywatne życie i nikomu nie pozwolę w nie ingerować!

- Jesteś żoną Jimmy'ego i matką mojego wnuka lub wnuczki...

- Jestem wdową po Jimmym. Zawsze będziesz babcią mojego dziecka, ale na to przyjdzie dopiero czas. Jestem zdrowa i nic mi nie grozi.

- Jesteś jedyną rodziną, jaką posiadam.

Amber rozumiała jej rozpacz, nie mogła jednak pozwolić, aby teściowa zatrąła jej życie.

- Zawsze będę was szanować, ale nie jestem waszą córką, tylko byłą synową. Mam matkę i ojczyma. Nigdy nie zajmę miejsca Jimmy'ego - powiedziała twardo.

Virginia usiadła na sofie. Miała łzy w oczach.

- Chcę tylko tego, co najlepsze dla ciebie i dziecka Jimmy'ego.

- Doceniam to, lecz sama...

Rozległo się pukanie do drzwi. Amber poszła, by je otworzyć, zastanawiając się czy to przypadkiem nie Adam z moralnym wsparciem.

Za drzwiami stał młody mężczyzna w mundurze.

- Pani Amber Woodworth? - spytał, unikając spojrzenia w jej oczy.

- Tak?

- Jest pani żoną Jimmy'ego? - spojrzał na nią. Skinęła głową.

- Nazywam się Lance Corporal William Collins. Byłem z Jimmym, kiedy zginął. Prosił, abym przekazał pani ostatnią wiadomość.

- Proszę wejść. - Otworzyła szerzej drzwi i wpuściła go do środka. - Proszę, niech pan usiądzie.

Zajęła miejsce obok Virginii i patrzyła na Lance'a Collinsa.

- Był pan z moim mężem, gdy zginął? Skinął głową.

- Przepraszam, że tak długo to trwało, ale dopiero wczoraj wyszedłem ze szpitala.

- Był pan ranny?

- Tak. Jako jedyny ocalałem z tej opresji.

- Miał pan szczęście. Przykro mi, że tyle czasu musiał pan spędzić w szpitalu. Ale teraz jest już pan zdrowy?

- Jadę do domu na rekonwalescencję. Mam nadzieję, że za kilka tygodni będę mógł wrócić do oddziału.

Amber głęboko nabrała powietrza. Ten młody człowiek uciekł śmierci, podczas gdy pozostali jego towarzysze zginęli. Mimo to nie mógł już doczekać się powrotu do niebezpiecznej służby. Nie rozumiała mężczyzn.

- Jimmy był moim synem - odezwała się Virginia, chociaż Amber przedstawiła ją już jako matkę swego zmarłego męża.

- Wiem. - Spojrzał na Amber. - Nie cierpiał. Zostaliśmy zaatakowani bez ostrzeżenia. Kierowca i Gary zginęli od razu. Mnie i Jimmy'ego wyrzuciło z samochodu. Podczołgałem się i próbowałem mu pomóc, lecz to już był koniec. Jimmy umierał.

- Jestem pewna, że zrobił pan wszystko, co tylko mógł. Dziękuję - powiedziała miękko.

Virginia załkała.

- Nic nie czuł, nie cierpiał. Szok zagłuszył ból. Amber skinęła głową, żałując, że nie było jej wtedy przy mężu. Nic nie wróci mu życia, ale świadomość, że nie umierał w samotności, sprawiła jej pewną ulgę.

- Jego ostatnie słowa dotyczyły pani. Obiecałem, że je pani powtórzę. Amber powoli skinęła głową, niezdolna wydobyć z siebie słowa.

- Powiedział, że chciałby jeszcze raz ujrzeć panią przed śmiercią. Że ma pani najpiękniejszy uśmiech na świecie. Że gdy się pani śmieje, to cała pani twarz się rozjaśnia. I że wszyscy chcą się wtedy śmiać razem z panią.

Amber połykała łzy.

- Powiedział, że chciałby panią jeszcze raz pocałować. I że bardziej kocha panią. Tak kazał powtórzyć: „Najbardziej kocham Amber”.

Spojrzał na nią, a potem na Virginie. Obie płakały.

- Tak się przekomarzaliśmy - powiedziała cicho Amber. - Kocham cię bardziej, mówiłam, a Jimmy mówił, że nie, bo on kocha bardziej. W końcu któreś z nas mówiło, że kocha najbardziej. I wtedy się całowaliśmy...

- Na koniec powiedział coś jeszcze. Jimmy pragnął, by nie żyła pani samotnie. „Przekaż Amber, że jeśli spotka kogoś, kogo pokocha, niech się nie waha. Niech ma wspaniałą rodzinę, męża i dzieci”. Prosił, by synkowi dała pani imię po nim. W ostatnich słowach modlił się do Boga o szczęście dla pani i dla pani nowej rodziny... i żeby pani czasami pomyślała o nim. Był coraz słabszy, życie z niego uchodziło. Chwytał mnie za dłoń i umarł.

Amber zaczęła łkać. Nawet w godzinie śmierci Jimmy myślał o jej szczęściu. Dał jej swoje błogosławieństwo na wszystko, co postanowi.

Nawet nie wiedział, że na świat niebawem przyjdzie jego dziecko...

- Dziękuję, że pan przyjechał - powiedziała przez łzy. - I dziękuję za to, że był pan przy nim, kiedy umierał.

- Nie zostawiłbym go.

- Wiem o tym. Ile czasu czekał pan na pomoc?

- Kilka godzin.

Krótkie słowa, a ile w nich treści. Ranny, wśród ciał martwych kolegów, niepewny swego losu...

- Cieszę się, że nic panu nie jest - powiedziała miękko. - Jimmy został pochowany w Colmie, na komunalnym cmentarzu.

- Odwiedzę jego grób, kiedy przyjadę tu następnym razem. Teraz nie starczy mi czasu.

- Rozumiem.

- Czy mógłbym jeszcze coś dla pań zrobić? - spytał Collins.

- Proszę jeszcze nie wychodzić. Zrobię coś do picia, a pan może opowie nam o tym, jak wyglądało wasze życie. Czy Jimmy kochał to, co robił?

- Uwielbiał pracę w łączności. Mieliśmy najnowsze łącza satelitarne, sprzęt do obserwacji i telekomunikacji. Szybko się uczył i awansował. Pracowaliśmy razem kilka miesięcy. - Teraz, kiedy wypełnił już swoją misję, Collins wyraźnie się rozluźnił. Został jeszcze godzinę, opowiadając o przygodach w Europie. Kiedy nadszedł czas odlotu do Seattle, pożegnał się i wyszedł. Virginia wyszła wkrótce po nim.

Amber posprzątała naczynia, cały czas myśląc o tym, czego dowiedziała się od Collinsa. Tak wiele chciałaby zmienić, ale rzeczywistość była nieubłagana. Jimmy wiedział, że zbliża się koniec i dał jej swoje błogosławieństwo na dalsze życie.

Może kochał ją najbardziej.

W sobotę spała do dziesiątej. O jedenastej miała przyjść po nią Bets, bo umówiły się na lunch i kino. Amber nie mogła się doczekać, żeby opowiedzieć jej o tym, co zaszło.

Chciała wyznać wszystko Adamowi, ale zawahała się. Nie byli z sobą aż tak blisko, żeby przekazać mu słowa Jimmy'ego.

Adam mógłby odebrać to z jej strony jako zachętę do stworzenia trwałego związku i na pewno poczułby się zagrożony.

Nie powinna mu nic mówić. Wyprowadzi się i ich kontakty rozluźnią się.

Najbardziej jednak niepokoiło ją to, że sama zaczęła mieć wątpliwości co do swoich wcześniejszych decyzji.

Lubiła towarzystwo Adama. Czuła się przy nim bezpiecznie i dobrze. Wiedziała, że to mężczyzna, na którym może polegać. Szkoda, że miał tak niebezpieczną pracę i był uprzedzony do stałych związków.

Lepiej niech zostanie tak jak było.

- Cześć, maleńka - przywitała ją Bets, przyglądając się jej uważnie. - Chyba trochę przytyłaś. Mieścisz się jeszcze w ubrania?

- Noszę elastyczne, ale dzinsów już nie dopinam. Za to mam teraz rewelacyjny biust. Szkoda, że nie ma go kto podziwiać.

Bets roześmiała się.

- Kupimy kilka bluzek z głębokim dekoltem i zobaczymy, co na to powie twój sąsiad. Wpadnie do ciebie?

- Raczej nie. Jesteś gotowa?

Pojechały do centrum handlowego. Po drodze Amber opowiedziała przyjaciółce o wizycie Collinsa.

- To ładnie, że przejechał taki szmat drogi, aby przekazać ci słowa Jimmy'ego. Szkoda, że go nie poznałam.

- Chciałabyś poznać wszystkich mężczyzn, jacy istnieją.

- Tylko tych wyjątkowych. To, co zrobił ten żołnierz, naprawdę jest godne podziwu. Jak zareagowałaś na jego słowa? Wynika z nich, że Jimmy pragnął, byś rozpoczęła nowe życie.

- Tak... ale nie czuję się gotowa do nowego związku.

- Rozumiem, ale to nie musi trwać wiecznie.

- Sama nie wiem...

- A co z Adamem Carruthersem?

- To tylko mój sąsiad. A poza tym jest strażakiem. Nie chcę związać się z facetem, który zginie miesiąc po ślubie. Raz wystarczy.

- Strażacy nie padają jak muchy.

- Adam twierdzi tak samo, ale i tak wołałabym jakiegoś nauczyciela, księgowego czy agenta ubezpieczeniowego.

- Ale nuda. Ja chcę kogoś z ikrą, kogoś niepowtarzalnego.

Amber wiedziała, że Adam odpowiada temu opisowi. Może ich sobie przedstawi.

Nie wiedzieć czemu ta myśl wprawiła ją w prawdziwe rozdrażnienie.

Dzień spędzony z przyjaciółką dobrze jej zrobił. Bets w specyficzny sposób patrzyła na świat, jej optymizm był zaraźliwy. Kiedy Amber wróciła wieczorem do domu, czuła się naładowana pozytywną energią. Postanowiły częściej się spotykać i dzwonić do siebie. Bets latem pracowała, żeby zarobić na studia, ale miała wolne weekendy i wieczory.

Amber nie miała co robić. Poszła na dach, żeby popatrzeć na zachód słońca. Zastała parę z trzeciego piętra, która jak zwykle nie widziała nikogo poza sobą. Chciała im powiedzieć, żeby cieszyli się każdą wspólnie spędzoną chwilą, bo nie wiadomo, co przyniesie jutro, ale pomyślała, że uznaliby ją za wariatkę.

Usiadła na fotelu przy balustradzie. Położyła ręce na brzuchu, w którym co jakiś czas poruszało się jej dziecko. Choć jeszcze się nie narodziło, kochała je całym sercem i nie mogła się już doczekać, kiedy je zobaczy.

- Mogę się przysiąc? - Obok niej stanął Adam.

- Naturalnie - uśmiechnęła się do niego, zastanawiając się, czy też uważa, że uśmiech rozjaśnia jej twarz.

- Co robiłaś cały dzień? - Usadowił się obok.

- Umówiłam się z moją przyjaciółką Bets. Byłyśmy w kinie na komedii, uśmiełyśmy się jak dzieci.

- A jak twoja teściowa?

- Dobrze. - Przyjrzała mu się uważnie.

- Co? Mam na brodzie musztardę?

- Nie, myślę tylko o czymś, co wydarzyło się wczoraj. - Opowiedziała mu o wizycie Collinsa i o tym, co jej powiedział.

Adam słuchał z uwagą, na koniec spytał:

- Co czułaś, kiedy po tak długim czasie usłyszałaś wieści o mężu?

- Czułam się dziwnie. Było mi smutno, ale jednocześnie odczułam ulgę, że nie był sam w chwili śmierci. Że go nie bolało. Było mi też żal Collinsa. Wyobrażam sobie, co przeżywał, kiedy umierał Jimmy, i potem, gdy ranny i samotny czekał na pomoc.

- Tak... Koszmarna sytuacja. Zachował się wspaniale, że przyjechał do ciebie.

- Zamierzał napisać list, ale uznał, że przynajmniej tyle może zrobić dla Jimmy'ego.

- Oczywiście.

Zapadła cisza. Słońce chyliło się ku zachodowi. Amber nie wiedziała, jak Adam przyjął jej opowieść. W każdym razie jeśli słońce zajdzie, a on nadal będzie milczał, postanowiła wrócić do domu.

- Zapewne odżyły w tobie wszystkie wspomnienia związane z mężem.

- Nie tylko. Myślałam też o przyszłości. Jimmy przed śmiercią dał mi bardzo ważne przesłanie. Mam żyć pełnią życia, nie uciekać przed nową miłością, przed szczęściem. Jeśli kogoś pokocham i zwiążę się z nim, nie sprzeniewierzę się w ten sposób Jimmy'emu. Traf chciał, że słyszała to również Virginia.

- Więc nie wyklucasz, że powtórnie z kimś się zwiążesz?

- Życie idzie do przodu, nie wiem, co mi przyniesie. -Spojrzała uważnie na Adama. - Zaraz, czyżbyś sądził, że poluję na jakiegoś faceta? Tak, to zupełnie w twoim stylu.

- Amber, gdyby tak nie było, po co mówiłabyś mi o tym wszystkim?

- Po prostu opowiedziałam ci o czymś, co jest dla mnie bardzo ważne. Między normalnymi ludźmi tak po prostu się dzieje. Ale zapomniałam, z kim mam do czynienia. -Wstała gwałtownie i ruszyła w stronę windy.

-Poczekaj!

- Nie mam na co - rzuciła ze złością, niestety musiała poczekać na windę, więc Adam ją dogonił.

- Chciałem tylko powiedzieć, że teraz możesz zacząć nowe życie bez poczucia winy.

- Skąd możesz wiedzieć, że dręczy mnie poczucie winy? Adam uśmiechnął się lekko.

- W twojej twarzy można czytać jak w otwartej księdze.

Ponadto trochę cię już znam. Wiem, przez co przechodzisz. Też cierpiałem po śmierci matki. Kiedy roześmiałem się, poczułem się jak najgorszy drań. Jak mogę się śmiać, skoro moja mama nie żyje?

- Albo jak można całować się z mężczyzną, skoro twój mąż zginął zaledwie kilka miesięcy temu?

Drzwi windy otworzyły się i Amber weszła do środka. Adam podążył za nią i nacisną przycisk jej piętra.

- Zajdziesz na chwilę? - Już nie była zła na Adama, a dzień spędzony z Bets i słowa Collinsa dodały jej odwagi. Musiała sprawdzić, dokąd zaprowadzi ją ta znajomość.

- Chciałem porozmawiać z tobą o przeprowadzce. Kilku moich kolegów chętnie ci pomoże. Najlepszy termin to wtorek. Odpowiada ci?

I tyle z jej starań. Najwyraźniej Adam nie mógł się doczekać, kiedy się jej pozbędzie.

- Miałam zjeść z Virginią lunch, ale go przełożę. Nie chcę stracić takiej okazji.

- Masz ochotę pójść gdzieś na kolację? - spytał, kiedy winda zatrzymała się na jej piętrze.

- Żebyś powiedział, że poluję na faceta?

- Daj spokój, Amber. Wiem, jakie jest twoje zdanie na ten temat, ty wiesz, jakie jest moje, ale oboje musimy jeść. Dlaczego nie zrobić tego razem?

- Kolacja na mieście w sobotni wieczór wygląda jak randka - powiedziała wolno.

Otworzyła drzwi i weszli do mieszkania.

- Jaka randka? Przecież jesteś wdową.

Spojrzała na niego ponuro i sięgnęła po torebkę. Dochodziła szósta.

- Dokąd pójdziemy?

- A na co masz ochotę?

- Na chińszczyznę.

- W takim razie jedziemy do Chinatown.

Amber uwielbiała jeździć kabrioletem po wzgórzach San Francisco. Jej dziecku najwyraźniej też się to podobało, gdyż przez całą podróż kopało ją i wierciło się.

Zaparkowali na niewielkim parkingu i trzymając się za ręce, ruszyli chodnikiem. Chinatown jak zwykle pełne było turystów. Zaprowadził ją do niewielkiej knajpki przy Grant Avenue. Byli jedynymi białymi w lokalu.

- Musi być niezła - mruknęła.

- Chyba tak. Czego się napijesz?

Kiedy zamówili jedzenie, zaczęli znów rozmawiać o wizycie Collinsa.

- Teraz rozumiem, dlaczego Jimmy tak bardzo kochał swoją pracę i wolał spędzać czas w bazie niż ze mną.

- Co? - zdumiał się Adam. - Ty może rozumiesz, ale ja nie. Każdy normalny facet w każdej wolnej chwili gnałby do domu, gdyby wiedział, że czekasz tam na niego.

Uśmiechnęła się na ten komplement. Popatrzyła na Adama, uzmysławiając sobie, że bardzo niewiele wie na jego temat.

- Dlaczego zostałeś strażakiem? Spełniałeś swoje chłopięce marzenie?

- Kiedy miałem czternaście lat, spłonął budynek, obok którego mieszkałem. Dwoje ludzi zginęło, a wiele rodzin straciło dach nad głową. Nigdy nie zapomnę strażaków, którzy zaciekle walczyli, żeby ugasić pożar. Udało im się ocalić dwie trzecie bloku. Wtedy postanowiłem, że tak jak oni będę pomagał ludziom.

- Daje ci to satysfakcję? - Amber rozumiała motywy, jakie nimi kierowały, ale nie mogła zaakceptować ryzyka, które ponosili.

- Tak. Wciąż staję przed nowymi wyzwaniem. Kiedyś nawet odbierałem poród. To dopiero było przeżycie.

- Opowiedz mi o tym.

Zaczął zabawiać ją historyjkami ze swojej pracy i czas minął im niepostrzeżenie. Nie zdołał jej jednak przekonać, że jego praca w sumie jest dużo bezpieczniejsza, niż powszechnie się sądzi.

Adam wiedział, że trochę się przed nią popisuje, ale chciał na niej zrobić wrażenie. Powinna zrozumieć, dlaczego tak lubi swoją pracę i że wcale nie jest tak niebezpieczna, jak to wygląda z zewnątrz. Amber wtedy pewnie by przestała odczuwać irracjonalny strach przed tym, co mogło się wydarzyć. Przekonywał ją, że dowódca nigdy nie narazi na

niebezpieczeństwo swojego podwładnego i że każdy z nich w czasie akcji uważa na kolegów.

Dawno już skończyli jeść, a on wciąż mówił.

- Pewnie zanudziłem cię na śmierć - powiedział w końcu z uśmiechem.

- Wcale nie. Słucham cię z zapartym tchem. Nie wiem, czy bardziej cię podziwiam, czy też obawiam o twoje bezpieczeństwo. Nigdy nie boisz się, że kolejne wezwanie będzie ostatnim?

- Amber, strażacy wracają do domów, a nie giną podczas akcji.

Zrozum, jesteśmy świetnie wyszkoleni i wyposażeni i to, co dla zwykłego śmiertelnika wygląda na szaleńczą brawurę, dla nas jest rutynowym działaniem.

- A jednak giniecie podczas akcji. I nie mów mi, że księgowi też giną, na przykład w wypadkach samochodowych. Po prostu w twój zawód wpisane jest ryzyko. Wpisana jest śmierć - zakończyła cicho.

Miała rację. Oczywiście przesadził z tym bezpieczeństwem. Nie chciał jednak drażnić tematu. Wolał, jak Amber się uśmiecha i beztrąsko gawędzi o muzyce czy filmach.

- Idziemy? Skinęła głową. Zapłacił i wyszli na ulicę.

- Masz ochotę się przejść?

- Chętnie.

Ucieszył się, że Amber nie spieszy się do domu. Chciał, aby cieszyła się tym wieczorem tak jak on. Wypełniała w jego życiu pustkę, z której istnienia dotąd nie zdawał sobie sprawy. Czyżby chodziło tylko o fizyczne zauroczenie?

A może o coś dużo więcej?

ROZDZIAŁ ÓSMY

We wtorek rano Bets przyjechała do niej przed ósmą.

- Co tu robisz? - zdumiała się Amber.

- Wzięłam wolny dzień, żeby pomóc ci w przeprowadzce.

- Akurat - roześmiała się Amber. - Chcesz zobaczyć Adama. Mimo to cieszę się, że cię widzę.

- Przywiozłam coś do przegryzienia. Pewnie nie jadłaś śniadania.

- Adam i jego przyjaciele będą koło dziewiątej, mamy więc jeszcze godzinę.

Bets ustawiła styropianowe naczynia na stole i usiadła.

- Wszystko spakowałaś?

- Tak. Jutro wraca mama z Mattem. Będę mieszkać tuż obok nich.

- Nie wydaje ci się to dziwne, że wracasz tam, gdzie dorastałaś?

- Trochę tak. Tyle tylko, że meble będą inne. Wyobraź sobie, ile będę miała przestrzeni.

Punktualnie o dziewiątej rozległo się pukanie do drzwi. W progu stał uśmiechnięty Adam. Nie wiedzieć czemu na jego widok serce zaczęło jej bić dwa razy szybciej.

- Gotowa do rock and roila? Za nim ujrzała kilku mężczyzn.

- Wchodźcie, wszystko jest przygotowane.

W jednej chwili małe mieszkanie Amber zapełniło się ponad miarę, bo kumple Adama nie należeli do ułomków. Bert był wysoki i ciemny. Jasnowłosey Jed wolny czas musiał spędzać na plaży. Trevor i Brandon byli do siebie podobni jak bracia. Obaj mieli ciemne włosy i szczery uśmiech. Przyszła z nimi też Jill, żona Trevora, która z miejsca zaprzyjaźniła się z Amber i Bets.

Adam przejął dowodzenie.

- Pojedziesz ze mną - oznajmił Amber, kiedy Bert wyniósł ostatnie pudło. - Pokażesz nam drogę i wpuścisz do mieszkania.

- Jestem gotowa.

- My z Jill spakujemy resztę rzeczy w kuchni i łazience - oznajmiła Bets.

- Trudno mi uwierzyć, że to wszystko tak sprawnie idzie. Do obiadu będzie po wszystkim.

- Pójdziemy całą bandą coś zjeść. Będzie wesoło - oznajmiła Jill.

Amber podążyła za Adamem. Ruszyli na czele małej karawany do jej nowego mieszkania. Adam nie bardzo mógł pomagać ze względu na swoje ramię. Widząc jego frustrację, z uśmiechem poklepała go po plecach.

- Jestem pewna, że będziesz miał jeszcze mnóstwo okazji, aby mi pomóc. Dziś niech zrobią to twoi przyjaciele.

Pod kierunkiem Amber błyskawicznie ustawiono meble, a Jill i Bets zajęły się kuchnią i łazienką. Kiedy skończono pracę, wszyscy umierali z głodu.

- Dokąd pojedziemy? - spytał Trevor.

- Naturalnie do Tony'ego - odparli zgodnie koledzy.

- To najlepsza pizzeria w mieście - powiedział Adam. - Niedaleko naszej jednostki.

- Ja stawiam - oznajmiła Amber, ale strażacy ją zakrzyczeli. Z przyjemnością pomogli dziewczynie Adama, a teraz biorą ją na pizzę

Spojrzała na niego niepewnie, ale on tylko wzruszył ramionami.

- Chodźmy, umieram z głodu - ponaglał Jed.

U Tony'ego było hałaśliwie i tłoczno. Zajęli okrągły stół z tyłu sali i złożyli zamówienie. Jill usiadła obok Amber i powiedziała, nachylając się do niej:

- Trudno rozmawiać w towarzystwie tylu hałaśliwych facetów.
- Są bardzo mili. Widać, że dobrze się czują w swoim towarzystwie.
- Muszą się lubić, inaczej nie mogliby razem pracować. Dziwię się, że Adam tak szybko się zintegrował. Pracuje z nimi dopiero od maja.
- Nie mogę zrozumieć, jak mogą wykonywać tak niebezpieczną pracę.
- Są świetnie wyszkoleni. Lepiej robić coś, co się lubi, bo inaczej człowiek strasznie się frustruje.

- Nie martwisz się o Trevora?
- Martwię, ale wiem, jak lubi swój zawód. Bez niego przestałby być sobą. Kocham go takim, jaki jest. Nie zamierzam go zmieniać.

Amber oderwała wzrok od Adama. Nie będzie na niego patrzeć. Nie kocha go. Nigdy nie pokocha. Jest tylko sąsiadem, który pomógł jej przy przeprowadzce. Nigdy więcej zapewne już się nie spotkają.

Na myśl o tym straciła apetyt.

Pomimo dość późnej pory nikt się nie spieszył do domu. Opowiadali dowcipy i zabawne historie. Bets była w siódmym niebie i sypała dykteryjkami, a także zabawnie narzekała, jak trudno jej się studiuje, a to dlatego, że świat oferuje tyle przyjemniejszych zajęć.

Amber bawiła się doskonale. Umówiła się z Jill na lunch i dopiero koło północy towarzystwo się rozeszło.

- Nie wierzę, że już tak późno - powiedziała, kiedy zostali sami z Adamem. Szli wolno w stronę jego samochodu.

- W miłym towarzystwie czas szybko płynie. - Objął ją. Oparła się lekko o niego, czując się przy nim bezpiecznie. Była zmęczona, ale w miły sposób.

- Jeszcze raz dziękuję ci za pomoc.

- Po raz setny. Jeśli podziękujesz mi sto pierwszy raz, zrobię coś skandalicznego.

- Co na przykład?

- Na przykład to. - Zatrzymał się, ujął jej twarz w dłonie i pocałował namiętnie i gorąco.

Kiedy przestał, nie była w stanie wydobyć z siebie słowa.

- Podziękowałaś nam już wielokrotnie. Mówiłem, że cała przyjemność po naszej stronie.

- Twoi koledzy nawet mnie nie znali.

- A teraz już znają. Więc jeśli kiedykolwiek będziesz nas jeszcze potrzebowała, od razu dzwoń.

Ten wieczór naprawdę był wyjątkowy. Adam czuwał nad nią, śmiał się z jej dowcipów, dolewał soku, a kiedy zjedli, trzymał ją pod stołem za rękę.

Czuła, że się w nim zakochuje. Wiedziała, że nie powinna tego robić. Że po raz drugi nie przeżyłaby śmierci ukochanej osoby.

Kiedy dojechali na miejsce, nie chciała rozstawać się z Adamem.

- Poczekam tu, aż wejdiesz do budynku - powiedział, otwierając jej drzwi. - Dobranoc, Amber - rzucił na pożegnanie i jeszcze raz ją pocałował.

W środę Amber skończyła urządzenie nowego mieszkania. Wreszcie poczuła się u siebie.

Zadzwoiła do Virginii, żeby powiedzieć jej o przeprowadzce, i umówiła się na lunch na piątek, po wizycie u lekarza. Nagrała się też na sekretarkę mamy.

Potem wyszła na spacer, by rozejrzeć się po okolicy. Dotarła do Fort Mason, a potem nad zatokę. Usiadła na stopniach wiodących do plaży i pomyślała o ogrodzie na dachu w starym domu. Czy Adam jest tam teraz i spogląda na ocean?

Może powinna zadzwonić i jeszcze raz podziękować mu za pomoc? Nie, to nie był dobry pomysł. Z westchnieniem wstała i ruszyła w stronę domu. Powinna więcej się ruszać dla swojego i dziecka dobra. Będzie najlepszą mamą pod słońcem. No, może najlepszą zaraz po Sarze.

Następnego dnia matka zadzwoniła, aby zaprosić ją na obiad i opowiedzieć o wycieczce do Grecji. Amber zgodziła się chętnie. Nudziła się i potrzebowała towarzystwa.

Sara wyglądała doskonale.

- Pokój dziecięcy jest wspaniały. Jak udało ci się to wszystko poskładać?

- Miałam pomocnika.

- Naprawdę? Kogoś z pracy Matta? Może Deksa?

- Nie, pomógł mi sąsiad, Adam Carruthers.

- Miło z jego strony. - Sara była nieco zaskoczona.

- Bardzo dziękujemy - wtrącił się do rozmowy Matt, wypełniając niezręczną ciszę. - Pokój jest gotowy do zamieszkania.

- Opowiedzcie mi o swojej podróży - zmieniła temat Amber.

- Musisz sama pojechać do Grecji. To najwspanialsze miejsce na ziemi - oznajmiła Sara. - Plaże są wspaniałe, ludzie bardzo gościnni, a jedzenie świetne. Hotel był bardzo egzotyczny, a nasz pokój po prostu fantastyczny.

Amber roześmiała się.

- Słyszę, że wszystko ci się podobało.

- Bo to prawda. Mam rację, Matt? - spojrzała na męża z zalotnym uśmiechem.

- Masz, ale może nie opowiadaj wszystkiego, co robiliśmy.

Amber uśmiechnęła się, ciesząc się z porozumienia, jakie istniało między nimi. Matt był idealnym partnerem dla jej matki, która nigdy nie była tak szczęśliwa. Zazdrościła jej. Chciałaby mieć kogoś, kto patrzyłby na nią tak, jakby była jedyną kobietą na świecie.

- Sara powiedziała mi, że się już przeprowadziłaś. Jak ci się to udało zrobić?

- Adam przyprowadził kilku kolegów z pracy.

- Znow Adam.

- To tylko sąsiad, mamo.

- Już nie.

Amber skinęła głową.

Kiedy zjedli obiad i skończyli rozmawiać o Grecji, Amber opowiedziała im o wizycie Collinsa. I o tym, jak Virginia doprowadza ją do szału.

- Przydałoby jej się jakieś zajęcie - powiedziała na koniec swego wywodu.

- Zaproponuj jej to. Pewnie znasz jej przyjaciół, niech się trochę nią zainteresują.

- Prawdziwi przyjaciele już by to zrobili. Virginia przez całe lata była skoncentrowana na Jimmym, a teraz przelała uczucia na mnie i moje dziecko. To graniczy z jakąś obsesją.

Ustaliły, że następnego dnia spotkają się u lekarza. Amber nie chciała, aby Matt po nią przyjeżdżał.

- Zapytasz o płęć dziecka?

- Chyba tak.

- Ja też. Jutro będziemy wiedziały!

Kiedy wróciła, miała na sekretarce jedną wiadomość. Niestety była od Virginii, a nie od Adama.

Zadzwoń do niego, kiedy dowie się, czy nosi w sobie chłopca, czy dziewczynkę. Zapewne chciałby to wiedzieć. Wiedziona nagłym impulsem zaprosiła Virginie na wizytę lekarską. Potem obiecała zjeść z nią lunch.

- Byłam pewna, że będzie chłopiec - powiedziała Virginia, kiedy usiadły w ogrodzie herbaciarni przy Van Ness, żeby coś zjeść.

- Jesteś rozczarowana?

- Nie, oczywiście że nie. - Virginia starała się zrobić pogodną minę. - Tylko byłam przekonana, że to będzie chłopiec, jak Jimmy.

-Ale to nie będzie Jimmy. Ktoś, kto powstał z niego i ze mnie, lecz jest jedyny i niepowtarzalny. Virginio, nawet gdyby to był chłopiec, nie byłby drugim Jimmym - powiedziała miękko. - Wiem, dlaczego chciałaś wnuka. Pragnęłaś odnaleźć w nim zmarłego syna. Szukałabyś podobieństw, wspominałabyś dzieciństwo Jimmy'ego. Lecz to zła droga, bolesna i... nieprawdziwa. Narodzi się nowy człowiek, który od pierwszej chwili, gdy tylko spojrzy na świat, zacznie wypełniać swoje przeznaczenie, tylko jemu dane. Będziemy w tym pomagać mojej córce a twojej wnuczce, będziemy o nią dbać i chronić, lecz będziemy patrzeć w przyszłość, nie w przeszłość...

Virginia zadumała się głęboko, a po chwili powiedziała cicho:

- Jesteś bardzo mądra, dzięki. - Otrząsnęła się. - Zjem coś lekkiego.

Chciałabym jak najszybciej wrócić do Jamesa.

- Zadzwoń do niego.

- Nie, powiem mu w domu.

Amber nie naciskała. Zaproponowała teściowej, aby towarzyszyła jej podczas następnej wizyty u lekarza. Sama była zachwycona tym, że będzie miała córkę, choć przedtem, w głębi ducha, marzyła o synu. Trapiła ją jednak pewna myśl. Czy znajdzie kogoś, kto się z nią ożeni i będzie ojcem dla jej dziecka? Pamiętała, jak boleśnie odczuwała jego brak

Wspomniała Adama... i zaraz przywołała się do porządku. Nie może o nim myśleć, kiedy nie są już sąsiadami. Na pewno do niej nie zadzwoni, nie ma co na to liczyć.

Popatrzyła na Virginie i zdała sobie sprawę, że pragnie tego, co ona miała: kochającego męża i oddanego ojca dla jej dziecka.

Adama Carruthersa.

- Nie - powiedziała odruchowo.

- Słucham? - Virginia podniosła wzrok znad menu.

- Chcę powiedzieć, że też nie będę jadła nic kalorycznego. Tylko sałatę.

Zamówiły posiłek.

- Sądziłam, że pójdziesz do lekarza z matką.

- Ona idzie z Mattem. Chciałam, żeby ze mną również ktoś poszedł.

- Dziękuję, że pomyślałaś o mnie.

- Zadzwonię, kiedy ustalę termin.

Amber poprosiła Virginie, żeby razem z Bets urządziły przyjęcie dla niej i Kath, jej koleżanki ze szkoły, która też była w ciąży. Miała nadzieję, że dzięki temu zajęciu teściowa będzie miała mniej czasu, żeby ją nachodzić.

- Świetnie! - ucieszyła się Virginia. - Urządzą wam takie baby shower, że zapamiętacie je na długo.

Amber wróciła do domu późnym popołudniem. Zadzwoiła do Adama, aby podzielić się z nim wiadomością, niestety zgłosiła się tylko automatyczna sekretarka. Zniechęcona odłożyła słuchawkę.

Próbowała jeszcze kilka razy, ale telefon milczał jak zaklęty. Nie chciała zostawiać nagranej wiadomości, tylko z nim porozmawiać.

W sobotę zabrała się do sprzątanego wolnego pokoju. Zawiesiła już zasłonki, musiała jeszcze kupić meble i różne drobiazgi. Nie zamierzała jednak kupować zbyt wiele, bo zgodnie z tradycją jako przyszła mama otrzyma na przyjęciu deszcz prezentów od przyjaciół.

Kiedy usłyszała pukanie do drzwi, pomyślała, że to matka. Oby tylko nie Virginia.

Za drzwiami jednak stał Adam.

- Cześć - powiedział, wchodząc do środka. - Jesteś zajęta?
- Niespecjalnie. - Wyglądał po prostu wspaniale. - Co tu robisz?
- Przyszedłem spytać, co masz zamiar dzisiaj robić.
- Chciałam wybrać się na zakupy dla dziecka - odparła, gotowa zmienić palny, gdyby tylko Adam zaproponował jej coś innego.
- Rozumiem, że to dla ciebie bardzo ważne.
- To prawda. Nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę moją córeczkę.
- A więc to dziewczynka?
- Wczoraj się dowiedziałam.
- Powinnaś była do mnie zadzwonić.
- Próbowałam, ale nie było cię w domu.
- Mogłaś zostawić wiadomość.
- Mogłam. Gdzie byłeś?
- W jednostce. Jest sezon urlopowy, więc pomagałem w papierkowej robocie. Przynajmniej miałem czym się zająć.

- Masz już dość nicnierobienia?

- Żebyś wiedziała. Lekarz powiedział, że rana goi się dobrze, więc w przyszłym tygodniu będę mógł wykonywać jakieś lekkie zajęcia. Zawsze to lepsze niż nic.

- Ja nie spieszyłabym się tak bardzo z powrotem do takiej pracy.

- Za dużo się martwisz. Nic mi nie będzie.

- Może tak, a może nie. Nie potrafisz robić nic innego, co byłoby mniej niebezpieczne?

- Na przykład co? Mam zostać dyspozytorem?

- Niekoniecznie. Ale na przykład... - Nagle zdała sobie sprawę, że nie potrafi go sobie wyobrazić w krawacie, wykonującego jakąś nudną urzędniczą pracę. - Sama nie wiem. Chcesz iść ze mną na zakupy?

- Niewiele wiem na temat dziecięcych mebli.

- To jest nas dwoje. Ale jesteś mężczyzną i możesz zwrócić uwagę na coś, co mnie nie przyszłoby do głowy.

Uśmiechnął się.

- Zgoda, ale po zakupach jedziemy na wycieczkę na wybrzeże, a potem zabieram cię do Trevora. Jill zaprosiła nas na obiad.

- Musisz poczekać, aż się przebiorę, wtedy będziemy mogli ruszyć w drogę.

Czekając na nią, Adam rozejrzał się po jadalni. Amber zawiesiła na ścianach obrazy, a w oknie zasłony. Kuchnia była większa niż jego. Może uda się namówić ją, by ugotowała mu kilka obiadów.

Tęsknił za Amber. Sam był tym zdziwiony. Z trudem powstrzymywał się, aby nie dzwonić do niej kilka razy dziennie. Nie widział jej zaledwie kilka dni, a czuł się, jakby minął co najmniej rok rozłąki.

Było w niej coś, co pochłaniało całą jego uwagę i wszystkie myśli. Była stworzona do miłości. Powinna mieć dom pełen dzieci i śmiechu. A on czuł się taki samotny.

- Jestem gotowa.

Spojrzał na nią. Była piękna. Promieniał z niej blask, który ponoć miewają ciężarne kobiety, a jej uśmiech był zaraźliwy. Pragnął Amber. Chciał jej dotykać, całować gładką skórę, gładzić jedwabiste włosy.

Wolno potrząsnął głową. Chyba traci rozum.

- Coś się stało?

- Nie, nic. Możemy jechać.

Adam nie wierzył, że to robi. Nie miał pojęcia o dzieciach i nie planował własnych w najbliższej przyszłości. Gdy Amber urodzi, odwiedzi ją i córkę, ale nic ponadto.

Czuł się, jakby igrał z ogniem. Pociągała go, ale jednocześnie była niebezpieczna. Czy ulegnie jej magii?

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

W dziecięcym sklepie czuł się jak słoń w składzie porcelany. Było tu wszystko, począwszy od ubrań i zabawek, a skończywszy na siodełkach do samochodu.

- Ależ to biznes - mruknął, idąc posłusznie za Amber.

- Ludzie zawsze będą mieć dzieci. Rodzice wydadzą każde pieniądze, aby zapewnić swoim pociechom wszystko, czego potrzebują.

Popatrzył na maleńkie ubranka wiszące na wieszakach. Czy dzieci rzeczywiście rodzą się takie małe?

Amber dokładnie wiedziała, czego potrzebuje. Rozmawiała ze sprzedawcą, spoglądając co jakiś czas na Adama.

- Co o tym myślisz? - spytała.

- Rób, jak uważasz.

Ekspedient uśmiechnął się, biorąc Adama za przyszłego ojca. W pierwszej chwili chciał wyprowadzić go z błędu, ale zmienił zdanie.

- Czy to wszystko? - spytał sprzedawca.

- Jeszcze bujany fotel. Taki jak ma moja matka - oznajmiła Amber, ruszając w stronę stosownego stoiska.

Adam poparzył za nią. Przez chwilę wyobraził ją sobie jako matkę swojego dziecka. Ciemne włosy i oczy, głośny wrzask i uśmiech zadowolenia, kiedy matka je nakarmi.

Odwrócił wzrok. Nie może mieć takich myśli. A jeśli zginie? Jeśli zostawi swoją żonę z dziećmi? Będzie samotnie musiała walczyć o przetrwanie, jak kiedyś walczyła jego matka... i Amber.

Tyle że Amber była silniejsza. Miała przed sobą konkretne cele i konsekwentnie o nie walczyła.

Ekspedient skończył wypełniać formularz i zaczął ustalać termin dostawy.

- Umów się na wtorek, to przyjadę ci pomóc - powiedział, wtrącając się do rozmowy.

Amber z uśmiechem ujęła go pod ramię.

- Co się z tobą dzieje? Masz minę, jakbyś chciał dać temu człowiekowi w nos.

- Flirtował z tobą.

- Ależ skąd.

- A właśnie że tak.

- Ale przecież jestem w ciąży.

- Co z tego? W ciąży czy nie, zawsze będziesz piękną kobietą.

- Zobaczymy, co powiesz za jakiś miesiąc lub dwa.

- Nie zmienię zdania.

Po zakupach ruszyli autostradą w stronę wybrzeża. Amber jak zwykle cieszyła się z przejażdżki kabrioletem. Adam powiedział, że jest piękna i był o nią zazdrosny. Sama myśl, że komuś się podoba, dodawała jej skrzydeł.

Czyżby Adam chciał z nią flirtować?

Czy ona chciałaby flirtować z nim?

Była młoda, zdrowa i pragnęła mężczyzny obok siebie. A może Adam zmieni zdanie na temat pracy?

Jednak wiedziała, że to niemożliwe. Zresztą nie chciała go unieszczęśliwiać. Praca to całe jego życie. Gdyby zmusiła go do zmiany zawodu, z pewnością by ją znienawidził.

Czy potrafiłaby każdego dnia z niepokojem oczekiwać jego powrotu z pracy? Nie zniosłaby tego. Nie po tym, co przydarzyło się Jimmy'emu. Minie dużo czasu, zanim odzyska równowagę.

Kiedy przyjechali do Muir Woods, Amber popatrzyła na niego.

- Co teraz?

- Idziemy coś zjeść. Jest tu miła knajpka, gdzie podają doskonałe kanapki. Potem pójdziemy na spacer.

- Doskonały pomysł. Byłam tu tylko kilka razy i zawsze wydaje mi się, że jestem tysiące kilometrów od San Francisco.

- To moje ulubione miejsce.

Las Muir Woods był wspaniały. Panował tu mikroklimat, było chłodniej niż w mieście. Wysokie drzewa chroniły przed słońcem i dawały miły chłód.

Zjedli i ruszyli na spacer ocienioną ścieżką. Adam wziął Amber za rękę.

- Nie jest ci zimno?

- Nie, czuję się świetnie. - Świadomość jego bliskości działała na nią cudownie. Kiedy zatrzymał się, żeby ją pocałować, serce omal nie wyskoczyło jej z piersi.

Kiedy wrócili do miasta, poczuła zmęczenie. Miała za sobą dzień pełen wrażeń i coraz łatwiej się męczyła. Nie chciała jednak, aby Adam odwołał obiad. Miała ochotę zobaczyć się z Jill i przyjaciółmi Adama.

Trevor i Jill przywitani ich ciepło. Jill zaprosiła ją do kuchni, gdzie kończyła przygotowywać posiłek.

- Zadzwoń się już w nowym mieszkaniu?

- Tak - Amber usiadła na wysokim stołku.

- Mogę w czymś pomóc?

- Poplotkuj ze mną.

- Byliśmy dziś z Adamem na zakupach dla dziecka. Jill uśmiechnęła się.

- To dobrze. Adam to wspaniały facet i potrzebuje kogoś wyjątkowego.

- Jesteśmy tylko przyjaciółmi.

- Najlepsze małżeństwa to takie, kiedy pobierają się przyjaciele, którym jest dobrze w łóżku, nie sądzisz?

- Nie ma mowy o żadnym małżeństwie. Nawet go dobrze nie znam. Poza tym jest wiele komplikacji.

- Och, tak mi przykro. Wybacz, zapomniałam o twoim mężu. Wiem, że to stało się tak niedawno. Jeszcze za wcześnie, by mówić o ponownym małżeństwie.

- Adam nie chce się żenić.

- Męskie gadanie... - Jill wzruszyła ramionami.

- A ja nie chcę wyjść za strażaka - powiedziała twardo Amber.

- Dlaczego nie? To wspaniali faceci. I doskonali kochankowie. -

Roześmiała się.

- Nie martwisz się, że Trevor może kiedyś nie wrócić z akcji?

- Nie. Ufam, że wszystko będzie dobrze. Przecież nie mogę dopuścić, by rządził mną strach. Chcę żyć pełnią życia i cieszyć się tym, co mam. Wspaniałym mężem, pracą i całą resztą. Jeśli los pozwoli, będę się tym cieszyć od końca życia.

- A jeśli nie?

- To nie. Kochamy się, jest cudownie. Spotkałam miłość mojego życia i mam to wszystko zniszczyć tylko dlatego, że nie wiem, co się wydarzy? Przecież nikt nie wie.

Miłość życia. Amber kiedyś myślała, że jest nią Jimmy. Teraz zastanawiała się, czy tak było. Czy gdyby wrócił, między nimi byłoby jak niegdyś?

- To bardzo trudne, gdy straci się kogoś, kogo się kocha - powiedziała wolno.

- Amber, nigdy coś takiego mnie nie spotkało, wszyscy moi najbliżsi żyją. Ale myślę, że nie powinno się zamykać na cały świat, gdy spotka nas tragedia. Życie toczy się dalej. - Uśmiechnęła się ciepło. - Pomóż mi zanieść jedzenie do jadalni.

Amber wzięła miskę z pieczonym mięsem i wróciła po warzywa. Jill zaniósła ziemniaki i bułki.

Zasiedli do stołu. Choć Amber wydawało się, że Jill ugotowała mnóstwo jedzenia, wkrótce półmiski zrobiły się puste. Obdarzony aktorskim talentem Trevor jak zwykle opowiadał komiczne historyjki z pracy, rozśmieszając wszystkich do łez.

Było późno, kiedy Adam dał hasło do odejścia. Amber była zmęczona, ale zadowolona.

- To mili ludzie - powiedziała, kiedy znaleźli się w samochodzie.

- Tak. Trevor podobnie zachowuje się w pracy. Dzięki niemu czasem zapominamy o niebezpieczeństwie.

- Wszyscy jesteście takimi optymistami?

- Czy to źle? Życie jest takie piękne. Nie widzisz tego? Amber uważała się za optymistkę, choć ostatnie miesiące wystawiły ją na ciężką próbę.

- Widzę, lecz czasem bywa trudno.

To prawda, miała za sobą ciężkie chwile, lecz z radością spoglądała w przyszłość. Czekwała na narodzenie córki i rozpoczęcie nauki.

- Dziękuję za uroczy dzień - powiedziała, kiedy Adam zatrzymał się przed jej domem.

- Przyjadę we wtorek pomóc ci z meblami.

- Nie musisz tego robić.

- Ale chcę. - Pocałował ją delikatnie, czułe i stanowczo za krótko.

We wtorek Adam obudził się z uczuciem oczekiwania. Nie widział Amber przez ostatnie trzy dni i najzwyczajniej w świecie za nią tęsknił.

- Co w tym złego? - spytał sam siebie. W jej towarzystwie czuł się szczęśliwy.

Spojrzał na swoje odbicie w lustrze. O co chodzi z tą całą miłością? Czyżby zakochał się we wdowie, która nie chce ponownie wyjść za mąż?

Zaczął się golić. Było zbyt wcześnie na filozofowanie, jednak im więcej się na tym zastanawiał, tym bardziej utwierdzał się w przekonaniu, że powinien przekonać Amber, by skorzystała z szansy, jaką dał im los. Powinni przekonać się, dokąd zaprowadzi ich ta przyjaźń.

On nie planował małżeństwa, ale skoro Amber potrafiła zmienić jego przekonania, może on potrafi zmienić jej.

Zjadł coś w pośpiechu i zszedł do samochodu. Nie mógł doczekać się spotkania z Amber.

Kiedy pół godziny później otworzyła mu drzwi, mógłby przysiąc, że dostrzegł w jej oczach błysk szczęścia. Uśmiechnęła się i gestem zaprosiła go do środka.

- Wcześnie przyjechałeś.

Była ubrana w krótkie spodenki i luźną bluzę, pod którą rysował się coraz większy brzusek. Nadal jednak pozostała szczupła. Wiedział, że gdy pochylił się w jej stronę, poczuje zapach Amber. Zrobił to, a ona uniosła ku niemu twarz i przymknęła oczy. Pocałował ją. Była taka słodka i ciepła. Chciałby trzymać ją w swoim uścisku w nieskończoność.

W tej chwili poczuł lekkie uderzenie w żołądek.

- Co to było?

Amber zachichotała. Wzięła jego dłoń i położyła sobie na brzuchu.

- Moja córka rozrabia.

Po chwili Adam poczuł kolejne kopnięcia, tym razem znacznie silniejsze. Nigdy przedtem nie doświadczał czegoś podobnego. Popatrzył jej w oczy, nie potrafiąc wydusić z siebie słowa.

- Czy to cię boli?

- Nie. Czasem bywa trochę kłopotliwe, ale nie boli. Mnie się to podoba.

- Mnie też.

Po kilku minutach dziecko uspokoiło się.

- Chyba ma dosyć - stwierdziła.

- To było niesamowite - powiedział bardzo przejęty. Ujął jej twarz i ponownie ją pocałował.

Oderwał się po chwili. To nie był czas na pieszczoty. Lada chwila mogła przyjść dostawa mebli.

- Napijesz się kawy? - spytała.

Nie chciał kawy. Chciał jej. Albo zimnego prysznica.

-Poproszę. - Ruszył w stronę pokoju dziecięcego. W oknach wisały zasłony, a na podłodze była wykładzina. Wkrótce staną tu meble, które kupili kilka dni temu.

- Nie mogę uwierzyć, że wkrótce będzie tu spała malutka dziewczynka - powiedziała Amber, podając mu kubek z kawą.

- Myślisz, że dasz radę wychowywać ją i chodzić do szkoły?

- Mam taką nadzieję. Może będę musiała czasami przekładać egzaminy, ale nie mam zamiaru rezygnować.

- Kto zajmie się twoją córką, kiedy będziesz na uczelni?

- To otwarta kwestia. Virginia nalegała, bym w ogóle oddała jej dziecko na wychowanie, przynajmniej wtedy, kiedy myślała, że to chłopiec.

- Nie rozumiem.

- Sądziła, że to będzie taki mały Jimmy. Że dzięki temu przeżyje jeszcze raz dzieciństwo syna.

- To przecież nie to samo.

- Powiedziała jej to wprost, a ona zaczyna rozumieć sytuację. Jeśli dojdzie do równowagi i przestanie być taka zaborcza, chętnie bym skorzystała z jej pomocy.

- A twoja matka?

- Na nią zawsze mogę liczyć, przynajmniej do czasu, aż zaczną z Mattem podróżować, ale to dopiero za kilka lat. Jestem pewna, że jakoś sobie dam radę.

Przez chwilę Adam miał ochotę zgłosić się na ochotnika. Zająłby się Amber i jej córką. Zabierałby je na plażę i patrzył, jak dziecko obserwuje ocean szeroko otwartymi oczami i śledzi lot szybujących mew.

Odwrócił wzrok. Długa beczynność wyraźnie mu zaszkodziła. Był strażakiem. Samotnym wilkiem, który lubi swoją samotność.

Usiadł na sofie i zaczął sączyć kawę. Im szybciej przyjadą meble, tym szybciej czymś się zajmie.

Amber przyniosła cynamonowe bułki i usiadła na krześle obok sofy.

Meble przywieziono przed południem. Adam szybko złożył łóżeczko i bujany fotel. Kiedy skończył, usiadł na nim, aby go wypróbować. Jeśli utrzyma jego, utrzyma również Amber.

- I jak? - Zaczęła ścielić łóżeczko.

- W porządku.

Adam patrzył, jak pracuje. Kiedy się pochyliła, miał ochotę podejść do niej i objąć ją od tyłu. Dotknąć jej nabrzmiątych piersi i pieścić jej bez opamiętania.

Te myśli doprowadzały go do szału. Musi coś z tym zrobić, bo zwariuje.

- Jesteś głodny? Mogłabym zrobić lunch. Zaczął zbierać kartony.

- Jestem głodny, ale wolałbym zjeść na mieście. Nie musiałybyś się męczyć.

- To żaden kłopot.

- Mimo to wyjdźmy. - Na zewnątrz byli inni ludzie i mógł się skoncentrować na czymś innym, nie tylko na Amber.

- Dobrze, tylko pozmywam.

- Wyrzucę kartony. Gdzie jest śmietnik? - W tym momencie rozległo się pukanie do drzwi.

Po chwili Adam usłyszał głos Virginii. Nie był zdziwiony. Amber naprawdę miała niezwykłą cierpliwość do tej kobiety.

Trzymając w rękach pokazną stertę kartonów, ruszył do wyjścia.

- Powiedziałam więc Jamesowi... - Virginia urwała, ujrawszy Adama. Omal się nie uśmiechnął.

- Co on tu robi?

-Adam, pamiętasz Virginie Woodworth, prawda? -Amber nie dała się zbić z tropu. - Adam pomaga mi złożyć meble dla dziecka. Zobacz, co zrobiliśmy. Potrzebuję jeszcze kilka drobiazgów, ale najważniejsze już jest.

Virginia rzuciła Adamowi pełne dezaprobaty spojrzenie, po czym ruszyła za Amber.

Adam wyszedł, lecz po pięciu minutach był z powrotem. Słyszał głosy dochodzące z dziecięcego pokoju. Ruszył do łazienki, aby umyć ręce.

Uśmiechnął się, spoglądając na różne słoiczki i buteleczki, których było pełno. Czy Amber naprawdę używa tego wszystkiego?

Ta myśl znów pobudziła jego wyobraźnię. Czym prędzej ochlapał twarz zimną wodą. Amber nie należała do kobiet, które idą do łóżka z każdym, kto ma na to ochotę. Wiedział o tym i wszelkie myśli o jej uwiedzeniu były czystą mrzonką.

Dziś rano wydawała się szczęśliwa, kiedy go zobaczyła. Czy jednak tego szczęścia wystarczyłoby na całe życie? Ktokolwiek wymyślił małżeństwo, chyba dokładnie się nad tym nie zastanowił.

W tej chwili jednak Adam był gotowy spróbować nawet tego ryzykownego przedsięwzięcia.

Amber zrobiła głęboki wdech, starając się zapanować nad nerwami. Jeśli Virginia zrobi jeszcze jedną uwagę na temat Adama, zacznie krzyczeć.

- To mój przyjaciel, który przyszedł mi pomóc - wyjaśniła po raz setny.

- James mógł to zrobić. Albo Matt.

- Adam zaproponował mi pomoc i nie widziałam powodu, aby z niej nie skorzystać. Strażacy to bardzo uczynni ludzie.

- To po prostu nie wygląda dobrze. Ludzie zaczną gadać na wasz temat.

- Jacy ludzie? - Nie była osobą publiczną, a z jej znajomych nikogo nie dziwiła jej przyjaźń z Adamem. Nikogo z wyjątkiem Virginii.

- Nie minął jeszcze rok od śmierci Jimmy'ego.

- Wiem, kiedy zginął. I wiem też, od jak dawna nie było go w moim życiu.

- Jak mam to rozumieć?

- Virginio, Jimmy wyjechał z domu ponad dwa lata temu. Widziałam się z nim tylko przez jeden tydzień, kiedy miał urlop, i w lutym, gdy braliśmy ślub. Czuję się, jakby odszedł wtedy, a nie wtedy, gdy zginął.

- Był tylko poza domem, ale żył.

- Wiem, ale kiedy wyjechał, wszystko się między nami zmieniło.

Zacząłam studia, a on wojskową karierę. Niewiele mieliśmy z sobą wspólnego.

- Rozumiem, że z Adamem masz.

- Nie jesteśmy z sobą związani, jeśli to masz na myśli.

- Chociaż bardzo bym tego chciał - powiedział Adam, który pojawił się w progu.

RS

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Co powiedziałaś? - Amber gwałtownie odwróciła się w jego stronę.

- Tylko tyle, że kiedy nadejdzie właściwy czas, może bardziej się zaangażujesz. - Spojrzał wyzywająco na Virginie. - Chyba nie spodziewa się pani, że Amber przez resztę życia będzie nosić żałobę po mężu? Ma dopiero dwadzieścia lat.

Wzburzona Virginia popatrzyła na Amber.

- O to ci chodzi? Chcesz czym prędzej znaleźć innego mężczyznę, który będzie ojcem dla dziecka Jimmy'ego?

- Nie mam żadnych planów, poza tym, żeby urodzić córkę. Nie wiem, czy kiedykolwiek jeszcze się zakocham i wyjdę ponownie za mąż. Gdyby mojemu mężowi coś miało się przytrafić, nie zniosłabym tego po raz drugi.

- Wszyscy musimy kiedyś umrzeć - zauważył Adam.

- Ale zazwyczaj dożywamy starości, a nie ginimy w wieku dwudziestu kilku lat. Zobacz, jak zarabiasz na życie. Ryzykujesz każdego dnia. Nie chcę na ten temat więcej rozmawiać. Dziękuję za pomoc. Do widzenia.

Adam nie poruszył się. Amber spojrzała na teściową.

- Virginio, proszę cię wyraźnie, żebyś mnie nie nachodziła. Jesteśmy umówione na wizytę w szpitalu w przyszłym tygodniu. Wtedy się zobaczymy.

Przeszła obok Adama i zniknęła w swoim pokoju. Jak on mógł powiedzieć coś takiego? Czy chodziło mu tylko o sprowokowanie Virginii, czy rzeczywiście tak myślał? Przecież ustalili, że nie chcą angażować się w poważny związek. Że nie ma dla nich przyszłości.

Nie spodziewała się, że stanie po jej stronie. A może uda jej się namówić go do zmiany pracy?

Mało prawdopodobne. Kochał swój zawód. To tak, jakby jej ktoś zaproponował, żeby zamiast nauczycielką została księgową.

Położyła się na łóżku i zwinęła w kłębek.

- Ma rację - powiedziała, gładząc się po brzuchu. - Któregoś dnia może będę chciała wyjść za męża. - Gdyby tak miało się stać, chciała, aby był to ktoś podobny do Adama.

Z jednej strony wiedziała, że nie chce wiązać się z kimś, kto ma tak niebezpieczną pracę jak Adam, z drugiej zaś, marzyła właśnie o nim.

- Nie! - krzyknęła. Za wcześnie, żeby myśleć o drugim małżeństwie. Nieważne, jak bardzo miał przejętą minę, kiedy czuł kopanie dziecka, jak uważnie jej słuchał, gdy mówiła o planach na przyszłość i z jakim oddaniem składał meble dla dziecka.

Lubiła spędzać z nim czas. Czekwała na każde spotkanie. Czy to oznacza, że się w nim zakochała? Kiedy był przy niej, czuła się szczęśliwa. Nie, to niemożliwe, żeby go pokochała. Nikogo nie może kochać. Musi przeżyć swój żal, poczekać, aż zniknie ból, który odzywał się w jej sercu na każde wspomnienie Jimmy'ego. Musi poczekać, aż będzie pamiętała tylko dobre chwile, które spędzili razem.

Czy Adama również będzie wspominać z takim rozrzewnieniem? A jeśli jego życie skończy się równie nagle jak życie Jimmy'ego?

Wiedziała, że musi ograniczyć spotkania z nim. Zresztą Adam wkrótce wróci do pracy i nie będzie mógł tak często jej widywać.

Z ciężkim westchnieniem ruszyła do kuchni. Była głodna. Przez Virginie nie poszli na lunch, a jej organizm domagał się glukozy.

Stała zdumiona w drzwiach. Adam siedział na sofie, przeglądając jakiś kolorowy magazyn. Miał mocno zaintrygowaną minę.

- Myślałam, że poszedłeś.

- Nie jestem Virginią. To ona wyszła. Mieliśmy iść na lunch, zapomniałaś?

- Nie, nie zapomniałam. Byłam jednak pewna, że zwiąłeś przerażony.

- Niby czym?

- A tym, że będę ci się narzucać swoim towarzystwem.

Roześmiał się i podszedł do niej.

- Nic z tego. - Wziął ją w ramiona i pocałował.

Czas stanął w miejscu, a świat zawirował wokół niej. Objęła go ciasno, czując, jak ogarnia ją pożądanie.

Przyciągał ją mocno do siebie, gładził po plecach. Przesunął usta w dół, całując wargi, policzki, szyję, jakby nie mógł się nacieszyć jej bliskością.

Amber poddała się jego pieścizom, z rozkoszą opierając się na umięśnionym torsie. Nawet dziecko cieszyło się z jego bliskości. Nie poruszało się, jakby nie chciało zepsuć tej magicznej chwili.

Chwili, w której Amber zdała sobie sprawę, że kocha Adama Carruthersa. Kocha go tak, jak nikogo innego na świecie. Miłością, którą nie kochała nawet swojego męża. Zszokowana, oderwała się od niego.

- Przestań. Nie możemy tego zrobić. - Oddychała ciężko, jakby wbiegła po schodach na piętro. Nie może kochać tego mężczyzny. To zbyt niebezpieczne. - To wszystko dzieje się zbyt szybko. Nie chcę się z nikim wiązać.

- Skarbie, my już jesteśmy związani, niezależnie od tego, co o tym myślisz.

- Przecież tego nie chciałeś.

- Opowiadałem ci o matce. Boję się odpowiedzialności za czyjeś szczęście.

- Jesteś odpowiedzialny jedynie za siebie.

- Lecz wszystko się zmieni, jeśli zwiążę się z kobietą, która będzie ode mnie oczekiwać, że uczynię ją szczęśliwą.

- Ale ty będziesz oczekiwał, że w zamian też da ci szczęście, prawda? Adam zawahał się.

- Zawsze sam dbałem o swoje szczęście. Lecz bywa, że czerpię je od innych.

- Od kogo?

Długą chwilę myślał intensywnie.

- Mam przyjaciół, z którymi jest mi dobrze... ale prawdziwe szczęście dajesz mi tylko ty, Amber.

Była zarazem uradowana, jak i przestraszona. Nie chciała tego. Wolałaby wrócić do punktu wyjścia, do początku ich znajomości, kiedy nie było mowy o żadnym zaangażowaniu.

- Dlaczego mówisz to z takim zdziwieniem?

- Dlatego, że jestem zaskoczony tym, co czuję. Nie wiedziałem, że mam takie potrzeby. Żyłem sam i było wspaniale. Lecz to się skończyło. Gotowa do wyjścia?

Szybka zmiana tematu zaskoczyła ją, a jednocześnie poczuła ulgę. Nie może się w nim zakochać. Virginia ma rację, to tylko hormony. Zjedzą lunch, spędzą z sobą kilka godzin i pożegnają się.

Przy jedzeniu rozmawiali na ogólne tematy, a kiedy Adam zaproponował, by następnego wieczoru gdzieś wyszli, odmówiła. Uczucia,

których doświadczała w jego obecności, przerażały ją. Musi się wycofać, dopóki jeszcze nie jest za późno.

Kiedy znalazła się w domu, zadzwoniła do matki.

- Cześć skarbie, coś jest nie tak? - Sara z tonu jej głosu wyczuła, że Amber ma problem.

- Przyjdź zobaczyć meble w dziecięcym pokoju. Adam je dziś złożył.

- Bardzo chętnie. Nadal jest u ciebie?

- Nie, ale zjedliśmy razem lunch. Virginia mnie odwiedziła.

- Natknęła się na Adama?

- Tak. Martwi się tym, co ludzie powiedzą, że spotykam się z kimś tak szybko po śmierci Jimmy'ego. Bets uważa, że nie powinnam przez całe życie żyć jak zakonnica, a Kathy chce poznać Adama, żeby zobaczyć, czy jest dla mnie dostatecznie dobry. A co ty o tym myślisz?

- Czy Adam jest dla ciebie ważny? Chciałaby powiedzieć, że nie, ale nie mogła.

- Nie chcę, żeby był - powiedziała w końcu.

- Dlaczego?

- Jest strażakiem. Miał wypadek, a następnego może nie przeżyć.

-I?

- Nie mogę po raz drugi kogoś stracić. To zbyt bolesne. Sara przez chwilę milczała.

- Nie zawsze mamy wybór - powiedziała w końcu. -Mówię to z własnego doświadczenia. W każdym razie proszę cię, dobrze się zastanów, zanim podejmiesz jakąś decyzję, od której będzie zależeć twoja przyszłość. Jeśli jeszcze mogę ci coś poradzić... to nie odrzucaj czegoś, co może się już nigdy nie powtórzyć.

- Nie mogę ryzykować, mamó. Nie zniosłabym tego bólu po raz drugi.

- To twoja decyzja, kochanie. Nadal chcesz, żebym do ciebie przyszła?

- Tak. Przeprowadź z sobą Marta.

- Naturalnie. Gdzie ja, tam i on. Będziemy u ciebie za kilka minut.

To jej decyzja... Jutro zadzwoni do Adama i powie, że nie chce go więcej widywać. Nie, zasługuje na to, żeby powiedzieć mu to osobiście. Ich ostatnie spotkanie...

Ta myśl sprawiła jej ból. Lepiej jednak cierpieć teraz, niż pozwolić, by potem jej życie legło w gruzach.

Wkrótce zaczną się zajęcia na uczelni. Będzie miała dziecko. Jakoś sobie poradzi. Zajmując się nauką i córką, odzyska równowagę i życie potoczy się dalej.

Następnego popołudnia Amber poszła do Adama. Stała przed jego drzwiami i nabrała głęboko powietrza w płuca. Robię to, co dla mnie najlepsze, powtarzała w duchu.

Zapukała.

Kiedy otworzył drzwi, omal nie zapomniła, po co przyszła. Wyglądał wspaniale. Miał rozpiętą koszulę i podwinięte rękawy. Dżinsy ciasno opinały długie nogi, a włosy, choć potargane, dodawały mu swoistego uroku.

- Amber, nie spodziewałem się ciebie. - Otworzył szerzej drzwi. - Wejdz, proszę. - Rozejrzał się po pokoju, jakby chciał się upewnić, czy jest w nim dostatecznie czysto, by przyjąć gościa.

Dla niej nie miało to żadnego znaczenia. Przyszła zobaczyć Adama, a nie jego mieszkanie.

- Mam nadzieję, że nie przeszkadzam.

- Zmieniłaś zdanie na temat dzisiejszego wieczoru? Uniosła twarz i spojrzała mu w oczy,

- Nie, nie zmieniałam. Mówiąc szczerze, przyszedłam po to, by powiedzieć ci, że moim zdaniem nie powinniśmy się więcej widywać.

Nie poruszył się, tylko patrzył jej prosto w oczy.

- Możesz mi powiedzieć, dlaczego? - spytał w końcu.

Miała nadzieję, że znajdzie właściwe słowa, by wytłumaczyć mu swoją decyzję. Musi jakoś go przekonać, że dalsza znajomość nie ma sensu.

Jednak zabrakło jej odwagi na stanowczą, jasną wypowiedź.

- Różnimy się... - zaczęła niepewnie.

- Podobnie jak większość kobiet i mężczyzn - odparł chłodno. Tylko mocno zaciśnięte mięśnie szczęki wskazywały, jak bardzo jest spięty.

- Dobrze. Chodzi o to, że związek z tobą przeraża mnie.

- Ja cię przerażam? Nie rozumiem...

- Nie ty, tylko przebywanie z tobą. To duża różnica. Jesteś wspaniałą. Uczciwą i zabawną. To właśnie mnie przeraża.

- Wciąż cię nie rozumiem.

- Myślę, że mogłabym się w tobie zakochać. - Zataiła, że to już się stało. Walczyła o to, aby jej serce pozostało w jednym kawałku.

Adam jakby się nieco rozluźnił.

-Cóż...

- Nie, nie żartuj ze mnie. Mówię poważnie. Nie chcę się zakochać. Nie chcę wiązać życia z drugą osobą. Nie chcę żyć w strachu przez resztę życia.

- Chodzi o moją pracę?

- Nie tylko. Po prostu nie chcę się z nikim wiązać. Tak jest bezpieczniej.

- Bezpieczniej niż co?

- Niż ryzykować, że znów będę oplakiwać ukochaną osobę. Już to raz przerabiałam. Przez kilka miesięcy nie wiedziałam, czy w ogóle będę w stanie wstać z łóżka.

- A jednak wróciłaś do życia i jakoś dajesz sobie radę. Masz przed sobą przyszłość, masz plany i perspektywy.

- Teraz czuję się bezpieczna, ale to nie znaczy, że zapomniałam. Muszę myśleć o dziecku, o tym, żeby zdobyć zawód i stanąć na własnych nogach. To zależy ode mnie. Ale nie chcę ryzykować utraty kogoś bliskiego, jeśli okrutny los tak zadecyduje. Wiem, że gdybym nadal się z tobą spotykała, na pewno bym się zakochała. Dlatego lepiej, żebyśmy skończyli naszą znajomość.

Powiedziała, co miała powiedzieć i chciała jak najszybciej uciec z jego mieszkania. Adam jednak nie zamierzał poddać się bez walki.

- Wcale tak nie myślisz, Amber. Wiem o tym. To, co między nami jest, to coś wyjątkowego. Żadne z nas się tego nie spodziewało, ale się stało. Chcę spędzać z tobą czas. Przekonać się, czy to, co czuję, przerodzi się w prawdziwe, trwałe uczucie. Musimy dać sobie szansę.

Potrząsnęła głową. Nie chciała tego słuchać. Musi pogodzić się z tym, co mu przekazała i... koniec.

- Posłuchaj mnie. - Położył ręce na jej ramionach. - Przez całe życie uciekałem od prawdziwego zaangażowania. Nie chciałem być odpowiedzialny za kogoś. I chciałem być bezpieczny. Ale ty to zmieniłaś. Kiedy cię poznałem, zrozumiałem, co tracę.

- Nieprawda. Nic nie tracisz. To tylko fizyczne zauroczenie, taki zakazany owoc. Wcale ci nie chodzi o stały związek.

- Mylisz się, Amber. Kocham cię i chcę z tobą być. Ogarnęła ją panika.

Uwolniła się z jego objęcia i odwróciła, jakby chciała uciec, lecz zagroził jej drogę.

- Puść mnie, nie chcę tego słuchać.

- A powinnaś. Kocham cię i chcę się z tobą ożenić. Wychowamy twoją córeczkę. Chcę mieć z tobą dzieci. Jesteś moją jasnością, Amber. Wszystko co dobre w moim życiu, płynie od ciebie.

- Nie! Nie chcę cię więcej widzieć. - Zrobiła głęboki wdech, żeby się uspokoić. Ta rozmowa poszła inaczej, niż Amber się spodziewała. Adam zajadle walczył. - Muszę już iść. Proszę, uszanuj moją wolę. Nie dzwoń do mnie i nie przyjeżdżaj. Rozstańmy się jak przyjaciele.

- Nie chcę się rozstawać.

- Proszę, nie utrudniaj. - Dlaczego w jego oczach było tyle bólu? Patrząc w nie, czuła, jak słabnie.

- Skoro cierpisz, dlaczego to robisz?

- Muszę. Po prostu muszę.

Nic nie odpowiedział, tylko odsunął się, robiąc jej przejście. Po kilku sekundach znalazła się na ulicy i zaczęła iść w stronę przystanku.

Wiedziała, że postąpiła słusznie. Tylko dlaczego to tak bardzo bolało?

- Lepiej cierpieć teraz niż później, kiedy poznam go lepiej i mocniej pokocham. Zapomnę o nim i będę wolna - szeptała, próbując zagłuszyć ból, który wypełniał jej serce.

Adam nie patrzył, jak odchodzi. Nie mógł uwierzyć w to, co się stało. Obnażył przed nią duszę, zaproponował małżeństwo, a ona odmówiła.

Czy tak właśnie się czuła, kiedy dowiedziała się o śmierci Jimmy'ego? Tego się obawiała? Tej pustki? Bezradności? Chciał za nią pobiec, zmusić, by go wysłuchała. Kochał ją. Nigdy przedtem nie powiedział tego żadnej kobiecie. Czy to nie miało dla niej żadnego znaczenia?

Nie potrzebowała jego miłości. Nie chciała jej. Nie chciała żadnych więzów ani zobowiązań.

On też wcale nie pragnął tej miłości. Nie teraz, kiedy Amber go odrzuciła. Ale uczucia nie mają nic wspólnego ze zdrowym rozsądkiem.

Nie mógł jej zagwarantować, że nic mu się nie stanie. Nikt nie wie, czy jutro będzie żył. Ale jeśli dożyje osiemdziesiątki? Odrzuciła szansę na szczęście ze strachu przed czymś, co być może nigdy się nie wydarzy.

A jeśli się wydarzy? Co wtedy?

Tym bardziej powinni się widywać. Życie jest zbyt krótkie, by ignorować to, co los im ofiarował. Jak mogła być tak krótkowzroczna?

Położył się na sofie i zaczął patrzeć w sufit. Był głupcem, że pozwolił sobie na słabość do tej blondynki. Pragnął jej, ale ona go odrzuciła. Nigdy nie powinien był się jej przedstawić. Boże, jak on jej pragnął.

Kolejne dwa tygodnie były chyba najtrudniejsze w jej życiu. Tęskniła za Adamem bardziej, niż mogła to sobie wyobrazić. Zwłaszcza po tym, jak powiedział, że ją kocha. Wiedziała, że wystarczy jeden telefon, aby wszystko odmienić.

Kusiło ją, by go wykonać. Najtrudniejsze były wieczory. Kładła się do łóżka i słyszała jego wyznanie. I propozycję, jaką jej złożył.

Ale wtedy przypominała sobie, co czuła po śmierci Jimmy'ego. Ból i rozpacz. Pustkę i smutek. Nie przeżyłaby tego ponownie.

Przypominała sobie każdą spędzoną z Adamem godzinę, każdy jego gest, pocałunek, słowo. Starła się zasnąć, ale pragnienie jego pieścizot nie pozwalało jej zmrużyć oczu. Gdybyż mógł ją pocałować choć jeden raz. Albo tylko wziąć za rękę i pójść na spacer.

Zasypiała, ale sen nie dawał jej ukojenia. Budziła się w środku nocy, rozpaczając za utraconą miłością. Lepiej jednak cierpieć teraz, niż mieć złamane serce przez resztę życia.

Zadzwoiła do niej Jill z zaproszeniem na kolację. Powiedziała, że jest zajęta.

- Wiesz, że Adam wrócił do pracy? Na razie dostaje tylko lekkie zadania, ale nie może się już doczekać, kiedy pojedzie na prawdziwą akcję.

- Dawno z nim nie rozmawiałam. Cieszę się, że wrócił do zdrowia. - Zacisnęła rękę na słuchawce, przygryzając język, by nie zadać więcej pytań na jego temat.

- Zadzwoń do mnie kiedyś, to wybierzemy się na lunch.

- Dobrze. Jak tylko będę miała plan zajęć. - Wiedziała, że nigdy nie zadzwoni. Miała nadzieję, że Jill ją zrozumie.

- W takim razie do zobaczenia.

Odłożyła słuchawkę. Wiedziała, że zerwała ostatnie więzy łączące ją z Adamem. Powinna odczuć ulgę, ale nie czuła. Wybuchnęła płaczem. Tak bardzo za nim tęskniła. Wiedziała, że żyje, pracuje i ją kocha. A ona musi nauczyć się żyć bez jego miłości. Nie będzie szczęśliwa, ale przynajmniej nie przeżyje tragedii, jeśli coś mu się stanie.

W drugą środę września Amber i Virginia pojechały do szpitala na pierwszą sesję w szkole rodzenia. Amber nie знаła żadnej z kobiet, które przyjechały na to spotkanie. Większość z nich była w bardzo zaawansowanej ciąży, tuż przed terminem porodu. Patrzyła na nie, zastanawiając się, jak będzie wyglądała pod koniec ciąży.

- Nigdy nie chodziłam na takie zajęcia - szepnęła Virginia, rozglądając się po pokoju, który był urządzony jak sypialnia dziecka.

- Mama mówi to samo. Zupełnie jakby po raz pierwszy była w ciąży.

Przeszły do sąsiedniego pomieszczenia, przedzielonego oknem od sali, w której leżały przykryte różowymi kocami niemowlęta. W kącie siedziała jedna z matek na bujanym fotelu, trzymając na ręku dziecko.

- Tutaj przyjmujemy gości. Dzieci spędzają z nami kilka godzin, a resztę doby z matką. Jeśli wszystko przebiega bez powikłań, zazwyczaj wypisujemy nasze pacjentki do domu w drugiej dobie po porodzie.

- A jeśli są powikłania? - spytał ktoś z sali.

- Wtedy pobyt trwa trochę dłużej. Pracują u nas wolontariuszki. Zajmują się dziećmi, których matki z jakichś względów nie mogą chwilowo opiekować się swoim potomstwem. Jeśli któraś z was ma nadmiar wolnego czasu, zapraszamy do pracy.

Amber popatrzyła na Virginie, która nie spuszczała wzroku z maleństw.

- Powinnaś się zgłosić - szepnęła do teściowej.

- Ja? Nie znam się na małych dzieciach.

- To żadna filozofia. Powinnaś się nad tym zastanowić. Masz dużo czasu, a tu przydałaby się każda pomoc.

- Będę zajęta moją wnuczką - powiedziała wolno.

- Nie, nie będziesz. Możesz ją odwiedzać, ale nie zapominaj, że to nie twoje dziecko. Powinnaś mieć jakieś zajęcie, które nie pozwoli ci rozmyślać tylko nad tym, jak rozpieszczać moją córkę. Pomyśl o tym - powiedziała twardo Amber.

- Może masz rację - odparła w zamyśleniu Virginia, ponownie spoglądając na maleństwa.

Po zajęciach odwiozła Amber do domu.

- Nadal widzisz się z tym mężczyzną? - spytała od niechcenia.

- Jeśli masz na myśli Adama, to nie. Nie widziałam go od czasu, kiedy pomagał mi złożyć łóżeczko.

Virginia przez chwilę milczała.

- Wiesz, coraz częściej myślę o tym, by spakować rzeczy Jimmy'ego i sprzątnąć jego pokój. James uważa, że powinniśmy tam urządzić pokój gościnny. Mogłabyś czasami zostawiać u nas małą, kiedy będziesz chciała gdzieś wyjść albo na jakiś czas wyjechać. - W głosie Virginii słychać było głęboki smutek.

- Jesteś o tym przekonana?

- Nie wyrzucę tych rzeczy, tylko je spakuję. Może córka Jimmy'ego będzie chciała je kiedyś zobaczyć.

- Na pewno tak. Opowiemy jej wszystko o ojcu. O tym, jakim był świetnym sportowcem, jak uwielbiał popcorn i jak bardzo kochał nas wszystkich.

- Tak mi ciężko, Amber. Mam nadzieję, że umrzesz przed swoim dzieckiem i nie będziesz musiała przeżywać tego co ja.

- Chcę dać jej na imię Jamie Marie, na cześć Jimmy'ego.

- Piękne imię - uśmiechnęła się Virginia.

Dalszą drogę przebyły w milczeniu, aż zajechały przed dom Amber.

- Wiesz, on miał rację. Pewnego dnia zakochasz się i wyjdiesz za mąż. Nie pozwól tylko, aby Jamie Marie zapomniała o swoich dziadkach.

- Virginio, nawet jeśli wyjdę za mąż, na zawsze będziecie dziadkami Jamie. Będzie z wami spędzała dużo czasu bez względu na moje dalsze losy. Liczę na to. Nigdy nie poznałam moich dziadków i nigdy nie pozbawiłabym mojego dziecka miłości dwojga kochających ludzi.

- Twój nowy mąż może mieć inne zdanie.

- Nigdy nie wyszłabym za człowieka, który zabraniałby mojemu dziecku kontaktów z dziadkami. Na razie jednak nie zamierzam wychodzić za mąż, więc nie musisz się martwić.

- A Adam?

- Powiedziałałam ci już, że się nie spotykamy. Jeśli się w kimś zakocham, to na pewno nie w strażaku, policjancie czy wojskowym.

- Jak będziesz gotowa, przedstawimy ci naszemu znajomemu, który jest handlowcem.

- Umowa stoi - roześmiała się Amber.

Czy kiedykolwiek będzie gotowa spotykać się z kimś innym niż Adam?

- Myślę, że popełniasz błąd - powiedziała Bets, kiedy spacerowały po terenie uniwersytetu. Dzień był słoneczny i wszędzie było pełno młodych ludzi, którzy sprawdzali plan zajęć w nowym roku i przystawali, by porozmawiać ze znajomymi.

- Mówiłaś mi to już kilka razy. To staje się nudne.

- A ty konsekwentnie ignorujesz moje słowa.

- Co innego mi pozostaje?

- Nic. Skoro minęły trzy tygodnie, a ty za nim nie tęsknisz, to znaczy, że nie był dla ciebie.

- Tęsknię, i to bardzo... Jest jednak zbyt wcześnie, aby się z kimś związać. Strach przed utratą bliskiej osoby jest zbyt silny. Nie rozumiesz tego. To po prostu trzeba przeżyć. A co będzie, jeśli coś przytrafi się mojej matce albo Mattowi? On tak dużo lata.

- Statystycznie rzecz ujmując, latanie jest najbezpieczniejszym środkiem transportu. Podobnie jak statystycznie rzecz biorąc, więcej młodych ludzi dożywa sędziwego wieku niż ginie w młodości.

- Ale nie w armii.

- Nieprawda, w armii też. Tak samo w straży albo wśród treserów dzikich zwierząt.

- Treserów dzikich zwierząt?

- To kolejna niebezpieczna profesja.

- Będę o tym pamiętać, testując ewentualnych kandydatów na męża. A teraz zmieńmy już temat.

- Na jaki?

- Myślisz, że polubimy doktora Scrubsa?

- Wątpię. Sprawia wrażenie nadętego dupka, ale tylko on wyklada ten przedmiot. Cóż, nie mamy wyjścia, ale nie warto ułatwiać mu życia.

Potrenujemy na nim postępowanie z trudnymi rodzicami. Tak jak na twojej teściowej.

- Ostatnio lepiej jej idzie.

- Niemożliwe.

- Naprawdę. Zaczęła pracować w szpitalu jako wolontariuszka na oddziale niemowlęcym. Jest tym zachwycona. Codziennie chodzi do szpitala i zajmuje się dziećmi, których matkom brakuje czasu. Cała się temu oddaje.

-I dobrze.

Tu ich drogi się rozchodziły. Amber ruszyła w stronę przystanku autobusowego. Żałowała, że nie jedzie do starego domu. Nawet jeśli zerwała znajomość z Adamem, mogłaby choć w przelocie na niego popatrzeć.

Ciekawe, czy poprawiłoby jej to nastrój, czy tylko pogorszyło sprawę.

Bets poczekała z nią na zmianę świateł.

- Zadzwoń do ciebie później i powiem, czy znalazłam jakieś materiały do pracy.

Amber westchnęła.

-Nie mam pojęcia, o czym powinna być moja praca. Mam nadzieję, że coś mnie wreszcie oświeci.

Zapaliło się zielone światło i przyjaciółki pożegnały się.

- Zadzwoń! - krzyknęła Bets, a Amber ruszyła przez przejście.

Nagle dostrzegła po prawej stronie pędzący na czerwonym świetle samochód. Usłyszała krzyk Bets i ujrzała przerażony wzrok kierowcy. Zanim zdążyła cokolwiek zrobić, samochód zahaczył ją zderzakiem i przewrócił. Instynktownie upuściła trzymane w ręku książki, złożyła ręce na brzuchu i zwinęła się w kłębek. Świat zawirował wokół niej. Zdążyła jeszcze usłyszeć pisk hamulców, klakson i wrzask Bets.

Potem uderzyła głową o asfalt i wszystko pokryła ciemność.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Amber? Obudź się. Amber, to ja, Adam. Otwórz oczy.

Do jej świadomości powoli zaczęły dochodzić poszczególne słowa.

Otworzyła oczy, po czym natychmiast zamknęła, oślepiona światłem.

- Och... - Bolała ją każda komórka ciała.

- Doskonale. Spójrz na mnie. Wszystko będzie dobrze. - Silny głos

Adama przekonywał ją, żeby otworzyła oczy, ale nie chciała tego robić. W głowie jej huczało, a biodro pulsowało niemiłosiernie.

- Co się stało? Gdzie ja jestem? - spytała. Nagle wszystko sobie przypomniała.

- Nie! Co z dzieckiem? Adam! - Otworzyła oczy i zacisnęła palce na jego ramieniu. - Moje dziecko! Powiedz... powiedz mi...

- Zaraz pojedziemy do szpitala. Wszystko będzie dobrze. Czekamy na karetkę.

Założył słuchawki na uszy i mierzył jej ciśnienie. Powiedział coś do kogoś, kto stał po jej lewej stronie.

- Niech się pani nie martwi. Jesteśmy najlepsi - powiedział kolega Adama.

- I najskromniejsi - mruknął Adam. - Założymy ci kołnierz, żeby unieruchomić głowę i kręgosłup szyjny. Co cię boli?

- Biodro i głowa. Co się stało?

- Potracił cię samochód. Kierowca był pijany.

- Jesteś pewien, że Jamie nic się nie stało?

- Kto to jest Jamie? - spytał Adam, rozglądając się dookoła.

- To imię jej córki - wyjaśniła Bets. Amber rozejrzała się.

- Bets?

- Jestem tutaj. - Przyjaciółka położyła rękę na jej ramieniu. - Aleś mnie wystraszyła. Myślałam, że już po tobie, dopóki nie przyjechali chłopcy. Jaki szczęśliwy zbieg okoliczności, że Adam miał dzisiaj dyżur.

- Nic jej nie jest? - usłyszała nieznajomy głos.

Obok nich stanął umundurowany policjant. Zamknęła oczy, czując, że ból narasta.

- Musimy ją zabrać do szpitala, ale wyjdzie z tego - powiedział Adam.

- Jeśli chce ją pan przesłuchać, trzeba będzie zapytać lekarza o pozwolenie.

- Chyba nie będzie takiej potrzeby. Jest mnóstwo świadków, no i mamy kierowcę.

- Amber, otwórz oczy - ponaglił ją Adam.

- Chce mi się spać.

- Poczekaj jeszcze trochę.

Po kilku minutach założono jej kołnierz ortopedyczny, przełożono na nosze i wsunięto do chłodnego wnętrza karetki.

- Pojedź ze mną - poprosiła Adama. Cieszyła się, że jest przy niej.

- Będziemy jechali tuż za tobą - zapewnił ją.

- Nie możesz pojechać ze mną? Tak się boję.

Nie obawiała się szpitala ani tego, jak poważne mogą okazać się jej obrażenia. Obawiała się uczuć, których doświadczyła, kiedy znalazła się w pobliżu Adama. Tęskniła za nim tak bardzo...

Odszedł zamienić kilka słów ze swoim partnerem, po czym wrócił i usiadł obok niej. Trzymał ją za rękę, nieustannie sprawdzając puls.

- Nie spodziewałam się znów cię zobaczyć - powiedziała, chcąc, aby na nią spojrzął nie jak na pacjentkę, ale na kogoś bliskiego.

- Napędziłaś mi niezłego stracha. Kiedy zobaczyłem, jak leżysz na ulicy, omal nie umarłem.

- Naprawdę nic mi nie będzie?

- Tak mi się wydaje. Ani tobie, ani dziecku, ale musi cię zbadać lekarz, by wszystko było wiadomo. Instynktownie osłoniłaś brzuch.

- To wszystko stało się tak szybko.

- Złapali kierowcę. Zjechał na parking i po prostu siedział.

- Nic mu nie jest?

- Był pijany. Takim zazwyczaj nic się nie dzieje. Policja się nim zajmie.

- Mogłam zginać - powiedziała wolno. - W jednej chwili rozmawiałam z Bets, w drugiej mogłam już nie żyć. Ja i moja córeczka.

- Ale żyjecie. I zamiast poddawać się ponurym rozmyślaniom, skup się na tym, by jak najprędzej wrócić do zdrowia.

Adam patrzył, jak zamyka oczy. Na czole miała potężnego siniaka, ale wstępne badanie nie wskazywało na to, aby jakaś kość uległa złamaniu. Trzeba zrobić zdjęcie rentgenowskie, aby to potwierdzić.

Gdyby weszła na ulicę kilka sekund wcześniej, samochód uderzyłby w nią z całym impetem i wyrzucił ją w powietrze, a skutki upadku byłyby znacznie gorsze.

Miał ochotę dorwać tego kierowcę i skopać jak psa. Jak śmiał ryzykować życie innych? Pijany morderca za kierownicą... Miał nadzieję, że sąd potraktuje go odpowiednio surowo.

Nigdy nie zapomni tego, co poczuł, gdy okazało się, że ofiarą wypadku jest Amber. Przez chwilę miał wrażenie, że to on nie żyje. Potem wzięła górę rutyna i zaczął wraz z Gregiem udzielać pomocy.

Nieustannie powtarzał sobie, że wszystko będzie dobrze. Że Amber wkrótce wyjdzie ze szpitala, a po urazach nie będzie śladu. Delikatnie dotknął miękkiej skóry na jej przedramieniu. Modlił się w duchu, aby i z nią,

i z jej dzieckiem było wszystko w porządku. Wiedział, że wbrew pozorom nie tak łatwo uszkodzić płód otoczony płynem. Amber nie mogła stracić córki po tym, jak straciła męża. Ta myśl była zbyt straszna.

Chociaż pragnął, aby na zawsze stała się częścią jego życia, szanował jej wybór. Powiedziała nie i na tym koniec.

Kiedy dojechali do szpitala, Amber znów straciła przytomność. Adam przekazał ją lekarzowi dyżurnemu, a potem zadzwonił do biura Matta.

Lepiej, żeby to on przekazał wiadomość Sarze,

Potem zadzwonił do Virginii Woodworth.

Wypełniał właśnie protokół wypadku, kiedy na izbę przyjęć wpadła Bets.

- Co z nią? - spytała nerwowo, podchodząc do niego.

- Lekarz właśnie ją bada. Zadzwoniłem do jej ojczyma i teściowej. Już jadą do szpitala. Możesz tu trochę zostać? Może Amber będzie czegoś potrzebowała.

- Naturalnie. A ty?

- Niestety muszę wracać do pracy. Mogą być kolejne wezwania. Poza tym... ona mnie tu nie chce.

- Akurat. Zależy jej na tobie znacznie bardziej, niż potrafi się do tego przyznać. Nie powinieneś tak łatwo rezygnować.

- W takim razie ma szalenie zabawny sposób okazywania uczuć - mruknął sarkastycznie. Nie chciał, by nadzieja ponownie zagościła w jego sercu. Amber zdecydowanie odrzuciła jego miłość. Przecież nie będzie się pchał tam, gdzie go nie chcą.

- Boi się, że znów zostanie zraniona.

- I dlatego chowa się w swojej skorupie. Ale to przecież żadne wyjście. Zło może nas dopaść zawsze i wszędzie, a dobro... Powiedziała ci, że zaproponowałem jej małżeństwo? Lecz odprawiła mnie z kwitkiem.

- Ona nie myśli, tylko działa instynktownie. Przeżyła straszną tragedię i teraz się boi. - Bets spojrzała mu w oczy. - Adam, proszę, daj jej jeszcze jedną szansę. To wspaniały człowiek...

-Wiem... Jeśli o mnie spyta, powiedz że przyjdę w przerwie obiadowej, ale na krótko, bo służbę kończę dopiero jutro rano. - Zapisał numer swojego telefonu na kartce i podał go Bets. - Zadzwoń, jak tylko czegoś się dowiesz.

Oczywiście, że przyjedzie. Musiał upewnić się, że nic jej nie jest. Miał nadzieję, że zostawia ją w dobrych rękach. Wrócił do samochodu, w którym czekał na niego Greg.

- Gotowy do służby?

- Jak zawsze. - Po raz pierwszy w życiu żałował, że musi jechać do pracy.

Było kilka minut po siódmej, kiedy odnalazł salę, na której leżała Amber. Miał przerwę obiadową i Greg podrzucił go do szpitala.

Bets dzwoniła kilka godzin temu, zapewniając, że z Amber wszystko w porządku. Miała zostać na noc na obserwacji, a jutro wyjść do domu. W szpitalu byli już Sara, Matt i Woodworthowie.

Niepewnie uchylił drzwi do pokoju i zajrzał do środka.

Amber leżała w łóżku i rozmawiała z Sarą. Matt siedział obok żony, troskliwym gestem masując jej plecy, jakby chciał ją tym pocieszyć.

- Adam! - Twarz Amber rozjaśniła się, jakby opromieniło ją słońce.

- Cześć.

- Bets powiedziała mi, że przyjdiesz. Wejdz, proszę.

Sara podeszła do niego, żeby się przywitać. Uścisnęła go mocno.

- Dziękuję, że się nią zająłeś. Byłam przerażona, kiedy dowiedziałam się, co się stało. Jeszcze raz dziękuję.

Matt również przywitał się z nim uściskiem dłoni.

- Też chcę ci podziękować. To wyjątkowa dziewczyna, wiesz o tym?

Adam spojrzał ponownie na Amber. Tylko on wiedział, jak była wyjątkowa.

- Wypełniałem tylko swoje obowiązki.

- W takim razie dziękuję, że masz taką pracę. Sara spojrzała na córkę, a potem na Adama.

- Jeśli mógłbyś z nią zostać przez chwilę, chętnie bym się trochę przeszła. Za parę minut wrócimy, kochanie.

- Jak się czujesz? - spytał Adam, siadając na krześle zwolnionym przez Sarę.

- Boli mnie biodro, w głowie mam całą orkiestrę, a łokieć i dłonie zaraz odpadną mi z bólu. Już nigdy nie pomyślę, że zdrowie to coś danego raz na zawsze.

- Ale poza tym wszystko w porządku, tak? Skinęła głową.

- Przez kilka tygodni będę wyglądała jak tęcza. Ale co tam, najważniejsze, że małej nic się nie stało.

Wyciągnęła rękę. Adam patrzył na nią przez chwilę, po czym wolno ujął ją w swoją dłoń. Nawet jeśli już nigdy nie zobaczy Amber, życzył jej, by żyła długo i szczęśliwie.

Patrzyła na niego żarliwie, jakby nie mogła się nim nasycić. Nie widziała go od kilku tygodni. Musi napatrzyć się na zapas.

- Adam, chciałam z tobą porozmawiać. Mogłam dzisiaj zginąć.

- Nie myśl o tym. Zobaczysz, że wszystko będzie dobrze.

- Wiem, ale mogłam już nie żyć. Gdybym weszła na ulicę sekundę wcześniej albo kierowca skręcił odrobinę, zabiłby mnie.

- Amber...

- Pozwól mi skończyć. To dało mi do myślenia. Jestem studentką i jedynym zagrożeniem powinna być dla mnie upuszczona na nogę książka. Tymczasem omal nie zginęłam.

- Ale żyjesz i przestań się już tym zadreć, skarbie. Wszystko będzie dobrze. - Nie chciał tego słuchać. Po raz pierwszy zaczął rozumieć, co się czuje po stracie ukochanej osoby. Nic dziwnego, że Amber nie chciała ryzykować.

- Żyję sobie spokojnie, nic nie powinno mi zagrażać - ciągnęła, nie zwracając uwagi na jego słowa. - Po prostu przechodziłam przez ulicę. Martwiłam się, żeby nie zakochać się w kimś, kto wykonuje niebezpieczną pracę, a tymczasem to ja omal nie zginęłam. Rozmawiałam o tym z Bets i z mamą. Wiesz, czego najbardziej bym żałowała, gdyby ten samochód mnie zabił?

Potrząsnął głową, nie spuszczać z niej wzroku. On wiedział, czego by żałował.

- Że nie dałam nam szansy. Starłam się chronić samą siebie, przez co nie oceniłam jasno sytuacji. Bets mi to uświadomiła. I mama. Jestem odpowiedzialna za swoje czyny i za to, jak żyję. Muszę żyć pełnią życia przez pamięć dla Jimmy'ego i dla siebie samej. Muszę zapewnić mojej córce najlepsze dzieciństwo, jakie mogę, także przez wzgląd na niego. Jimmy na pewno nigdy nie zrezygnowałby z tego, co mogłoby przynieść mu spełnienie i szczęście. On nie żyje, ale ja tak.

- Potrzebujesz szansy, żeby zacząć nowe życie.

- Wiem. Ale wiem też, że nie uda mi się wyeliminować całego ryzyka, jakie niesie życie. Co byś czuł, gdybym dziś zginęła? Wielki smutek, ale żyłbyś dalej. Ja też jestem smutna, że Jimmy nie żyje, ale muszę iść dalej. Był ode mnie mądrzejszy, bo powiedział, żebym żyła pełnią życia. Chcę posłuchać jego rady. Dla siebie i dla niego.

Adam skinął głową. On też pragnął dla niej tego samego. Tyle tylko, że chciał być częścią jej życia. Uścisnął jej rękę i wstał.

- Muszę iść.

Nie mógł zostać u niej dłużej i nie wziąć jej w ramiona. Chciał, aby pozwoliła mu stać się kimś najważniejszym w jej życiu, tak jak ona była najważniejsza dla niego.

- Nie odchodź. - Zacisnęła palce na jego dłoni. - Zostań ze mną. Na zawsze.

Widząc wyraz zaskoczenia na jego twarzy, zrozumiała, że nie spodziewał się usłyszeć tych słów. Może nawet nie chciał ich usłyszeć? Czy zmienił zdanie? Czy jego deklaracje były zbyt pochopnie wypowiedziane?

- Jak mam to rozumieć?

- Sam zdecyduj. Chcę być z tobą na twoich warunkach. - Amber wstrzymała oddech. Dlaczego nie wziął jej w ramiona? Było za późno? Zmienił zdanie? A może nigdy jej nie kochał?

Może powinien wiedzieć, co do niego czuje.

- Adam, Jimmy odszedł. Przekazał mi ostatnie słowa, zwolnił mnie z przysięgi małżeńskiej. Nigdy o nim nie zapomnę, ale on należy już do innego świata. A ja żyję. I kocham cię, Adam. Boję się przyszłości, ale nie chcę przez to stracić czegoś najcenniejszego w życiu.

- Co za nagła zmiana. Zobaczymy, co powiesz za kilka dni. Przeżyłaś szok i nie mówisz tego, co naprawdę myślisz.

- Wiem, co mówię. Wiem to od dawna, choć starałam się z tym walczyć. Widzisz dla mnie miejsce w swoim życiu, Adam?

-Nie.

-Nie?

- Powiedziałaś mi jasno, że nie chcesz się ze mną wiązać. Jesteś zupełnie rozbita. Poczekaj, aż staniesz na nogach, a potem zaczniesz się zastanawiać nad tym, co czujesz.

- Nie muszę czekać, Adam. Wiem, co czuję.

- Chyba jednak nie.

- Kocham cię od dawna, tylko bałam się do tego przyznać. Teraz też się boję, ale jeszcze bardziej boję się tego, co mogłabym stracić. Powiedz mi, że nie jest za późno.

Nie odpowiedział.

- Proszę... - Czyżby jego miłość była tylko wytworem jej wyobraźni?

Adam głęboko się zamyślił. Amber już raz go odrzuciła, co odczuł bardzo boleśnie. Odebrał jej wyznanie jako skutek szoku i bez ogródek jej to powiedział.

Popatrzył jej w oczy... i dojrzał prawdę.

Oszalaniająca radość przepeliła jego serce.

- Spytałaś mnie, czy widzę dla ciebie miejsce w moim życiu. Kiedyś ci się oświadczyłem, bo kocham cię i pragnę - powiedział wolno. - Nic się w tym względzie nie zmieniło.

- Naprawdę mnie kochasz? - Amber zaczęła płakać. - Naprawdę wtedy mówiłaś prawdę?

- Strażacy nigdy nie kłamią. - Mrugnął do niej, a potem delikatnie otarł łzy z jej policzka.

- To poproś mnie jeszcze raz. Tym razem nie odmówię - chlipnęła.

- Wyjdiesz za mnie, Amber?

- Tak, tak, tak. Kocham cię, Adam. Mocno i na zawsze. Walczyłam z tym uczuciem, ale bez ciebie moje życie jest nic niewarte. Kocham cię.

- Nie bardziej niż ja ciebie. - Objął ją delikatnie i pocałował.

Pulsowanie w jej głowie przybrało na sile, ale nie zważała na to. Adam ją kocha i chce się z nią ożenić! Na dobre i na złe będą dzielić życie tak długo, jak pozwoli im na to nieodgadniony los.

Kiedy się rozłączyli, patrzyli sobie w oczy, szukając w nich potwierdzenia najwspanialszej radości.

- Jestem taka szczęśliwa, że mogłabym tańczyć. Tylko że pewnie odpadłaby mi głowa.

- Rano poczujesz się lepiej. Kiedy będziesz mogła za mnie wyjść?

- Ślub z Jimmym był dość pospieszny. Jeśli nie masz nic przeciw temu, chciałabym tym razem wszystko spokojnie przygotować. Nie chcę hucznej ceremonii, ale ma być wyjątkowa.

- Poczekamy, kochanie. Kiedy nadejdzie odpowiedni czas, pobierzemy się.

- Nie myśl, że się ociągam, tylko chcę, żeby wszystko było jak należy. Na pewno chciałabym wyjść za ciebie przed narodzinami Jamie Marie. Mam nadzieję, że nie przeszkadza ci, że od razu poślubisz całą rodzinę?

- Wiesz, życie robi nam najbardziej niezwykle niespodzianki. Jeszcze pięć minut temu myślałem, że nie chcesz mnie więcej widzieć...

- Oczywiście w pewnym sensie poślubisz też moją mamę, Matta i Woodworthów. Oni zawsze będą dziadkami Jamie.

- Nie ma problemu. Ja nie mam rodziców, więc będą dziadkami wszystkich naszych dzieci.

- Jak to wszystkich?

- Chyba nie chcesz poprzestać na jednym?

- Nie myślałam o tym, ale nie, nie chcę. Jakie to szczęście, że miałam ten wypadek. W przeciwnym razie nie wiem, ile czasu zajęłoby mi zrozumienie, co naprawdę czuję i czego chcę.

- Nie mam pojęcia. Proponuję jednak, żebyśmy nie myśleli o tym, co mogłoby być, ale o tym, co jest. Wyjdź za mnie i zestarzejmy się razem.

RS

EPILOG

22 listopada

- Linia jest wciąż zajęta - powiedział zde gustowany Matt.

Sara zaczęła coś mówić o tym, że odczuwa lekkie bóle w dole brzucha. Położyła tam rękę, czekając, aż minie skurcz.

- Oddychaj, kochanie. Pamiętaj, czego nauczyłaś się w szkole rodzenia. Najważniejsze jest oddychanie. Jedźmy do szpitala. Stamtąd zadzwonimy do doktora.

- Na pewno Amber rozmawia z Bets. Chciałam, żeby wiedziała, ale mam nadzieję, że i tak zdąży przyjechać.

- Na pewno tak. Na razie musimy dostać się do szpitala.

- Tak jest, tatusiu - uśmiechnęła się.

- Spróbuj jeszcze raz - powiedziała Amber.

- Musimy jechać, a nie wisieć na telefonie. Linia cały czas jest zajęta - powiedział Adam.

- Spróbujmy ostatni raz.

- Dobrze, ale potem jedziemy. Nie mam zamiaru przyjmować twojej córki. Niech się tym zajmą lekarze.

- Świetnie się spisałeś... Och, to boli! Nie sądziłam, że będzie aż tak bolało. Ajj!

Adam ujął ją za rękę i pocałował, starając się odwrócić jej uwagę od bólów porodowych.

Amber rozparła się na sofie, czekając na kolejny skurcz. Powinna była zadzwonić po Adama wcześniej. Wiedziała jednak, że przy pierwszym porodzie ma dużo czasu, więc nie chciała od razu stawiać wszystkich na nogi.

- Cisza - powtórzył Adam i poczekał na włączenie się automatycznej sekretarki. - Matt, Sara, tu Adam. Amber zaczęła rodzić. Jedziemy do szpitala. Do zobaczenia później. - Rzucił telefon na sofę. - A teraz ruszamy.

- Może powinniśmy jeszcze raz zadzwonić do doktora?

- Pielęgniarka powiedziała, że mu przekaże naszą wiadomość. Będzie na nas czekał. A teraz jedźmy już, bo...

- Wiem, wiem. Nie chcesz przyjmować mojego dziecka!

Pielęgniarka czekała na Sarę i Matta przy drzwiach. Posadziła Sarę na wózek i zapewniła ją, że wszystko będzie dobrze.

- Skurcze są tak częste, że prawie nie ma między nimi przerw. Nie pamiętam, żeby z Amber szło tak szybko.

- Drugi poród zazwyczaj jest szybszy - stwierdziła pielęgniarka, pchając wózek korytarzem.

- Czy doktor Anderson już przyjechał?

- Tak. Akurat inna z jego pacjentek też zaczęła rodzić. Jesteśmy na miejscu. Tu jest pani koszula. Czy mąż pomoże się pani przebrać?

- Tak. - Sara jęknęła, ponieważ zaczął się kolejny skurcz.

- Niech pani patrzy na zegarek. Sara przebrała się i usiadła w fotelu.

- Trzymaj się, kochanie. - Matt delikatnie masował jej plecy. - Będę z tobą przez cały czas.

- Szkoda, że nie możemy zamienić się miejscami.

- Doktor Anderson ma dziś ciężki dzień. Właśnie przyjechała jego druga pacjentka - powiedziała młoda pielęgniarka, pomagając Amber przebrać się w szpitalną koszulę.

- Sara Tucker? - spytał Adam.

- Tak. A skąd pan wie?

Roześmiał się.

- Sara to matka Amber.

- Matka? Ale przecież ona będzie rodzić.

Amber skinęła głową, a potem skrzywiła się, gdy nadszedł kolejny skurcz.

- Skup się, kochanie. Pamiętaj o tym, czego nauczyliśmy się w szkole rodzenia.

Po ślubie Adam i Amber zamiast pojechać na miodowy miesiąc, chodzili pilnie do szkoły rodzenia! Wszyscy zaakceptowali jego obecność w jej życiu. Nawet Virginia Woodworth dała im swoje błogosławieństwo. Prawdziwy miesiąc miodowy mieli spędzić po tym, jak Amber zda końcowe egzaminy.

- Oddychaj, skarbie.

- Przecież oddycham. Taki mądrała, bo to nie ciebie boli! Znajdź mamę i powiedz jej, że tu jestem.

- Nie zostawię cię - zaprotestował Adam. - Poproszę pielęgniarkę, żeby jej powiedziała.

- Idź, znajdź Amber. Powiedz jej, że rodzę.

- Pielęgniarka powiedziała nam, że Amber już o nas wie. Nie zostawię cię teraz. Jej mąż się nią zajmie.

W tym momencie do sali porodowej wszedł doktor Anderson.

- Więc będziemy mieć na świecie dziecko.

- Amber też.

- Amber też. Mój asystent jest u niej. Jeśli się pani spręży, pójdę do niej. Rodzi piętro niżej.

Zbadał Sarę i uśmiechnął się.

- Widzę, że się pani spieszy. Już widać główkę.

- Całe szczęście. Dłużej tego nie zniosę. Mam nadzieję, że będziesz bardzo kochał to dziecko. - Spojrzała na męża.

- Do końca moich dni. - Pocałował ją delikatnie w czoło.

- Wie pan, co robić? - spytał Adam rezydenta.

- Jeśli nie, mój mąż potrafi przyjąć poród.

- Przyjąłem już samodzielnie kilka porodów. Wszystko będzie dobrze, zapewniam panią.

Amber spojrzała na Adama.

- Będziesz przy mnie cały czas?

- Będę. Z mojego doświadczenia wynika, że bardzo szybko zostaniesz mamą.

Doktor Anderson spojrzał na zegarek.

- Druga piętnaście. - Podał Sarze syna, czekając, aż urodzi łożysko.

- Ale jest śliczny - szepnęła zachwycona. - Myślałem, że będzie większy - powiedział Matt. - I przydałaby mu się kąpiel.

- Nie znasz się. Zobaczysz, że będzie duży i silny jak jego tata.

- Kocham cie Saro. - Pocałował żonę.

- Druga piętnaście. - Doktor podał Adamowi dziewczynkę. - Niech pan potrzyma córkę.

Adam ostrożnie wziął dziecko na ręce i podsunął Amber, aby mogła zobaczyć Jamie.

- Jaka malutka - szepnęła. - Cudowna, prawda? - Amber delikatnie dotknęła maleńkich paluszków córeczki.

- Taka śliczna jak mama. - Adam pochylił się i pocałował Amber. - Jej tata byłby z was dumny!

- Tak dumny jak ty. Kocham cię, Adam.

- A ja kocham panią, pani Carruthers. Teraz i na zawsze.